GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 34. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 25go Sierpnia, 1910 roku. **Rok 38.**

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Maszyna do czyszczenia rzek.

W Niemczech wprowadzono w użycie nową maszynę do czyszczenia rzek i jezior z roślin wodnych, utrudniających żeglugę.

Z CAŁEGO SWIATA.

Jeszcze o powrocie Rosyi do Europy. — Polacy nie mogą się niczego od niej spodziewać. — Walka przeciwko nam na śmierć i życie. — Kongres pokojowy w Sztokholmie. — Obejmuje wszystkie prawie sprawy międzynarodowe z wyłączeniem... polskiej. — Projekt międzynarodowego prawa ludów. — Straszna niekonsekwencya.

Równocześnie niemal z powrotem Rosyi do Europy, celem dokonania całkowitego podboju wewnętrznego, uważał rząd rosyjski za wskazane określić jasno i otwarcie swoje stanowisko wobec Polaków. Półoficyalne oświadczenie rządu rosyjskiego opublikowane w "Rossyi" wyklucza wszelkie złudzenia na temat jakiegokolwiek zbliżenia polsko-rosyjskiego, o którem niektóre sfery polskie do tego stopnia marzyły, że nawet przez jakiś czas zasiadały w spólnej komisyi, która miała załatwić spór polsko-rosyjski. Wszelkie próby "ugodowości" po tem oświadczeniu są pozbawione wszelkiego zdrowego sensu, bo rząd bez żadnych ogródek oświadcza, że Polacy niczego ale to absolutnie niczego nie mogą się od obecnej Rosyi spodziewać.

Rząd rosyjski ufny jest w to, iż elementu rosyjskiego jest taka mnogość, że może sobie absolutnie nic nie robić z tego, czy inne narody są z polityki rosyjskiej zadowolone, czy nie. O zrealizowaniu jakichś żądań autonomicznych mowy nie ma, bo rząd rosyjski wychodzi z tego założenia, że wszelkie ulgi i zmniejszenie repressyi może wyjść tylko na szkodę Rosyi.

Półurzędowe określenie polityki rządu rosyjskiego wobec Polaków, brzmi następująco:

"Nieobecność Polaków na zjeździe słowiańskim w Sofii skłania naszych pisarzów opozycyjnych do zapewnień, że dzisiejsza "nacyonalistyczna" Rosya nie może być ogniskiem jedności wszechsłowiańskiej. "Jeżeli naprawdę chcemy być patryotami rosyjskimi — mówią oni — powinniśmy zainteresować Polaków naszą sprawą. Jednakże przedtem powinniśmy im czynem dowieść, że dla nich korzystniej jest razem z Rosyą, aniżeli przeciwko niej i że Rosya — jest rzeczywiście tem mocarstwem, słowiańskiem, w którem znajdą 'obronę.'

Gdy się czyta te głębokie zdania, mimowoli żałuje się biednych Polaków, którzy nie wiedzą, czy uważać się za Słowian, których Rosya powinna zainteresować swą państwowością, chociaż Polacy mają z nią styczność od lat już stu.

Nasi opozycyjni publicyści zapominają, że na 160 milionów ludności państwa rosyjskiego, Rosyanie wynoszą dwie trzecie a Polacy tylko 6 proc. t. j. jedenaście razy mniej! Nie może więc stumilionowa rosyjska masa ludowa, przewyższająca ludnością całe Stany Zjednoczone i nie wiele ustępująca razem wziętej ludności Niemiec i Austryi [109 mil.], zmieniać swej historyi dlatego, aby Polacy się przekonali, że są bliżsi Słowian aniżeli Niemców. **Rosya powinna prowadzić swą sprawę rosyjską, nie troszcząc się zupełnie o to, jakie zdanie o tej sprawie wytworzyły sobie te lub owe narody, zamieszkałe na jej terytoryum.** Aby zaś głos Rosyi miał wpływ u innych narodów, niezbędnem jest, aby Rosya była zjednoczona i mocna wewnątrz, co jest niemożliwe przy autonomiach miejscowych i przy mniejszej kulturalności centrum w porównaniu z kresami.

Jeżeli drogą ustępstw powinniśmy zainteresować naszą sprawą 5:8 pr. Polaków, to tem bardziej powinniśmy robić ustępstwa 10:6 proc. Turków i Tatarów, oraz 4 i pół procent Finów i 4 proc. żydów. Cóż jednak zostanie wtedy, dla rosyjskich dwóch trzecich ludności państwa okrom prawa składania ofiary z mienia i życia na rzecz innonarodowców?! Jaka będzie polityka państwa, jeżeli ona będzie musiała się rządzić niepomyślnością narodu rosyjskiego, lecz życzeniami, często sprzecznemi różnojęzycznej i różnoplemiennej trzeciej części jej ludności. I mimowoli zachodzi pytanie, jak Polacy, którzy podczas ostatnich zamieszek wewnętrznych tak gorąco występowali przeciwko jedności państwa, mogą nawet myśleć, aby Rosyanie uwierzyli, że drogą ustępstw można Polaków zainteresować sprawą rosyjską, kiedy ustępstwa, poczynione przez cara Aleksandra I. i Aleksandra II., doprowadziły ich do zbrojnych powstań.

Nikt nie może odmówić kierownikom społeczeństwa polskiego politycznego wykształcenia i rozumienia warunków istnienia narodu polskiego we wszystkich trzech częściach byłego Królestwa Polskiego. Doskonale oni rozumieją, za jaką cenę można nabyć niezależność Królestwa Polskiego, za którą toastował p. Sieroszewski i napróżno zachęcał do wypicia pana Rodiczewa. Lecz my Rosyanie, czyż możemy pracować nad przywróceniem Królestwa Polskiego, wiedząc, jak mało rozwinięte jest wśród Polaków poczucie słowiańskie i jakie uczucia względem Rosyi żywi bardzo wielu Polaków!! Przynajmniej stanowisko stronnictw ugodowych w społeczeństwie polskiem pokazuje, jak niewiele można liczyć na to, aby te stronnictwa zyskały przewagę w Polsce autonomicznej.

Czy Polacy pójdą razem z nami, czy też nie pójdą, to ich rzecz, lecz my Rosyanie powinniśmy iść swoją drogą państwowości rosyjskiej, a nie państwowości mieszanej, będącej konglomeratem dziesiątków poszczególnych separatyzmów, zaludniających Rosyę, narodowości, które wszystkie razem wzięte, są dwa razy mniejsze od narodowości rosyjskiej."

W ten sposób rząd rosyjski odpowiedział na polsko-rosyjską akcyę ugodową, robioną w "komisyi" przez pp. Dmowskiego, Straszewicza, do spółki z Bobrińskim i Wergunem.

"Rosya musi być zjednoczona i mocna wewnątrz, co jest niemożliwe przy autonomiach miejscowych."

Dla zrealizowania tego programu Rosya wraca do Europy, pozostawiając daleki Wschód na pastwę Japończyków.

Tej nagłej, strasznej rzeczywistości trzeba popatrzeć wprost w oczy i wyzbyć się wszelkich złudzeń, wszelkich nadziei.

* * *

Obradujący obecnie w Sztokholmie międzynarodowy kongres pokojowy budzi w prasie europejskiej większe zajęcie niż tego rodzaju kongresy poprzednie. — Podczas gdy dawniej ich zadania i dążności uważano powszechnie, a zwłaszcza w sferach rządowych państwowych, za pragnienia utopijne, dziś nigdzie nie odmawia się im realnego znaczenia. Zaznaczył to w swojej mowie powitalnej szwedzki prezydent ministrów bar. Taube, zwracając uwagę, że nie tylko propagowana od początku przez kongresy pokojowe myśl załatwiania sporów międzynarodowych drogą sądów rozjemczych w znacznej części już się spełniła, ale także druga bez przerwy przez nie poruszana kwestya ograniczenia zbrojeń wojennych, dziś już przedmiotem starań pewnych rządów, oraz wymiany zdań między państwami. Dawne marzenia zmieniają się coraz aktualniej na problemy praktyczne.

Program obecnego kongresu jest nader obszerny: obejmuje wszystkie współczesne sprawy międzynarodowe. Między innemi omawiano obszerniej także sprawę marokońską i sprawę Finlandyi. Co do ostatniej powzięto uchwałę nawet dosyć śmiałą. Wyraża ona na samym wstępie ubolewanie, że rząd rosyjski przy współudziale Dumy jednostronnie i samowolnie zmienił prawnopolityczny stosunek tego kraju i narodu fińskiego do rosyjskiego państwa i naruszył zagwarantowane mu na mocy prawa, a w końcu wypowiada nadzieję, że naród rosyjski poznawszy dokładnie własny interes i opinię całego świata cywilizowanego w tej sprawie, nie omieszka przywrócić dawnego stanu rzeczy. Nadzieja ta, co prawda bardzo optymistyczna, lecz już sam fakt, że odważono się ująć ją w formę uchwały, nie jest bynajmniej pozbawiony pewnej politycznej wagi tem bardziej, że stało się to za zgodą obecnych na kongresie reprezentantów rosyjskich Towarzystw pokojowych. Jeden z uczestników kongresu poruszył dalej myśl postawienia na porządku obrad przyszłego kongresu tak drażliwej dla Anglii kwestyi egipskiej — a i ta propozycya nie napotkała na opozycyę.

Jednej tylko kwestyi nie miał odwagi kongres poddać obszerniej pod dyskusyę, a mianowicie kwestyi polskiej.

Ta dla aranżerów tegorocznego kongresu weale nie istniała.

Ujmując się za Finlandyą, za dwumilionową jej ludnością, kongres nie znalazł nawet słowa współczucia dla daleko srożej gnębionego i wszelkich praw pozbawionego narodu polskiego. Gdy zaś ze strony polskiej wystąpiono z protestem przeciwko pominięciu tej kwestyi w programie kongresu — postanowiono z widocznem zakłopotaniem, a bez wszelkiego umotywowania, protest ten a bynajmniej nie samą kwestyę przekazać biuru pokojowemu w Bernie szwajcarskiem.

Tego rodzaju traktowanie sprawy polskiej ze strony europejskich propagatorów pokoju międzynarodowego i obrońców uciskanych narodów, nie jest dla nas nowością. Dzieje się to przecie od lat wielu, tak, że przywykliśmy już do takiego ignorowania naszych praw i naszej egzystencyi. Z kwestyą polską złączone są zbyt ściśle ważne interesy polityczne aż trzech wielkich europejskich mocarstw; zbyt drażliwa jest ona do rządów tych mocarstw, iżby mogła być omawianą, chociażby tylko po akademicku na tego rodzaju zjazdach, bez ściągnięcia na nie niechęci, a może nawet zemsty co najmniej ze strony dwóch gabinetów. Zbyt znacznym jest w tych kongresach udział reprezentantów narodu niemieckiego, bezpośrednio w tej sprawie i w tej mierze tak wiel ce interesowanego. Ci zaś "przyjaciele pokoju" chętnie przemawiają do sumienia innych, tylko — własne bardzo obciążone — uważają za nietykalne. A znów propagatorowie innych narodów widocznie już dla samej "miłości pokoju" nie mają odwagi — zrażać sobie swoich przyjaciół niemieckich.

Znamy to dobrze z długiego szeregu przykrych zawodów i doświadczeń i przestaliśmy się już dziwić takiemu postępowaniu lub oburzać się na to. Ufni w słuszność i trwałość naszej sprawy, a nie mniej we własną siłę odporną i żywotną, możemy spokojnie obyć się bez takich platonicznych dowodów współczucia i uznania praw naszych i pozostawić je bez zawiści Marokańczykom i Finom.

Pośrednio zresztą kongres i co do naszej sprawy zajął stanowisko i dał nam nawet — zupełną satysfakcyę. — Otóż przyjął on projekt do międzynarodowego prawa ludów, wypracowany z polecenia dawniejszych kongresów przez notaryusza francuskiego i znanego propagatora idei pokojowej i sprawiedliwości międzynarodowej Emila Arnanda. Kodeks ten, który ma stanowić przedmiot obrad także na trzeciej konferencyi narodowej w Haadze, zawiera następujące artykuły zasadnicze:

1. Stosunki między narodami powinny się opierać na tych samych zasadach prawnych i moralnych, na jakich opierają się stosunki pomiędzy poszczególnymi ludźmi.

2. Jak pojedyńczemu człowiekowi nie wolno wymierzyć sobie prawa — tak i pojedyńczym narodom nie wolno na własną rękę wypowiadać wojny innym.

3. Każdy zatarg międzynarodowy musi być sądzony przez sąd rozjemczy.

4. Samodzielność każdego narodu jest nietykalna.

5. Nie ma prawa, któreby opierało się na zdobyczy.

6. **Wszystkim narodom przysługuje prawo legalnej obrony.**

7. **Każdy naród posiada nienaruszalne i nigdy nie przedawniające się prawo decydowania o własnym losie.**

8. Narody powinny być solidarne między sobą.

Uczestnicy obecnego kongresu godząc się na powyższe zasady — a równocześnie wykluczając z programu obrad sprawę polską, która obejmuje najjaskrawsze i najbrutalniejsze pogwałcenie tych właśnie zasad, nie spostrzegli widocznie, jak wielką popełniają niekonsekwencyę, w jak wielkiej mierze narażać się muszą na zarzut nieszczerości i obłudy. Świat współczesny wprawdzie za złe im tego nie weźmie, nie odbierze im możności osiągnięcia niejednego jeszcze sukcesu, historya atoli oceni należycie ich małoduszność i niekonsekwencyę i zapisze ich między ludzi, którzy wprawdzie uznawali sprawiedliwość — lecz nie mieli odwagi bronić jej bezwzględnie i — uczciwie.



Wysłannik Papieża, kardynał Vanutelli.

Przybywa do Stanów Zjednoczonych dnia 26 sierpnia; wsiada na okręt w Liverpolu. Weźmie udział w Kongresie eucharystycznym, który się rozpocznie 6 września w Montrealu, a następnie będzie reprezentował papieża na zjeździe niemieckich katolików w Newark, N. J., od 11 — 15 września.

Ostatnia Konferencya.

W szeregu odbytych w Polsce, z powodu przyjazdu reprezentacyi Polaków z Ameryki konferencyi, ostatnia odbyła się w Krakowie.

"Słowo Polskie" ze Lwowa zdaje o niej relacyę następującą:

Korzystając z pobytu pp. M. Stęczyńskiego, prezesa Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych, i R. S. Abczyńskiego, wicecenzora tegoż Związku, którzy w powrotnej drodze za Ocean zatrzymali się w Krakowie, Towarzystwo emigracyjne urządziło tymi dniami w Krakowie interesującą konferencyę dyskutywną na temat stosunków Polaków w Ameryce i związku ich z krajem macierzystym.

Pierwszy przemawiał p. Stęczyński, który stwierdził, że położenie ekonomiczne, polityczne i oświatowe Polaków w Ameryce jest coraz lepsze. Pod względem ekonomicznym Polacy zyskują coraz większą niezawisłość. Posiadają także już znaczny zastęp inteligencyi, a pod względem politycznym wzrastają w miarę postępowania uświadomienia narodowego. Początki wszystkiego były bardzo trudne, bo liczni nieprzebłagani wrogowie stawiali wielkie przeszkody. Obecnie nawet żywioły dotąd nieprzychylne zaczynają się z tamtejszymi Polakami liczyć, jako z narodem nietylko licznym, ale odgrywającym już znaczną rolę w życiu intellektualnem, obywatelskiem i państwowem Ameryki. Idea polska coraz żywszem zaczyna bić tętnem u Polaków Amerykańskich, którzy stworzyli samoistne organizacye polskie. Najsilniejszą jest Polski Związek Narodowy, liczący obecnie 75,000 członków. Wyrazem dążeń do samoobrony był też niedawno odbyty polski kongres narodowy w Waszyngtonie. Polacy amerykańscy używają takich zgromadzeń jako środków do rozbudzenia ducha narodowego wśród mas emigrujących, zwykle nieuświadomionych i zagrożonych ustawicznie wynarodowieniem. Choćby ubiegły kongres narodowy nie przyniósł pozytywnej korzyści, to jego zasługą będzie to, że rozbudził myśl narodowej łączności i zainteresował dziejami narodu polskiego inne narody Ameryki północnej. Kongres też obudził większe zainteresowanie się sprawami wychodźczemi także w kraju, który niestety na ogół odnosi się do emigracyi obojętnie.

P. Abczyński omawiał egzystencyę emigranta polskiego w Ameryce. Często wieśniak nasz otrzymuje pismo od przyjaciela lub krewnego, że w pewnej fabryce takie a takie jest zajęcie. Nie namyślając się, sprzedaje swoje domostwo, czasem za bezcen i przyjeżdża do Ameryki. Tymczasem stosunki się zmieniły, ta fabryka już nie potrzebuje robotnika, albo też ów przyjaciel przy prostym swym rozumie, nie znając konjunktur przemysłowych, dał złą radę, która pociąga za sobą najzgubniejsze skutki dla emigrantów. W nader częstych wypadkach robotnik polski pozostawiony bez pracy ginie z nędzy. Znamiennym objawem u robotnika polskiego jest, że nie stara się o obywtaelstwo amerykańskie, którego uzyskanie polepsza jego położenie w tym kraju. Obowiązek zajmowania się tymi robotnikami i wyszukaniem dla nich pracy przyjął Związek P. w Ameryce, lecz przy braku wykształcenia robotników trudno temu zadaniu podołać. Skutkiem dalszym tego braku oświaty emigrantów jest małe dotąd stosunkowo znaczenie społeczne Polaków w Ameryce. Mówca radzi zakładanie na ziemi polskiej instytucyi, któreby miały na celu otaczanie opieką emigrantów i udzielanie im informacyi niezbędnych dla emigranta, aby nie zginął za morzem wśród obcych i najczęściej nieprzychylnych żywiołów.

W dyskusyi dr. Witold Lewicki zauważył, że nasze społeczeństwo polskie zawsze bywa zaskoczone objawami ekonomicznemi, jak np. emigracyą, parcelacyą itd., zamiast je uprzedzać i wyznaczać im kierunek. Nasi ekonomiści dopiero 'ex post' potrafią wyciągać z faktów teoryę, wykrywać ich przyczyny, zamiast te skutki przewidywać i nimi kierować; to też nic dziwnego, że objawy te są często zgubne. Emigracya dotąd była bezplanowa, bez celu i systematyczności i np. ekonomiści, nie zdając sobie sprawy z jej istoty, chcieli jej przeszkodzić takimi środkami, jak szykanami, zakazami, zamiast dążyć do zmiany stosunków ekonomicznych. Społeczeństwo polskie za mało ma informacyi o rodakach z Ameryki. Gazety zaś polskie w Ameryce dają ich bardzo mało, a zajmują się sprawami po większej części błahemi, nie mającemi większego znaczenia. Nie wiadomo nawet dokładnie, ile jest Polaków w Ameryce, ile jest tam emigrantów czasowych, ile stałych i jakie ich tam położenie ekonomiczne i narodowe. Tych informacyi koniecznie potrzeba, aby sprawę emigracyi należycie ocenić i nią pokierować. Następnie mówca rozpatrywał kierunki i centra emigracyjne polskie w Ameyce, gdzie z prostego polskiego robotnika wytworzyły się nawet stany rękodzielniczy i handlowy. Byłoby rzeczą przewidywania politycznego, aby wytworzyć asocyacye tu i tam, któreby skierowały ruch polski w pewne środowiska polskie, aby te mogły odgrywać znaczniejszą rolę polityczną i były silnymi środkami pod względem narodowym.

Pierwszym obowiązkiem tych stowarzyszeń byłoby rozróżnić emigrantów stałych od czasowych i tych pierwszych przedewszystkiem systematycznie organizować i łączyć w ciała, które mogłyby w przyszłości zdobyć wpływy polityczne. W końcu mówca nawiązał do stronnictw wśród Polaków amerkańskich których różnice są natury podrzędnej i wzywał do jedności.

Dr. Daszyńska-Golińska radziła stworzyć centra oświaty ludowej i zakładów polskich wyższych, któreby podniosły poziom oświaty polskiej, a z drugiej strony naród polski w Ameryce adoptowały do tamtejszych stosunków chroniąc równocześnie przed wynarodowieniem.

Dyr. Tow. emigracyjnego p. Okołowicz zaznaczył, że akcya opieki nad emigrantami będzie zawsze kuleć, jeżeli się nią nie będzie zajmować także jakieś analogiczne towarzystwo. Przedewszystkiem trzeba się zająć najpierw dziewczętami emigrującemi, które wyzyskiwane nieludzko, giną marnie. Mówca przypomina, że dwaj mówcy, przedstawiając straszne położenie dziewcząt polskich w Ameryce na kongresie waszyngtońskim, nie mogli dokończyć grozą przejmujących referatów, wybuchając płaczem. Omawiając szkolnictwo, podniósł konieczność popularyzowania polskiej oświaty i odbywania odczytów, pod egidą amerykańskiego Polskiego Związku Narodowego. Kongresy w Ameryce winny się zajmować przedewszystkiem sprawami wychodźtwa polskiego. Związek polski winien nadto dać inicyatywę do tworzenia instytucyi dla organizowania kolonizacyi.

Dr. Maryan Stępowski, redaktor 'Przewodnika Oświatowego', podnosi konieczność zasięgania informacyi w sprawach oświatowych

[Dokończenie na str. 12].



CESARZ FRANCISZEK JÓZEF.

Telegramy Zagraniczne.

80-TA ROCZNICA URODZIN SĘDZIWEGO MONARCHY FR. JÓZEFA PIERWSZEGO.

WIEDEŃ. — 80-tą rocznicę urodzin obchodził 18 sierpnia sędziwy monarcha cesarz Franciszek Józef I-szy. Bawi on w Iszlu, dokąd się udało 74 arcyksiążąt i arcyksiężniczek domu Habsburgów, by złożyć mu osobiste swe życzenia. Tysiące depesz i listów z życzeniami nadesłano tam nietylko ze wszystkich stron monarchii Austro-Węgier, ale i z całego świata.

ISZL. — Miasto przystroiło się wspaniale z okazyi 80-tej rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa I-szego. Ulica, którą cesarz zdąża codziennie do zakładu kąpielowego, przedstawia prześliczny widok. Wzniesiono prześliczne łuki tryumfalne: domy przybrano w dywany i chorągwie.

Uroczystość była nader cicha i pojedyńcza, na wyraźne życzenie cesarza. Monarcha prosił, by wszelkie fundusze przeznaczone na uczczenie tej rocznicy, rozdano na cele dobroczynne.

HANDLARZE DUSZ.

Wielki proces w Berlinie. Oskarżeni pochodzą z Królestwa i Galicyi.

BERLIN. Zakończył się tu onegdaj wielki proces, w którym na ławie oskarżonych, pod zarzutem handlu żywym towarem, zasiadło kilku mieszkańców z Królestwa Polskiego i z Galicyi. Akt oskarżenia przedstawia sprawę, jak następuje:

Oskarżeni pochodzą z Królestwa Polskiego i Galicyi, dawno już podejrzani byli o handel żywym towarem. Właściwym nabywcą towaru był Kiwar Silberreich, podczas, gdy reszta oskarżonych pełniła rolę pośredników w dostarczaniu mu młodych dziewcząt, a przeważnie żydówek z Królestwa Polskiego i Galicyi. Małżeństwo Oberlaender posiadało w Berlinie przy Grenadierstrasse mały hotel pod nazwą 'Warschaues Hof' zajazd warszawski, uczęszczany głównie przez żydów polskich.

Dnia 9 kwietnia br. pełniąca obowiązki kucharki w zajeździe tym Fryda Piczman przybyła do dobrej znajomej swej niejakiej Maschke i prosiła w imieniu oskarżonej Giedzińskiej, również kucharki w zajeździe, aby zechciała przybyć do zajazdu. Maschke, której już dawno zajazd ten wydał się podejrzanym, udała się do Giedzińskiej, która oświadczyła jej, że może zarobić ładne pieniądze, jeżeli potrafi milczeć. Do zajazdu zajechał żyd rosyjski, który szuka młodych i ładnych dziewcząt na wyjazd do Ameryki. Giedzińska prosiła Maschkową, by mu dostarczyła dziewcząt: muszą być młode i ładne i najwyżej dwie naraz, podróżowanie bowiem z większą liczbą, ściągnęłoby podejrzanie policyi.

Maschke pozornie zgodziła się na propozycyę, zawiadamiając równocześnie policyę, która dała jej 2 ajentki policyjne, mające odegrać rolę dostawionych dziewcząt. Silberreich jednak oświadczył, że są trochę dla niego za stare i że wobec tego może wypłacić tylko po "2 marki" za sztukę, dodając jednak, że za "towar" młody bardzo ładny i ognisty w wieku najwyżej 19 lat płaci po 150 a nawet 200 marek. Za poradą policyi Maschkowa przyprowadziła swą 17 letnią siostrzenicę i jeszcze pewną młodą mężatkę. Handlarz dał się podejść i zaangażował obydwie jako "sługi domowe".

Gdy w kilka dni później Silberreich wraz z dziewczętami znalazł się na dworcu poczdamskim i zamierzał wsiąść do pociągu, został aresztowany. Akt oskarżenia dodaje, że "Zajazd Warszawski" stanowił rodzaj biura centralnego dla międzyanrodowego handlu żywym towarem.

Sąd skazał Silberreicha na półtrzecia roku więzienia, Wollersteina na 3 lata, Giedzińską na pół roku więzienia.

REZYGNACYA PIUSA X?

RZYM. — Kilka dzienników paryskich wydrukowało sensacyjne pogłoski, że Pius X nosi się z zamiarem złożenia tyary. Powodem tego kroku ma być niezadowalniający stan zdrowia Ojca św. [tęsknota do Wenecyi, w której Pius X przed powołaniem na stolicę Piotrową piastował godność patryarchy] wreszcie zdenerwowanie i wyczerpanie skutkiem niepomyślnego biegu spraw kościelnych, niepowodzenia polityki watykańskiej we Francyi, zatargu w Hiszpanii i tym podobne.

W pogłoskach powyższych to tylko jest prawdą, że Pius X jest istotnie wyczerpany nadmierną pracą i różnemi przykrościami, wynikającemi z biegu spraw kościelnych. Natomiast wieści o rzekomem ustąpieniu są wręcz kłamliwe. Wogóle dzieje papiestwa znają zaledwie dotychczas dwa wypadki ustąpienia papieży. W roku 1406, gdy o tyarę ubiegało się aż trzech kandydatów, z których każdy uważał się za prawowitego papieża, Sobór w Sitru detronizował pierwszych dwóch, trzeci zaś z dalszej kampanii sam zrezygnował, czem umożliwił wybór papieża Klemensa II. Drugi wypadek zdarzył się w roku 1415, w którym również ukazało się trzech papieży. Sobór Konstancyeński zmusił do abdykacyi pierwszych dwóch papieży, Jana XXIII i Benedykta XIII, poczem trzeci papież Grzegorz XII zrezygnował dobrowolnie.

SUKCES CHICAGOWIANINA.

Jan B. Moissant przeleciał przez kanał angielski.

DEAL, Anglia. — W dziedzinie aeronautyki poszczycić się może i Chicago dzielnym lotnikiem Janem Moissant, architektem.

Moissant chce obecnie zdobyć puhar i nagrody pieniężne ofiarowane przez pewien dziennik londyński i ze składek, temu lotnikowi, który przeleci aeroplanem z Paryża do Londynu.

O nagrodę tę ubiegał się znany aeronauta Hubert Latham, który wzbiwszy się w Issy, przedmieściu Paryża, w chmury, po wielu niepowodzeniach przybył do Amiens.

Z Amiens chciał on lecieć dalej, ale w chwili właśnie, gdy chciał ponownie wzlecieć, zepsuło się coś w jego aeroplanie i ten rozleciał się na kawaaki. Latham skutkiem tego musiał się wycofać o ubieganie o nagrodę.

Moissant, nowicyusz na polu awiatyki przeleciał jednak szczęśliwie całą przestrzeń, wspomagany przez silny wiatr, przeszybował ponad kanałem angielskim i wylądował w Tilmanstone w pobliżu Deal w Anglii.

Uwagi godną jest ta okoliczność, że Moissant wziął ze sobą jednego pasażera, mechanika Alberta, który wsiadł do aeroplanu jeszcze w Paryżu.

Sukces więc śmiałego Chicagowianina jest zupełny i pobił on dotychczasowe rekordy i innych poprzedników. Jeżeli uda się Mossantowi przelecieć przestrzeń pomiędzy Deal i Londynem, to zdobędzie on pierwszą nagrodę.

Fachowcy chwalą przedewszystkiem zimną krew Chicagowianina: jest on nowicyuszem na polu aeronautyki i zaledwie po raz szósty używa on aeroplanu.

Moissant nie doleciał do celu.

LONDYN. — Moissant, Chicagowianin, który zdobył rekord przez przebycie międzymorza z pasażerem na swoim aeroplanie nie doleciał do Londynu. Na 227-mej mili od Paryża i w odległości 70 mil od Londynu Moissant opuścił się w Tilmanstone dla dokonania drobnej reperacyi. — Gdy zaś znajdował się o 39 mil od celu zepsuł się aeroplan do tego stopnia, że trzeba było zaniechać dalszej podróży i telegrafować do Paryża po nowe części dla zastąpienia zepsutych.

ANEKSYA KOREI PRZEZ JAPONIĘ.

TOKIO, Japonia. — Aneksya Korei przez Japonię stanie się w tych dniach, rzeczą dokonaną.

Depesze nadeszłe z Soeul donoszą, że układy w tej sprawie ukończą się niebawem. Japonię zastępuje generał-porucznik wicehrabia Terauchi, generalny rezydent japoński w Korei. Przedłożył on gabinetowi koreańskiemu warunki, na jakich Japonia zostanie wcielona w skład państwa japońskiego.

WRAŻENA SAMOBÓJCY.

Po zażyciu trucizny spisywał skrupulatnie wrażenia.

WIEDEŃ. — W jednym z hotelów tutejszych popełnił samobójstwo inżynier Hane Girtler, przyjezdny z Ochsenfurth w Bawaryi. Pod wpływem zawiedzionej miłości, człowiek ten otruł się arszenikiem, który w znacznych dozach zażywał co chwilą z rumem i wodą.

Niezwykłością jest w tem to, że desperat zachowywał przytem zupełną przytomność umysłu i miał tyle sił, że zapisywał dokładnie wszystkie swoje wrażenia przedśmiertne. Opisał przytem działanie trucizny na organizm aż do momentu agonii. Te jedyne w swoim rodzaju zapiski, znaleziono przy samobójcy.

Brzmią one następująco:

Godz. 5 m. 15. Wypiłem pierwszy raz arszeniku z rumem i arszenik w wodzie. Nie czuję nic, zdaje mi się, że moje ręce drżą, ale to prawdopodobnie z powodu zdenerwowania.

Godz. 5:17. Piję — czekam i czekam! Arszenik rozpuszcza się źle w wodzie.

Godz. 5.28. Piję trzeci raz. Jak pięknem mogłoby być moje życie, gdyby los nie był tak nieubłagany. Czuję, że głowa moja ciężka jest jak ołów.....

Godz. 5:30. Piję czwarty raz, mogę tylko ciężko połykać, jednak jestem całkiem spokojny i nie bardzo zdenerwowany. Zaczynam wątpić, czy to rzeczywiście jest arszenik, kładę rewolwer koło mego łóżka, jednak wolę śmierć od trucizny. Przecież w Grecyi podawano urzędownie puhary z trucizną. Moje myśli są przy mojej Irmie w Z. Głowa cięży mi.

Godz. 5:42. Piję dalej: słońce wznosi się ponad dachy. Symbol życia... A ja mego życia się pozbawiam. O, gdyby można było być człowiekiem bez serca. Sądzę, że są tacy, którzy to mogą. Przebiegam myślami życie moje — nie mam sobie nic do zarzucenia.

Godz. 5:51. Piję i wsypuję arszenik. Kręgosłupem mogę ruszać tylko z trudnością. Trucizna zdaje się powoli działać. Sądzę, że w tym czasie byłbym u kresu mej podróży. Moje myśli są w B. i Z.

Godz. 5:57. Piję znowu. Jest godzina 6 i z wolna przychodzi wybawienie. Sądzę, że już dość wycierpiałem. Czekam i czekam upragnionej śmierci, a ona się tak spóźnia! Jestem całkiem spokojny i wcale niezderwowany. Bólów żadnych nie czuję...

Godz. 6. Piję znów. Zdaje mi się, że mam zawrót głowy, zresztą niczego więcej nie czuję. Mam lekkie ataki zawrotu głowy, ale przechodzą. Los był dla mnie zbyt srogi. Szczęśliwy byłbym, gdybym miał kamień w piersi zamiast serca...

Jestem śpiący, mam bóle głowy oddech mój staje się ciężki, zresztą jestem przytomny, a członki moje nie straciły wcale ruchów.

Godz. 6:40. Piję znowu. Już godzina przeszła, a jeszcze nie ma końca. Głowa mi cięży. Jestem wyczerpany, wkrótce się położę. Zasnę wbrew woli, jest mi niedobrze. Pot występuje mi na ciało.

Godz. 6:50. Muszę pójść do łóżka. Mam kurcze i muszę skończyć. To był tylko rum, piana arszenikowa pływa po powierzchni... Pocę się bardzo, strugi potu spływają po mojem ciele. Żeby to już przeszło wkrótce. Patrzę śmierci w oczy spokojnie.....

Godz. 6.55. Piję raz jeszcze i kładę się do łóżka — jestem zmęczony. —

Na tem notatki samobójca zakończył, gdyż wkrótce śmierć nastąpiła, niebawem bowiem po godzinie 7 do numeru weszła służba i zastała inżyniera wijącego się w kurczach śmiertelnych. Oczywiście, że pomimo ratunku desperata nie zdołano go utrzymać przy życiu.

CHOLERA WE WŁOSZECH.

W prowincyi Bari delle Puglie, zachorowało bardzo wiele osób.

RZYM. — W prowincyi Bari dele Puglie, położonym na półwyspie, wbiegającym w morze Adryatyckie wybuchła cholera azyatycka. Władze zarządziły wszelkie możliwe ostrożności, by zapobiedz zawleczeniu zarazy do innych prowincyi.

Ministeryum spraw wewnętrznych ogłasza, co następuje:

"Urzędnicy wysłani do prowincyi Bari delle Puglie, by zbadać dokładnie epidemię, jak się tam po zawleczeniu pojawiła, po dokładnych badaniach bakteryologicznych orzekli, że jest to cholera azyatycka.



Śmiała awiatorka.

Pani Francke, doświadczona już awiatorka z Paryża, pozazdrościła sławy Moisantowi, który przeleciał ponad kanałem dzielącym Francyę od Anglii — zamierza odbyć tę samą podróż. Rycina nasza przedstawia ją raz w aeroplanie gotową do lotu, a drugi — obserwującą powietrze.

Zarządzone tam natychmiast środki ostrożności będą przeprowadzone z całą surowościąo należy się więc spodziewać, że w ten sposób zapobiegnie się szerzeniu tej strasznej epidemii."

BARI. — Epidemia cholery sroży się we wielu miastach i wsiach. Nader gwałtownie wystąpiła ona w porcie Trani, gdzie na 15 chorych, zmarło 12; w Bartleta na 12 nawiedzonych osób było 9 wypadków śmierci. Rząd jako też i władze prowincyonalne zwalczają tę zarazę bardzo energicznie. Zdaje się, że z powodu brudu i niechlujstwa Włochów, epidemia ta będzie miała obfite żniwo we Włoszech.

Król wraz z królową wybierają się do miejscowości nawiedzonych zarazą, aby pokrzepić ducha ludności.

BARI. — Cholera w prowincyi Bari delle Puglie rozszerza się. Ilość śmiertelnych wypadków coraz bardziej się zwiększa. Dotychczas zgłoszono 33 wypadków śmierci z miejscowości: Biscoglie; Barletta: Trimitapoli: Ope: Margherita re Savoia i Cerignola.

RZYM. — Władze sanitarne usiłują dojść bezpośrednich przyczyn wybuchu zarazy. Na jedno się zgodzono, że została ona zawleczona, ale nie wiadomo jeszcze przez kogo. Albo ją zawlekli wałęsający się w okolicy cyganie, albo co prawdopodobniejsza, że uczyniło to pewne towarzystwo Rosyan z Odessy, które przyjechało do Bari pokłonić się szczątkom i relikwiom spoczywającego tam św. Mikołaja. Moskale ci myli swe naczynia w wiadrach używanych do czerpania wody i w ten sposób mogli łatwo zaszczepić ukrywające się zarazki cholery azyatyckiej.

TRANI, Włochy. — Miasto nasze, będące południowym portem włoskim na morzu Adryatyckiem jest "główną siedzibą" cholery. Ludność jest w popłochu tem większym, że rozpuszczane bywają niepodobne do wiary wersye. Rząd ogłasza oficyalnie biuletyny, co do postępu zarazy, pociąga do karnej odpowiedzialności rozsiewaczy niepokojących wieści, w ten sposób wpływając dość skutecznie na poprzestraszane umysły. Mieszkańcy prowincyi Bari delle Puglie zaczęli już uciekać w kierunku północnym aby tylko ujść zarazie. — Wiele kłopotów mają władze sanitarne, gdyż rodziny dotkniętych zarazą, stawiają opór zabraniu chorych do szpitali izolacyjnych.

Na dobitek nieszczęścia zabrakło w Apulii wody nawet na potrzeby domowe. Potrzeba sprowadzać ją z odległych okolic, destylować i dopiero do potrzeb codziennego życia oddawać.

TURYN. — Król Wiktor Emanuel i królowa Helena są niezwykle stroskani z powodu wybuchu cholery. Królowa postawiła na usługi całą swoją prywatną szkatułę, byle tylko ulżyć w niedoli ludowi swojemu.

Król postanowił podobnie jak ojciec jego w roku 1885 — pojechać na miejsce zarazy i przemówieniami dodawać otuchy, a zarazem zachęcać do stosowania koniecznych przepisów zapobiegawczych. Miał się on wyrazić, że nie pojedzie na uroczystość koronacyjną do Czarnogóry, jeżeli zaraza nie zostanie całkiem zgnieciona, gdyż obowiązkiem jego jest być na miejscu nieszczęścia. Gdyby król plan powyższy wykonał, natenczas i królowa zostanie w kraju i pojedzie na miejsce nawiedzone cholerą, gdyż zawsze i wszędzie towarzyszy mężowi, co już udowodniła podczas trzęsienia ziemi w Messynie i Avellino.

CHOLERA W ROSYI.

Przeszło 100.000 zasłabnięć z tego połowa blisko śmiertelnych.

PETERSBURG. — Cholera w Rosyi robi zastraszające postępy. W tygodniu od 7—13 sierpnia zgłoszono 23.944 nowych zasłabnięć, z których 10.723 uległo dotychczas śmierci. Liczba ofiar zarazy w tym roku jest największą, jaką w państwie pamiętają, bo wynosi ona [licząc od początku wybuchu cholery] 112.985 zasłabnięć, a 50.287 zgonów, czyli że 44½ procent chorych umiera.

Daty powyższe są urzędowo sprawdzone. Towarzystwo "Czerwonego Krzyża" prowadzące wykazy zasłabnięć stwierdzi, że cyfry powyższe nie są zupełne, albowiem w wielu wypadkach jest niemożliwą rzeczą stwierdzi wszystkie wypadki.

Najsilniej grasuje zaraza w gubernii Dońskich kozaków, gdzie zgłoszono w ostatnim tygodniu zgonów 1.678 — w tygodn
zgonów 1.678 — w guberni Jekaterynosławskiej 1.057 — w gubernii Kubańskich kozaków 1.057, — w Samarze 759 itd.

W Petersburgu liczba zgonów znacznie zmalała w stosunku do poprzedniego tygodnia, albowiem w czasie od 7—13 sierpnia zmarło 233 na 577 zasłabnięć, a od 13 do 19 tylko 138 na 233. Łącznie podczas całej epidemii tj. od 20 czerwca zmarło w Petersburgu 730 na 2.079 zasłabnięć, czyli, że procent śmiertelności wynosi tylko 35, co zawdzięczać można lepszym urządzeniom szpitalnym, szybkiej pomocy lekarskiej i większej łatwości dopilnowania w wykonywaniu przepisów sanitarnych.

WAZNE ZMIANY W CHINACH.

PEKIN. — Dymisya dwóch członków rady państwa jest zapowiedzią bardziej postępowej polityki rządu. Ministrem poczt i dróg został b. gubernator Mandżuryi, który pozyskał popularność s w e m energicznem zachowaniem się wobec Rosyi, i Japonii a sympatyą dla Stanów Zjednoczonych i Anglii.

SZUKAJĄ BALONU.

DESSAU, Niemcy. — Widziano tu balon z pasażerami palący się w powietrzu. Odkryli go drwale z lasu wracający do domu, którzy widzieli, jak balon palił się wysoko nad lasami i później spadł na lasy. Władze zarządziły poszukiwania po okolicznych lasach i pagórkach, lecz dotychczas nic nie znaleziono.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zamach na orła białego.

W sobotę, 30 z. m. niewiadomi dotychczas złoczyńcy, w nocy zdjęli z ratusza w Sandomierzu znak orła, który setki lat na wieży ratuszowej spoczywał.

Ta zuchwała kradzież oburzyła ludność miejscową. Niezwłocznie wysłano o zaszłem zdarzeniu telegraficzne zawiadomienie od wyższej władzy. Po otrzymaniu odpowiedzi miejscowa zwierzchność poleciła energiczne poszukiwania, które uwieńczone zostały niebywale szybkim wynikiem. Starszy strażnik znalazł orła w kartoflach drugiego strażnika, co wzbudziło niesłychaną sensacyę. Orzeł, będący jednocześnie herbem naszego miasta, wrócił na ratusz, gdzie ma być znowu zawieszony. Nadmienić należy, że przed tygodniem uderzeniem pioruna tenże orzeł został z wieży strącony, poczem dzielny strażak napowrót go założył, po ugaszeniu pożaru jaki wynikł.

Niepowodzenie maryawityzmu.

"Ziemia Lubelska" dowiaduje się, że domy modlitwy maryawitów w Lublinie na Tatarach, w Chmielu i w Żabiej Wólce prawdopodobnie zostaną zamknięte jako zupełnie nieczynne.

Hojny zapis.

Zmarły niedawno w Wilnie p. Henryk Łopaciński, zapisał na rzecz uniwersytetu Jagiellońskiego 18.200 rb. i dla Macierzy szkolnej w Cieszynie 13.803 rb.

Zamknięcie stowarzyszenia lekarzy w Warszawie.

"Kurjer Warszawski" donosi: O godz. 11 wieczorem do lokalu stowarzyszenia lekarzy polskich przy ul. Widok pod 1.23 przybyła policya z komisarzem 10 cyrkułu na czele i obecnym tam członkom zarządu dr. Nussbaumowi, dr. Reutowi i dr. Szumlańskiemu zakomunikowała rozkaz ministerstwa spraw wewnętrznych o zamknięciu stowarzyszenia. Rozkaz zamknięcia nastąpił na wniosek senatora Neuhardta, a z polecenia ministra spraw wewnętrznych, za nieprzedstawienie przez stowarzyszenie do zmiany artykułu ustawy, pozwalającego na używanie języka polskiego w korespondencyi z władzami. Dodać należy, że mimo, iż stowarzyszenie zastrzeżone miało w ustawie prawo używania języka polskiego w korespondencyi z władzami korespondowało tylko w języku rosyjskim.

Rozkaz na likwidacyę stowarzyszenia wyznacza termin trzydniowy, poczem księgi i papiery Towarzystwa ma zabrać policya.

Represye.

Gubernator wileński skazał proboszcza połtawskiego ks. Dzieszulskiego na 50 rubli za to, że w urządzonej przez niego procesyi były niesione także chorągwie niekościelne, a proboszcza mosarskiego ks. Dudzińskiego na 100 rubli za to, że dopuścić miał do udziału w procesyi osoby przybrane w stroje, nie mające nic wspólnego z odprawianą uroczystością religijną i za to, że podczas procesyi niesiono wstęgi z napisem polskim.

Represye prasowe w Warszawie.

Na mocy decyzyi Izby sądowej warszawskiej zawieszone zostało wydawnictwo tygodniowe "Trybuna".

Powszechna wystawa polska.

Warszawskie "Słowo" zamieściło list p. Franciszka Baytla w tej sprawie.

Po latach dezorganizacyi dźwiga się przemysł polski z upadku i odrętwienia. Wystawę, powszechną polską wystawę rolniczo-przemysłową, obmyślaną na dużą skalę, ale według sił i środków rozporządzalnych, zorganizować i urządzić należy w Warszawie w roku 1912.

Pisze on: "Gdy zważymy, jak wielkie korzyści przynieść może i powinna taka właśnie wystawa, nie ulękniemy się możliwego deficytu, a jeżeli ma być deficyt, niech nawet i będzie; wierzę niezłomnie, iż ofiarność społeczeństwa i dobrze zrozumiany interes przyszłych wystawców, przyczynią się do złożenia funduszu gwarancyjnego. Chcąc w miarę możności dać impuls szerszemu ogółowi do zainteresowania się tą sprawą, niniejszem deklaruję tysiąc rubli jako pierwszą dobrowolną składkę na fundusz gwarancyjny, pierwszej w bieżącem stuleciu, powszechnej polskiej wystawy rolniczo-przemysłowej w Warszawie w r. 1912. Niezależnie od tego obowiązuję się dostarczyć do rozporządzenia przyszłego komitetu, celem przyozdobienia sal, przedsionków i westybulów, dostateczną ilość kryształowych luster, oraz zwierciadeł weneckich."

Wznowienie nabożeństw w Krożach.

Wznowienie nabożeństwa w zamkniętym do niedawna kościele w Krożach, jak donosi korespondent tygodnika litewskiego "Vienybe" odbędzie się w pierwszych dniach września. W uroczystości tej między innymi, zamierzają wziąć udział mieszkańcy parafii okolicznych. Pierwsze nabożeństwo odprawi X. biskup Cyrtoft, przybywający do Króż specyalnie w tym celu.

Powrót po 50 latach wygnania.

Do Warszawy przybył po półwiekowym blisko pobycie na Syberyi p. Adam Jastrzębski, weteran z r. 1863 Siedmdziesięcioletni starzec jest żywą kroniką losów Polaków na Syberyi. Postawiwszy sobie za cel smutne te dzieje od niepamięci uchronić skrzętnie zbierał wiadomości w wszystkich Polakach starszego pokolenia, gromadził materyały, notował ciekawe epizody. Kolekcya fotografii wygnańców, którą udało mu się zebrać, liczy przeszło 1000 wizerunków.

Dwie zbrodnie.

Korespondent "Kuryera Warszawskiego" donosi z Łodzi: Onegdaj na placu strzelców w Pobjanicach odbywała się doroczna zabawa czeladników rzeźnickich, w której brali udział także zaproszeni goście. O godzinie 12 w nocy, gdy uczestnicy zabawy poczęli się już rozchodzić, znaleziono jednego z nich, 24-letniego Fr. Szczecińskiego, majstra tkackiego i zarządzającego tkalnią Hantza, pływającego we krwi. Miał on poderżnięte gardło. Ze słabemi oznakami życia odwieziono Szczecińskiego do szpitala miejskiego. Prawdopodobnie padł ofiarą zemsty osobistej ze strony osób zazdroszczących mu stanowiska. Dotychczas w tej sprawie aresztowano jedną osobę.

Onegdaj w lesie zgierskim niejaki Władysław Konrad usiłował zamordować 28-letnią Maryę Matusiakównę. Zadał on jej kilka ran w szyję i twarz. Na krzyk kobiety nadbiegli ludzie i zatrzymali Konrada. Matusiakównę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala w Łodzi, a Konrada oddano w ręce policyi. Przyznał się on, że przed kilku dniami przyjechał z Lublina do Łodzi specyalnie w celu zamordowania Matusiakówny.

Fabrykacya spadkobierców.

Jeden z mieszkańców Częstochowy opisuje w "Gazecie częstochowskiej", w jaki sposób padł ofiarą oszustw. Oto w Kijowie istnieje Towarzystwo fabrykacyi spadkobierców. Rozporządza ono znacznymi środkami materyalnymi i poważnymi stosunkami w konsystorzach, opiekach szlacheckich, sądach sierocińskich i archiwach wielu miast, gdzie prowadzono interes na szeroką skalę. Tow. miało swoje "biuro informacyjne", które zbierało informacye o wymarłych rodach. Biuro miało ajentów w całej Rosyi. Gdy tylko znajdował się jakiś spadek, biuro zbierało szczegółowe wiadomości; niekiedy kradziono dokumenty, podrabiano oficyalne papiery, wyszukiwano imienników lub wprost ciemne osobistości, które za pieniądze wydawały Tow. pełnomocnictwo na prowadzenie spraw spadkowych. Gdy zjawiał się rzeczywisty spadkobierca, proponowano mu "odstępne", grożąc przeciągnięciem procesu na czas nieokreślony. Utrzymanie "biura informacyjnego" kosztowało dziesiątki tysięcy rubli. Wykrycie Tow. pociągnie za sobą olbrzymi proces. Dotychczas zaaresztowani zostali adw. Przemirski i dentysta Lurje.

Z Dramatów życiowych.

Ulica Marszałkowska w Warszawie była widownią tragicznej sceny, która wśród tłumów, zażywających przedwieczornej przechadzki, wzbudziła niebywałą sensacyę. Oto w oknie domu No. 84, na 4em piętrze, ukazała się postać kobieca, która rzuciła się na dół.

Ledwie spłoszeni krzykiem mimowolnych świadków tego tragicznego faktu przechodnie w pobliżu domu Nr. 84 mieli czas usunąć się na bok, gdy nieszczęśliwa kobieta runęła na płyty chodnika, uderzając czaszką o twardy beton.

Czaszka pękła, mózg obryzgał ścianę domu...

Wszelki ratunek był już zbyteczny, gdyż na chodniku leżał już trup.

W jednej chwili zwłoki nieszczęśliwej kobiety otoczyły tłumy sobotnich spacerowiczów. Rychło na miejsce wypadku przybyła policya cyrkułu XIII, która, odsunąwszy rosnące dokoła wypadku z każdą chwilą tłumy, przeniosła zwłoki do bramy domu Nr. 84, gdzie śmierć nieszczęśliwej stwierdził przybyły lekarz pogotowia.

Około godz. 8 w. przed domem zajechał wóz strażacki, by zabrać zwłoki nieszczęśliwej do gabinetu medycyny sądowej.

Tragiczne to samobójstwo, było epilogiem rozgrywającego się od paru miesięcy dramatu.

Przed dwoma niespełna miesiącami na z. zw. czwartak domu No. 84, do mieszkania, składającego się z jednego pokoju, wynajętego przez kelnera z pobliskiej restauracyi, Tarnowskiego, sprowadziła się — jak właściciel mieszkania twierdził, — jego kuzynka, przybyła z zagranicy na leczenie się do Warszawy 17-letnia Marya Czarniecka.

Jak twierdzą sąsiedzi jednak, stosunek młodych ludzi do siebie w objawach swych zewnętrznych, wybiegał poza ramy stosunku bliskich krewnych.

Istotnie, młoda dziewczyna, widząc, że w opowiadanie Tarnowskiego o bliskiem między niemi pokrewieństwie sąsiedzi nie wierzą, kilkakrotnie opowiadała im, że uciekła z domu rodzicielskiego, bo zakochała się w Tarnowskim, i że do rodziców wrócić nie chce, bo życie pod jednym dachem z macochą złą i popędliwą jest dla niej nie do zniesienia.

Przed tygodniem niespełna Tarnowski stracił posadę i ten prawdopodobnie fakt zmusił Czarnecką do powrotu do swego domu.

Tam jednak bawiła tylko 2 dni, gdyż na trzeci dzień w innym żakiecie powróciła na czwartak, gdzie oczekiwał na nią Tarnowski.

Jak się okazuje, Czarniecka przez zapomnienie zostawiła w mieszkaniu rodzicielskiem podręczną swą torebkę, z kluczami, zabierając natomiast z sobą żakiet swej siostry.

Wczoraj w godzinach popołudniowych do stróża domu nr. 84 zgłosiła się jakaś młodo jeszcze wyglądająca kobieta, która zapytała się o Czarniecką.

Otrzymawszy odpowiedź, że Czarniecka mieszka istotnie i prawdopodobnie jest w danej chwili w pokoiku na czwartaku, nieznana oświadczyła stróżowi, że jest matką Czarnieckiej i przychodzi odebrać córkę z mieszkania uwodziciela.

Przybyła, bojąc się osobistej rozmowy z uwodzicielem i córką uprosiła stróża, by jej towarzyszył.

Stróż, spełniając życzenie przybyłej, udał się z nią na czwartak, lecz mimo energicznego pukania nikt z wewnątrz nie dawał znaku życia.

Matka chciała siłą dostać się do mieszkania, ale wobec perswazyi stróża zamiaru swego w czyn nie wprowadziła, postanowiwszy natomiast córkę swą odebrać przy pomocy policyi.

Zwróciła się więc telefonicznie do cyrkułu, gdzie dyżurny urzędnik poradził jej, by wzięła do pomocy stójkowego z ulicy.

Po chwili przedstawiciel władzy, matka i stróż ponownie udali się na czwartak do mieszkania Tarnowskiego.

Tym razem drzwi natychmiast się otwarły, a właściciel mieszkania, oświadczył, że Czarnieckiej niema.

Istotnie, w mieszkaniu młodej dziewczyny nie było, gdyż jak się okazało, Tarnowski przeprowadził się do mieszkania sąsiadki swej, akuszerki.

Poszukująca córki matka nie dała atoli za wygranę i z przedstawicielem policyi przeszukała mieszkanie akuszerki, lecz również bezowocnie, gdyż córka jej tymczasem przeniosła się do ostatniego mieszkania na czwartaku, zajętego przez 3 pracowników cukierniczych.

W chwili, gdy ścigający nieszczęśliwą dziewczynę matka, stóż i policyant zamierzali wkroczyć do tego ostatniego pokoju, Czarniecka otworzyła okno i rzuciła się na dół.

Skutki tego tragicznego kroku opisaliśmy na wstępie.

Jak się dowiadujemy, kobieta, podająca się za matkę Czarnieckiej, była w istocie rzeczy jej macochą.

Przeciwko Polakom.

"Dziennik Kijowski" opisuje, jak usuwano pewnego Polaka, naczelnika zarządu kolejowego.

Pod pretekstem, że jest stary i nie może pracować, radzono mu podać się do dymisyi. Oporny Polak odpowiedział, że jest zdrów, pracować może i do dymisyi się nie poda. Sytuacya stała się złożona. Polak posiada dyplom uniwersytecki, służy od lat 40, posiada odznaczenia, ordery, nic mu zarzucić nie można. Dymisya — bez powodu — krok ryzykowny.. Wzięto się więc na sposób. I oto do biura owego naczelnika wydziału przestają napływać papiery: wszystkie sprawy skierowano do innych wydziałów, urzędnicy siedzą bezczynnie; powoli wycofują i urzędników, gdyż potrzebni są i w innych wydziałach. Zostaje tylko uparty naczelnik przy pustem biurku... Zostaje i w dalszym ciągu punktualnie odsiaduje godziny biurowe. Tu już władza straciła cierpliwość. Wezwano lekarza i stwierdzono, że uparty Polak nie może chodzić o własnych siłach, dano mu całą emeryturę, zapomogę jednorazową i kazano wypoczywać.

Kiedy w ten sposób urzędnik ten został usunięty, wydział znów zaczął działać. Urzędnicy powrócili na swoje miejsca, a na czele stanął inżynier Rosyanin.

Aby przytoczone fakty nie wyglądały na bajkę "Dziennik Kijowski" przytacza nazwisko owego Polaka.

Za kulisami salonu.

W Kijowie aresztowano panią Niemirowską która... Lecz któżby w Kijowie nie wiedział, kto jest pani Niemirowska? Salony pani Niemirowskiej znane były wszystkim i cieszyły się w Kijowie sławą, równą niemal sławie rozgłośnych w swoim czasie salonów politycznych pani Recamier, pani de Stael, lub hrabiny Metternich w Paryżu. Pani owych salonów była uprzywilejowaną dostawczynią intendentury i przyjmowała w swoim domu bodaj wyłącznie furyżerów armii rosyjskiej. Intendenci byli tam podejmowani z gościnnością niezwykłą; pito, jadano tam, grywano w karty, zawierano tysiączne znajomości z damami o lekkich skrzydełkach, wreszcie dowiadywano się wszystkich poważniejszych nowin z życia, botowania i polityki wyższych kół intendentury petersburgskiej.

P. Niemirowska wiedziała zawsze wszystko, cokolwiek jej było potrzeba. W Petersburgu do zasiągania informacyi, do rokowań i wypłat, perjodycznych lub jednorazowych miała cały sztab swych agentów dyplomatycznch. Energiczna ta, niepospolita kobieta umiała wolne chwile swe spożytkować w sposób niezmiernie pożyteczny. Niemirowska pisywała i napisała traktakt cały. Książkę tę zabrano jej kiedyś podczas rewizyi i obecnie w posiadaniu tej ciekawej książki jest kijowski sędzia śledczy. Nagłówek sam owego dzieła jest już wiele obiecujący. Książka mianowicie, którą napisała dostawczyni intendentury, zatytułowaną została: "Uwagi o łapówkach". Tekst owego traktatu nie trudno było zresztą autorce, tyle kompetentnej, ubarwić nader zajmującemi obrazkami z natury. W zakresie dostaw gościnnej pani "salonu na Kreszczatyku" znajdujemy materyał jakby wprost z baśni i legend czerpany. Miała więc pani Niemirowska i czapki żołnierskie ze skrzydłami, kiedyś, p. Niemirowskiej zginęło gdzieś 18,000 czapek, może jak wróble w powietrze uleciały!?, miała i buty siedmiomilowe, które przeskakiwały same z jednego do drugiego okręgu, miała wreszcie i spodnie niewidymki, które istniały tylko na papierze.

Dopiero teraz jednak wykryto, dzięki rewizyi senatora Diediulina czemu salon pani Niemirowskiej, zaznaczający się tak niezwykłą gościnnością, był też i niezwykle wpływowy, niemal wszechpotężny. Istota rzeczy polega na tem, że u nóg kijowskiej pani Recamier leżał, w znaczeniu figuralnym tylko zresztą, kijowski intendent okręgowy, znany w Warszawie, generał Topor-Rabczyński. Generał ów był wspólnikiem pani Niemirowskiej, która z nim dzieliła się w równych częściach zyskami swymi. Obecnie oboje zostali osadzeni w więzieniu...

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Do Ameryki.

Poseł Ignacy Daszyński, socyalista, wyjeżdża wkrótce z Krakowa do Stanów Zjednoczonych, gdzie przemawiać będzie na czterdziestu zgromadzeniach. Powróci stamtąd w końcu listopada.

Rozłam w Demokracyi Narodowej i jego skutki.

Zarząd stronnictwa demokratyczno-narodowego w Galicyi ogłosił że poseł German, jeden z wybitniejszych przedstawicieli tej grupy w parlamencie wiedeńskim, ustąpił ze stronnictwa. Odezwa zarzuca Germanowi, iż dążył do rozbicia stronnictwa i utworzenia osobnej partyi. Niedawno ze stronnictwa ustąpił poseł Batalia. Jest to wynikiem tego, że pomiędzy posłami demokratyczno-narodowemi w parlamencie, a zarządem stronnictwa istnieje rozłam.

Znowu afera szpiegowska.

Do aresztu sądu karnego we Lwowie,. dostawiono z Podwołoczysk po nałożeniu kajdanków na ręce bardzo elegancko ubranego mężczyznę. Ma nim być podobno oficer pewnego pułku, garnizującego we Lwowie, który w ubraniu cywilnem chciał przejść w Podwołoczyskach granicę w celu oddania państwu rosyjskiemu ważnych papierów, planów i sprawozdań wojskowych. Aresztowanie nastąpiło w Podwołoczyskach. Wszystkie papiery i plany miano mu odebrać. Donosi o tem "Wiek nowy."

Kradzież listów amerykańskich.

Aresztowano w Biadolinach pocztmistrza Kędziora, emer. żandarma, który od półtora roku dokonywał liczny defraudacyi, przekraczających 10,000 kor., głównie z listami do włościan z Ameryki. Aresztowany usiłował upozorować kradzież z włamaniem.

Nasi wychodźcy amerykańscy pomimo wszystkich ostrzeżeń, często jeszcze przesyłają pieniądze do kraju w listach zwykłych, narażając w ten sposób siebie i swe rodziny na znaczne straty.

Cudotwórca w kozie.

W Krakowie aresztowano 53-letniego rabina Izraela Chaima Ackermana, uchodzącego za cudotwórcę, a pochodzącego z Jass w Rumunii, stale zamieszkałego w Turgu Nautu, również w Rumunii.

Pod pozorem cudownego leczenia chorych rabin ów wyłudzał w oszukańczy sposób pieniądze.

Od kilkudziesięciu już lat uwijał się po całej Galicyi i Węgrzech i podawał się wszędzie jako cudotwórca. Wózkiem zaprzężonym w jednego konia, przejeżdżał setki mil wstępując do każdego miasteczka, a nawet i wioski, gdzie wyłudzał znaczniejsze datki, sprzedając cudowne leki, których jedna flaszeczka kosztowała cztery korony bez względu na charakter choroby. Najczęściej ofiarował się z leczeniem epilepsyi.

Po miastach i wioskach rozrzucał kartki ze swojem nazwiskiem z tej treści napisem: "U niżej podpisanego można otrzymać wskazówki na wszelkie choroby a specyalnie na ciężką chorobę, a wziąwszy jeden raz lekarstwo, już wyzdrowieje."

Wraz z owym "cudotwórcą" jeździł jeden pomocnik, zwany po żydowsku "gabe", który przybywszy do Krakowa, zawiadomił policyę o sprawkach swego chlebodawcy.

"Cudowny" rabin, który na Węgrzech był już karany 3-miesięcznem więzieniem za oszustwo, robił wszędzie znakomite interesa, bo w Tergu Nautu posiada kilka kamienic.

Wytoczono mu proces o oszustwo.

Wycieczka na kopiec grunwaldzki W Niepołomicach.

Dnia 30 lipca wyjechała z Krakowa zorganizowana przez "Straż polską" wycieczka do Niepołomic, celem zwiedzenia kopca grunwaldzkiego i wzięcia udziału w dalszem sypaniu pamiątkowej mogiły. Wycieczka, licząca około 250 osób, wysiadła na stacyi Podłęże, skąd udała się pieszo do Niepołomic. Tu niespodziewany odsłonił się przybywającym widok. Na obszernem polu pod miastem w sąsiedztwie koszar kawaleryi mieścił się wielotysięczny tłum różnobarwny włościaństwa z bliskiej i dalekiej okolicy, a na czele tego tłumu uwijała się banderya Krakusów, licząca około 150 koni w strojach uroczystych, tych samych w jakich zjawiła się na pochodzie grunwaldzkim w Krakowie. Zgromadzone rzesze rzuciły się gorliwie do sypania kopca. Pod kierunkiem członków "Sokoła" niepołomickiego około sto taczek pracowało z wysiłkiem, zwożąc ziemię na kopiec, którego wysokość sięga w obecnej chwili 8 metrów. Przy dźwiękach orkiestry miejscowej trwało sypanie kopca do późnego wieczora i dopiero zapadająca noc położyła kres dalszej pracy. Około godziny 5 banderye włościańskie wyruszyły w wojskowym ordynku z muzyką na czele do Staniątek, gdzie odbywała się uroczystość grunwaldzka, zakończona wieczorkiem patryotycznym.

Wycieczka krakowska, zwiedziwszy piękny stary zamek Kazimierza Wielkiego w Niepołomicach, powróciła pod kopiec, gdzie tymczasem praca sypania trwała bez przestanku. Wozili ziemię chłopi, mieszczanie, inteligencya krakowska, "Sokoli" uczniowie, a nawet panie dystyngowane. — Biorący udział w sypaniu kopca składali swe podpisy na akcie pamiątkowym fundacyjnym kopca grunwaldzkiego, który wmurowany będzie w kamień węgielny kopca. Uroczystość poświęcenia tego kamienia odbędzie się w sierpniu, a termin jej będzie w swoim czasie ogłoszony.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Chrzty pruskie.

Cały szereg nazw polskich miejscowości zamieniono znowu na niemieckie. I tak: Jakóbowo pod Wągrowcem na "Welnathal"; Modliszewko w powiecie inowrocławskim na "Modlinshagen"; pod Pobiedziskami przechrzczono! Gołuńskie huby na "Goldenau", Borożko na "Waldstein", Bociniec na "Lichtenfelde", Polską wieś na "Forbach", Kocanowo na "Kronau."

Ocalone orły.

Do pism poznańskich donoszą z Prus Zachodnich:

Pan J. Górski z Mirotek w pow. Starogrodzkim w Prusach Zachodnich kazał umieścić na filarach przed bramą wjazdową ze strony podwórza swego orły cynkowe, mające mniej więcej metr szerokości. Orły te mają kolor szaroniebieski. Były i są one solą w oku kolonistów i hakatystów okolicznych. Ponieważ p. Górski mimo wezwań policyjnych orłów nie usunął, skazano go na sto marek kary pieniężnej. Przeciwko wyrokowi sądu ławniczego założył p. G. apelacyę do Izby karnej w Starogrodzie, która jednak wyrok instancyi pierwszej potwierdziła. Uzasadnienie wyroku polega na tem że orły są rzekomo narodowo-polskie, a zatem dla państwa pruskiego niebezpieczne, że p. G. jest agitatorem wielkopolskim, gdyż stodoła jego składa się z czerwonych cegieł wśród których cement pomalowano białą farbą. Pan Górski nie zadowolił się i tym wyrokiem, lecz założył rewizyę do sądu nadziemiańskiego w Kwidzynie, który w sobotę ostatnią wyroki poprzednie zniósł i uwolnił p. G. od winy i kary. A zatem rzekome orły wisieć będą spokojnie na filarach za domem p. Górskiego.

Rewolwerowy bohater a nożownik.

Czeladnik rzeźnicki Marcin Dybizbański z Poznania pokłócił się w szynku na Jeżycach z robotnikiem W. Urbanem w Winiar. Mniemając, że Urban zamierza go nożem uderzyć, strzelił do niego czterokrotnie z rewolweru, raniąc go niebezpiecznie. Lekarze są zdania, że może nastąpić sparaliżowanie. Dybizbański odpowiadał przed Izbą karną. Głównym świadkiem był Urban, który, jak się w rozprawach okazało, był już 10 razy karanym za obrażenie cielesne, gdzie także nieraz operował nożem. Oskarżonego skazano na rok więzienia: prokurator żądał dwóch lat.

Mądra córka.

— Co zrobisz, jak dorośniesz?

— Wyjdę zamąż!

— A co potem?

— A potem rozwiodę się, jak mamusia.

W starem zamczysku.

— I nie obawiasz się pan tu spać? Słyszałem, że tu po nocy straszy.

— To też i ja przygotowałem się odpowiednio. W przyległym pokoju sypia moja teściowa — przed nią — uciekają nawet strachy.

Dział Gospodarczy.

O ŻYWIENIU KRÓW.

Krowy, jako zwierzęta przeżuwające, mają w wysokim stopniu zdolność wyzyskiwania paszy mniej pożywnej i drzewiastej, dlatego paszą podstawową przy zimowem żywieniu powinno być siano, słoma i okopowe.

Pasza powinna być tak przygotowana, aby jej spożycie i wyzyskanie mogło się odbyć zgodnie z naturą zwierzęcia. W tym celu w Danii np., gdzie hodowla stoi bardzo wysoko, słomy i siana nie rżną na sieczkę, a okopowiznę dają w całości. Duńczycy rżną na sieczkę tylko zieloną paszę, żeby krowy, oganiając się od much, nie marnowały jej, zwyczaj zadawania tych produktów w stanie nierozdrobionym, zaczyna rozpowszechniać się i u nas po dworach, ale przeważnie pasiemy jeszcze sieczką.

Nieświadomi gospodarze myślą, że im sieczka drobniejsza, tem krowa ją chętniej zje i spożytkuje. Tymczasem za krótka sieczka jest dla zwierząt szkodliwą; dla bydła nie powinna być krótszą niż trzy ćwiercie cala. Zwyczaj rżnięcia słomy na sieczkę uzasadnić można dwojako: 1 sieczkę łatwiej wymieszać z inną paszą smaczniejszą, skutkiem czego bydlę więcej jej zjada. 2 sieczki bydlę nie potrzebuje tyle żuć, co właściwie jest szkodliwem, jak całą słomę, tym sposobem zaoszczędzimy mu pracy a tem samem i paszy, bo każda praca połączona jest ze zniszczeniem komórek zwierzęcych, które znów muszą się odbudowywać kosztem paszy.

Co do 1, to musimy pamiętać, że słoma należy do pasz mało pożywnych i trudno strawnych i spasana nawet w dużych ilościach, nie może zadowolić potrzeb zwierzęcia, a jednocześnie przeszkadza strawieniu i należytemu wyzyskaniu części pożywnych innych pasz. Słoma, spasana w nadmiarze zanadto rozrzedza pożywienie jak woda. Przez dolewanie wody można znacznie zwiększyć ilość, dajmy na to barszczu, lecz pożywność jego będzie mniejszą. Można zauważyć, że nieraz ujęcie krowom sieczki, z zostawieniem tej samej ilości siana, ospy i okopowych, wpływa na powiększenie mleka i lepszy wygląd zwierząt. Bydlę słomę całą lepiej przebierze, zostawiając części najgrubsze, które są mniej pożywnemi i mogą być zużyte na ściółkę. W sieczce okraszonej też bydlę przebiera, wyrzucając ją przytem ze żłobu i marnuje w ten sposób nietylko sieczkę, ale i okrasę. Co do zaoszczędzenia bydlęciu pracy w przeżuwaniu, to trzeba pamiętać, że oszczędność ta jest wogóle nie wielka, tembardziej, że musimy rachować swoją pracę, zużytą na rżnięcie sieczki.

Słoma jara jest lepszą na paszę od ozimej, jęczmionka lepsza od owsianki, chociaż i ta ostatnia nie wpływa ujemnie na mleczność. Nieraz gospodarze, chcąc zrobić sieczkę strawniejszą, zaparzają ją gorącą wodą lub poddają samozagrzewaniu. Sposoby te należy jednak uznać za niewłaściwe, ponieważ osłabiają siłę trawienia.

Muszę tu zrobić pewne zastrzeżenie. Ktoby żywił swoje krowy parzonkami i przeszedł na żywienie suchą paszą, mógłby zauważyć zmniejszenie się wydajności mleka u krów. Dzieje się to jednak nie dlatego, żeby krowy suchą paszę gorzej trawiły, lecz wskutek potrzeby wytwarzania większej ilości ciepła. Ciepło zwierzęce powstaje też z paszy. Im jest chłodniej, tem więcej zwierzę musi zużyć paszy na wytworzenie ciepła a tymczasem mniej jej zostanie na wytworzenie mleka. Tem tłómaczy się, że z nastaniem chłodów krowy na tej samej paszy dają znacznie mniej mleka. Dla tej samej przyczyny obora powinna być dostatecznie ciepła i należy unikać pojenia bydła zanadto zimną wodą. Bardzo dobrze wpływa na mleczność, jeżeli, oprócz zwykłego pojenia, damy krowie raz na dzień ze dwa cebrzyki pójła z ciepłej wody z dodatkiem małej ilości osypki lub rozgotowanych ziemniaków.

Wartość odżywcza siana bywa bardzo rozmaitą, zależnie od gatunku łąki, czasu sprzętu itp. Najgorsze siano sprzątamy z łąk torfiastych, zabagnionych. Wartość takiego siana bywa nieraz niższą od słomy. Czy dawać siano całe, czy w sieczce, to tu stosuje się to samo, co było powiedziane o słomie.

Bardzo duże znaczenie przy żywieniu krów mlecznych mają okopowe, których zwłaszcza drobniejsi gospodarze, z wielką szkodą dla siebie za mało używają. Okopowe pomimo tego, że są paszą wogóle dosyć ubogą i zawierają duże ilości wody, są bardzo chętnie jedzone przez krowy, a spasane obok dobrego siana, doskonale wpływają na mleczność. Z danej powierzchni w okopowych, które są najtańszą paszą nietylko dla krów, ale i dla wszystkich innych zwierząt gospodarskich. Ludność kraju nie mogłaby się wyżywić bez uprawy ziemniaków, ale trzeba pamiętać, że wyżywienie się wyłącznie ziemniakami źle wpływa na rozwój fizyczny u ludzi. To samo da się powiedzieć i o zwierzętach. Okopowe tylko wtedy będą korzystnie wyzyskane przez organizm zwierzęcy, jeżeli będziemy spasali je razem z dobrem sianem, lub w braku tegoż z dodatkiem paszy treściwej, jak osypka, otręby lub makuch. Wartość odżywcza ziemniaków liczy się dwa razy wyżej niż buraków lub marchwi. Okopowiznę można dawać całą, jeżeli nie używamy sieczki, lub posiekaną mieszamy z sieczką. Pierwszy sposób używania jest lepszy, ponieważ wtedy zwierzę przy jedzeniu wytwarza więcej śliny. Bać się udławienia krowy przy spasaniu całych okopowych niema podstawy. Krowa łatwo udławi się ziemniakiem lub burakiem, gdy spożywa je z pośpiechem, a co się np. dzieje, gdy wpadnie w szkodę i chce tam najeść się w jak najkrótszym czasie. Mając je w żłobie, wie, że do niej prawnie należą, i nie potrzebuje się tak spieszyć. Bydłu okopowe dajemy w stanie surowym i tylko nadpsute lub porośnięte ziemniaki należy parować lub gotować.

HODOWLA KRÓLIKÓW.

O potrzebie hodowania królików pisze się u nas w ostatnim czasie tyle, tak w fachowych pismach, jak i w codziennych, że zachęcać dzisiaj do tej pożytecznej hodowli już niema potrzeby. Jest też już dużo hodowców w kraju, którzy zrozumieli wysoką wartość tego niepokaźnego zwierzątka i chowają je wzorowo; utworzyły się też większe królikarnie w kraju, słowem ta gałąź gospodarstwa domowego, dotąd zaniedbana, już się prawidłowo rozwija i jest uzasadniona nadzieja, że jeżeli w takim tępie dalej zyskiwać będzie nowych zwolenników, to wkrótce nie ustąpimy w produkcyi innym krajom.

Kraj nasz bowiem jest swoim strojem bardzo zbliżony do Belgii lub Francyi, gdzie, jak wiadomo, chów królików przynosi olbrzymie dochody. I tak Francya produkuje rocznie 100 milionów sztuk, co wynosi 400 milionów dolarów dochodu; w Belgii zaś, gdzie jest mnóstwo małorolnych gospodarstw, hodują taką ilość królików, że tygodniowo z portu w Ostendzie odchodzi 300,000 sztuk do Londynu. Sam Londyn spożywa dziennie około 75,000 sztuk! — To są cyfry, wzięte z wykazów statystycznych, świadczące, jak ważną rolę odgrywa ten pożyteczny królik w życiu ekonomicznem krajów, które wcześnie poznały się na jego wartości.

Użyteczność królika bowiem jest tak wszechstronną, że żadne zwierzę domowe nie da się z nim pod tym względem porównać. Daje przecież doskonałe i zdrowe mięso piękne, ciepłe a lekkie futerko; wnętrzności są znakomitą karmą dla świnek, uszy i łapki używane są do fabrykacyi kleju, włos zaś ze skórek w lecie ściąganych, wyprawianych potem na irchę — używa się do fabrykacyi pilśniowych kapeluszy i innych wyrobów; wreszcie obfity nawóz z królikarni jest nieocenionym pod warzywa na ogród. Czy można tyle korzyści mieć z hodowli innego zwierzęcia?

Długi czas nie chciało się u nas przyjąć mięso królicze na targach miejskich, bo ludzie uprzedzeni powiadali, że to słodkie mięso, że niesmaczne, że brzydzą się tem. — Dziwnem jest, że wieprz, który się wala po najwstrętniejszych kałużach, zjada najgorsze rzeczy i dlatego, jak ktoś dowcipny powiedział, "świnią" się nazywa, smakuje ludziom bardzo i ani chwili nie zastanawiają się nad tem, jak tam z tą szynką było, kiedy jeszcze z wieprzem w błocie leżała. A przecież króliki takie czyste i schludne, chyba zupełnie nie zasługują na to, aby się ich mięsem brzydzić.

Inna rzecz, że tak długo mięso królicze niema należytego smaku, jak długo królik chowa się w stajniach swobodnie, gdzie kopie sobie nory pod ziemią i tam się wychowuje. Z takiego królika mięso, które z natury jest bardzo delikatne, przesiąkło wyziewami stajni, gdzie całe życie przebywał i dlatego nie może być przysmakiem. Tajemnica cała polega na tem, że królika powinno się chować racyonalnie, w osobnych klatkach lub w osobnym kącie ogrodu szczelnie zamkniętym, gdzie sobie swobodnie biega, ale nory nie kopie, lecz w klatce się lęgnie i tam stale przebywa.

Oczywiście, jeżeli mowa o racyonalnej hodowli królików, to rozumie się samo przez się, że nie warto tak chować naszego domowego królika. Najpierw dlatego, że ten jest mały, dorasta zaledwie do wagi 2 kg., a zjada równie tyle, co rasowy królik, który waży przeciętnie 5 kg., a dochodzi do 7 kg. i więcej. Następnie dlatego, że futerko z naszego królika jest małe, nietrwałe i albo tylko o białym włosie, albo łaciaste, które musi być dopiero farbowane, aby mogło być w handlu użytem. Ten ma futerko gęste, trwałe, jednolitej maści, za które kuśnierze po wyprawie płacą dobrze, jak np. za dobre błamy srebrzystych futerek niebieskich lub czarnych. Inne króliki zaś, o mniej jednolitej maści, idą do fabrykacyi rozmaitych imitacyi; tam się je strzyże, farbuje, i wtedy dopiero wracają z zagranicy jako bobry, kuny itp.

I teraz każdy zrozumie, jak ważną rzeczą jest, aby zwierzątko to, które daje cenne futerko, było umieszczone w suchej klatce, nie w norze. A nie taka to trudna rzecz skleić klatkę dla królika.

Skrzynka długa na 1 m., szeroka 60 cm., a wysoka na 50 cm., będzie wygodną stajenką dla niego. Ustawia się ją tak, aby jedna ścianka dłuższa tworzyła dno klatki, a strona wolna zwrócona była ku nam. Wtedy dotychczasowe dno skrzynki tworzy tylną ścianę. Teraz przybijemy do bocznych ścianek cztery nogi ze zwykłych łat, tak jednak, ab frontowa para nóg była dłuższa, tylna para zaś krótsza. Utworzy się przeto dno klatki pochyłe ku tyłowi. Jest to w tym celu niezbędnem, aby odchody królika spływały ku tylnej ścianie stajenki. Jeżeli jeszcze w tej tylnej ścianie u dołu zrobimy przez całą jej długość szparę na szerokość palca od dna, to cała wilgoć i nawóz z pod królików spływać będzie po pochyłem dnie każdej chwili poza klatkę — a stajenka będzie zawsze sucha i czysta! Jest to bowiem pierwszym warunkiem dla zdrowia królika. Warunek zresztą nie tak trudny do wypełnienia, skoro się raz zrobi racyonalną klatkę. Jeżeli teraz naszą skrzynkę zaopatrzymy od frontu drzwiczkami, to stajenka gotowa. Drzwiczkami będzie ramka dość mocna, na którą zapinamy siatkę o drobnych okach. Siatka powinna być z drutu cynowego. Ramkę zawiesza się w ten sposób na zawiaskach, aby otwierała się jak klapa, to jest zawiaski u góry a zakrętka u dołu klatki. Przy doglądaniu królika, przy karmieniu lub czyszczeniu klatki podnieść drzwiczki i cała klatka jest otwartą. Nie trzeba dodawać, że siatka powinna być dokładnie napiętą, gdyż królik cały czas spędza na przodzie stajenki, gdzie ma światło i powietrze, zatem często siatkę szarpie i może ją zębami oderwać, jeżeli oka są za wielkie. Teraz też widzimy, dlaczego nie jest dobrze robić dno klatki pochyłe ku przodowi stajenki, lecz przeciwnie. Królik zamknięty bowiem, przebywając koło drzwiczek musiałby oddychać wyziewami własnych odchodów i przytem miałby zawsze wilgotne dno pod nogami.

Wesoły Kącik.

Pięknie się pochlebił.

Dama (która ma nową fryzurę i nową suknię): — Panie Władysławie, czy uważa pan zmianę w mym wyglądzie?

Pan W. (śmiejąc się): — Żadnej, łaskawa pani, prócz tej, że pani bardzo elegancko wygląda!

Skuteczne lekarstwo.

Do małomiasteczkowego doktora, przychodzi od czasu do czasu po poradę zamożny mieszczanin, wielki zwolennik butelki i dobrze zastawionego stołu. Z przepicia i przejedzenia cierpi ciągle na bezsenność i bóle głowy, środki apteczne usunąć mu tych cierpień nie mogą, a do wstrzemięźliwości żadne perswazye go nie nakłaniają.

Przejadłszy się i przepiwszy znów razu jednego, wzywa on poraz setny do siebie lekarza.

— Panie doktorze — odzywa się do niego — dziś cierpię po wczorajszej uczcie strasznie. Gotów jestem poddać się najcięższej kuracyi, ale dobrowolnie nie mogę odmówić sobie tego co lubię.

— W takim razie ukradnij pan konia — odpowiada rozgniewany i zrozpaczony lekarz.

— Jakto konia? Nie rozumiem zupełnie pana doktora.

— Bo jak pan ukradniesz, to cię złapią, osadzą w więzieniu, skażą na chleb i wodę, a wtedy już nie dobrowolnie, ale z musu będziesz pan prowadził przez rok przynajmniej wstrzemięźliwe życie. I tą drogą dojdziesz do zdrowia.

Własna wola.

— A ty czego tak beczysz chłopcze?

— Bo wszyscy wyszli z domu i nie zabrali mię z sobą.

— A to dlaczego?

— Bo nie chciałem!

Dziecięca rachuba.

Inspektor odbywa przegląd szkoły na wsi. Przysłuchuje się dłuższy czas nauce, sam także zadaje różne pytania dzieciom, które odpowiadają jak z płatka. Wreszcie pyta dzieci tak: — Jeśli matka wasza kupuje codziennie mięsa za 60 groszy, ile czyni to w tygodniu?

Mały berbeć podnosi natychmiast rękę. —

— No malcze — powiada inspektor, — ileż to czyni?

— 3 korony 60 groszy — woła malec.

Zdumiony inspektor próbuje wytłómaczyć malcowi, że się myli. — Uważaj, masz przecie siedm dni w tygodniu, a 7 razy po 60 to przecież nie jest 3 korony 60 groszy. Zapewne zapomniałeś o niedzieli.

— O nie, o niedzieli nie zapomniałem, ale naturalnie opuściłem piątek, — brzmiała odpowiedź malca.

W sądzie.

— Oskarżony jesteś o to, żeś skradł trzy suche bułki z kosza i je zjadłeś. Czy przyznajesz się do winy?

— Wstyd mi się przyznać, panie sędzio, ale to wyjątkowo, z głodu... ja nigdy suchych bułek nie jadam tylko z wędliną, lub przynajmniej z masłem.

Dawniej i teraz.

Niedawno temu, lat dziesiątków parę
Baby chcąc chłopu wziąć na spodnie miarę,
Aby za ciasne lub krótkie nie były,
Chłopa na płótnie na ziemi złożyły,
Od pasa, kroku znaczyły węglami,
Uszyły same spodnie nad spodniami!
Chodził w nich Bartek, czasami i Wojtek
Żaden w chałupie nie bywał bez portek.
Dziś baba utkać ni uszyć nie umie,
I radzi kuma swej sąsiadce kumie:
"Wszystko najlepiej kupić u Jankiela,
Bez trudu, pracy, za groszy niewiela."

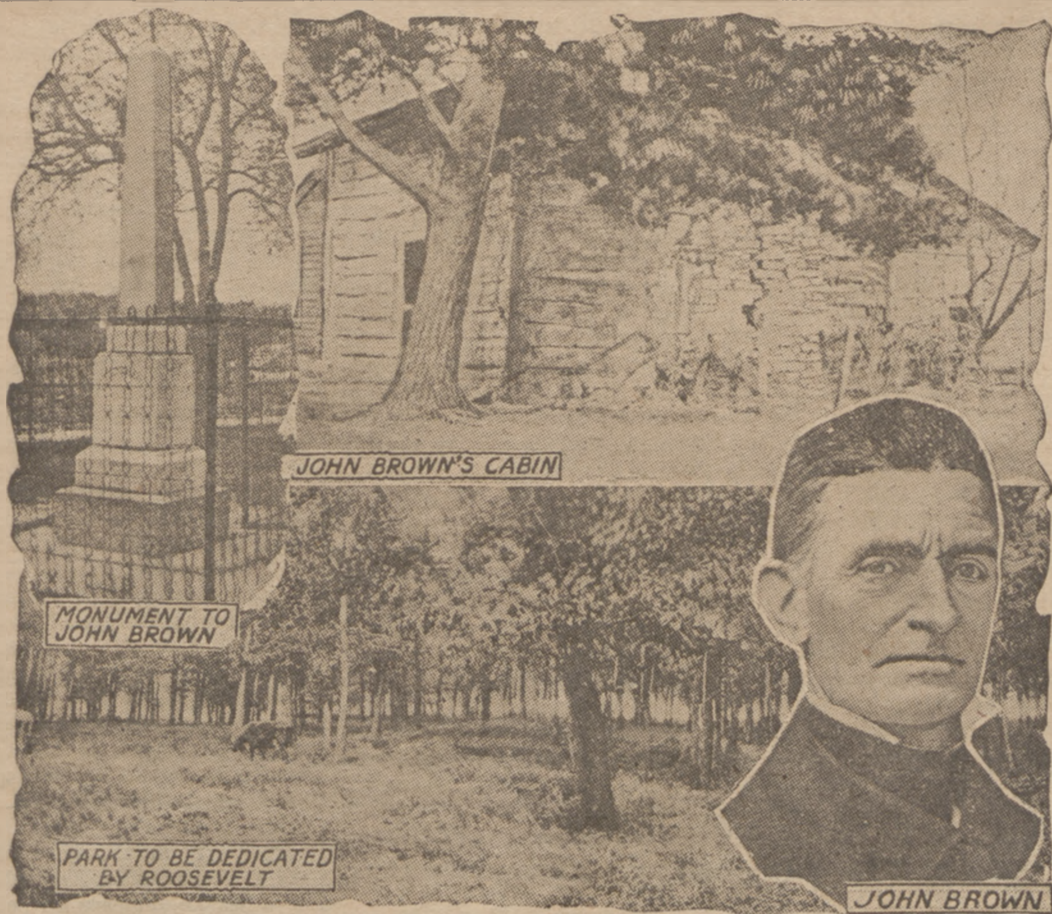
LUMBAGO.

Ten dotkliwy rodzaj reumatyzmu, atakujący mięśnie pleców, jest przepisywany przez wielu wybitnych lekarzy złym warunkom hygienicznym, a zwłaszcza używaniu nieodpowiednich pokarmów i napojów prawdopodobnie taką jest przyczyną wszystkich wypadków reumatyzmu. Ci, co cierpią na tę chorobę od czasu do czasu, powinni utrzymywać swe narzady trawienia w kompletnej sprawności, powinni jeść pożywne pokarmy i zwracać uwagę na każdą nieregularność w czynnościach swego ciała. Mogą oni zawsze polegać na Amerykańskim Elixirze Gorzkiego Wina Triner'a, ponieważ środek ten szybko oczyszcza cały system trawienia z nieużytecznych pozostałości, wzmacnia nerwy i oczyszcza krew. Powinien on być używany w cierpieniach żołądka, wnętrzności krwi i nerwów. Używaj go zawsze ilekroć zauważysz nieprawidłowości w swym apetycie i w siłach swego ciała. Do nabycia we wszystkich aptekach. Jos. Triner, 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Dnia 31 sierpnia odsłonięty będzie w Osawatonie, Kan., pomnik ku czci Johna Browna, w parku jego imienia. Ceremonii dokona b. prezydent Roosevelt. Brown zginął jako kapitan w walce z Indyanami dnia 2 grudnia 1859 roku.

Telegramy z Ameryki.

BURZLIWA KONWENCYA GÓRNIKÓW.

Przywódcy Unii górniczej kłócą się nawzajem.

INDIANOPOLIS, Ind. — Na konwencyi górników, jaka się odbywa od kilku dni, przychodzi do coraz gorętszych debat i ostrych napadów na prezydenta unii Lewisa. — Obecni na konwencyi Samuel Gompers, prezydent amerykańskiej Federacyi Pracy i John Mitchell, b. prezydent unii górniczej usiłowali zaprowadzić spokój i ład na konwencyi, błagając delegatów, aby radzili spokojnie, ale delegaci chociaż mają szacunek dla tych wodzów robotniczych, jednak na sam widok Lewisa wpadają w furyę, i wymyślają mu, co się tylko zmieści... Fakcye Lewisa i Walkera wygrażają sobie pięściami na sali lżą się wzajemnie, nie zważając wcale na młotek przewodniczącego, ani głosy rozważniejszych delegatów. — Najbardziej kłócili się delegaci na urząd prezydenta unii, mianowicie dotychczasowy prezydent Lewis i jego kontrakandydat Walker, dotychczasowy prezydent górników z Illinois. Lżyli się oni wzajemnie od kłamców, zdrajców itp. Tumult na sali zapanował niezwykły — bo i sekretarz unii górników z Illinois McDonald zaczął krzyczeć na całe gardło na Lewisa. Sesyę musiano zawiesić, bo Lewis zaczął atakować Mitchella, co wywołało jeszcze o wiele większą wrzawę. Wszystko wskazuje na to, że dni Lewisa na urzędzie są już policzone, głównie za to, iż zgodził się on z pracodawcami w stanie Illinois bez wiedzy górników.

ROOSEVELT PRZECIW TAFTOWI.

New York Herald ogłasza, że Roosevelt będzie zwalczał Tafta.

NOWY YORK. — Dziennik N. York Herald ogłasza anstępującą depeszę z Oyster, Bay: "Teodor Roosevelt nie będzie popierał rządów Tafta. Zerwanie stosunków pomiędzy prezydentem, a jego poprzednikiem, któremu ma pierwszy do zawdzięczenia, że stanął na czele kraju, nastąpiło zaraz po wyborze wice-prezydenta Jakóba S. Shermana, na tymczasowego przewodniczącego konwencyi republikańskiej w Saratodze.

"Szczegóły te nadeszły dzisiaj w nocy z autentycznego źródła. Nie ma więc zgody pomiędzy Sagamore Hill, a Burgess Point. Otwarta walka będzie wypowiedziana przywódcom "starej gwardyi" w Nowym Yorku.

"Pan Roosevelt chce zapomnieć o tem, co było i ogląda się na przyszłość. Nie chce on dopuścić do tego, by stronnictwo republikańskie się cofało i odtąd będzie walczył o program, jaki urządził w Białym Domu.

Taft wiedział o spisku.

"Do Oyster Bay nadeszła zupełnie dokładna informacya, że prezydent Taft wiedział o spisku na Roosevelta, podczas nominacyi na przewodniczącego konwencyi i plan ten akceptował. Sukces starej gwardyi przypisać należy zupełnie zabiegom wiceprezydenta Shermana, którego popiera Taft. Szczegóły te są dostarczane i z nich też p. Roosevelt wnioskuje, że Prezydent nie stał na uboczu i był dokładnie poinformowany o planach Tymoteusza L. Woodruffa i Williama Barnesa, jenerała przywódców "starej gwardyi."

Oprócz walki, jaką wypowiada p. Roosevelt obecnej administracyi, nie szczędzi on prezydenta i krytykuje bardzo ostro jego całe zachowanie się; postępowanie prezydenta — zdaniem p. Roosevelta — wobec niego jako tego, któremu ma do zawdzięczenia wybór, jest grubą niewdzięcznością. Nie jest też niespodzianką dla tych, którzy pozostają w bliskich stosunkach z panem Rooseveltem, że będzie on kandydował na urząd prezydenta przy wyborach w roku 1912.

Woodruff przyśpieszył odłam.

"Ze szczegółów, jakie tu zebrano w ostatnich dniach, jest więcej jak pewne, że T. Woodruff, przewodniczący tutejszego stronnictwa repubilkańskiego, podczas odwiedzin w Beverly zaraz po odrzuceniu przez legislaturę wniosku o bezpośrednich wyborach przyśpieszył zerwanie stosunków pomiędzy p. Rooseveltem i Taftem.

Pan Woodruff oświadczył mianowicie p. Taftowi, że konserwatywni republikanie nowoyorscy, którzy w Stanie mają przewagę, uchwalili już obecnie popierać wybór Tafta w roku 1912 i nie dopuścić absolutnie Roosevelta, który będzie również kandydował.

Za zgodą prezydenta Woodruff porozumiał się wówczas z wiceprezydentem Shermanem i ułożono już naprzód plan całej kampanii podczas konwencyi stanowej, by niedopuścić Roosevelta.

Takt Roosevelta.

"Osoby dobrze poinformowone i pozostające w stosunkach z byłym i obecnym prezydentem, opowiadają, że Roosevelt wobec prezydenta Tafta i jego administracyi okazał się z nadzwyczajnym taktem i po powrocie z wyprawy, nie wyrzekł ani jednego słowa krytyki. Nawet sprawy Bellingera i Pinchota nie omawiał Roosevelt z prezydentem, chociaż był w niej trochę interesowany, gdyż Pinchot jest jego przyjacielem."

Tyle "New York Herald"! Ile w tem prawdy, to niedaleka przyszłość okaże.

GUBERNATOR POBIŁ SIĘ Z REDAKTOREM.

CARSON CITY, Nevada. Do biura głównego redaktora pisma 'Carson City News" p. G. A. Montrose przybył onegdaj gubernator stanu Nevada p. Dickerson i zaczął mu wymyślać za umieszczenie artykułu, krytykującego wybór placu pod budowę nowego więzienia. Od takich wymyślań przyszło wkrótce do pięści. Gubernator chwycił za kalamarz i oblał redaktorowi atramentem twarz, na co napadnięty odpowiedział pochwyceniem gubernatora za gardło i nasypaniem mu kułaków po nosie oczach, piersi i zębach, gdzie się tylko dało. — Bijących się rozbroili będący przy tem zajściu świadkowie. — Gubernator nie chciał ustąpić z redakcyjnego biura, lecz gdy redaktor przez telefon wezwał policyę, gubernator wyniósł się, nie czekając na przybycie stróżów bezpieczeństwa publicznego.

OLBRZYMI POZAR W JERSEY CITY.

NEW YORK. — W dzielnicy zajętej przez olbrzymie składy towarowe w Jersey City, N. J. wybuchł onegdaj groźny pożar, który w krótkim czasie zniszczył wiele składów. Musiano dynamitem rozsadzać kilka budynków, aby zagrodzić pożarowi drogę w pochodzie, gdyż mógł on strawić całe miasto. Cała straż pożarna w Jersey City i oddziały z New Yorku miały dosyć roboty przez kilka godzin, zanim pożar umiejscowiono. Straty materyalne wynoszą przeszło półtora miliona dolarów. Jeden ze strażaków uległ poranieniu, gdyż nastąpił na zerwany drut elektryczny.

SMIERĆ NIESZCZĘŚLIWEGO MILIONERA.

ST. Louis, Mo. — W Atlantic City, Mo. zmarł na udar sercowy milioner Dawid Rankin, który zasłynął z tego, że dał trzy milionów dolarów na szkołę rękodzielniczą swojego imienia, choć sam został bez centa przy duszy, a tylko w owej szkole zagwarantował sobie pożywienie do końca życia.

Był on nieszczęśliwy w miłości, gdyż kobieta, którą on kochał i która przyrzekła być jego żoną, za jego starszego brata Roberta Rankina wyszła. Od tej pory zawiedziony w nadziejach Dawid, popadł w smutek, i nic go nie cieszyło ani zajmowało. Przez 16 lat nie przemówił do brata ani słowa, a dopiero o spotkał się z nim na grobie tej.. którą tak gorąco kochał. Pani Rankinowa bowiem zmarła, pozostawiając sześcioro dzieci. Dawid jeszcze bardziej posmutniał, a gdy brat jego wszedł w ponowne małżeńskie związki, odsunął się od niego i żył samotnie w skromnym pałacyku, nie przyjmując nikogo, ani nie mówiąc wiele nawet do swej najwierniejszej służącej. W takiej czarnej melancholii przeżył lat kilka, w końcu rozdał cały majątek i stał się po prostu żebrakiem, aż nareszcie śmierć ulitowała się nad tym milionerem — męczennikiem i zabrała go tam, gdzie nie ma zawodów i smutku. Rankin z zawodu był murarzem i zrobiwszy nawet majątek na sprzedaży tanio niegdyś kupionej realności, pracował jeszcze kielnią, sądząc, że pracowity rzemieślnik więcej wart dla społeczeństwa, niż próżniak milioner.

LONGWORTH PRZECIW CANNONOWI.

BEVERLY, Mass. — Republikanie postępowi, pragnąc uchronić swoją partyę od porażki przez demokratów, postanowili za wszelką cenę zwalczyć przewodniczącego kongresu J. Cannona. Kongresman Nicholas Longworth — zięć byłego prezydenta Roosevelta wystąpił publicznie przeciw Cannonowi i oświadczył, że go zwalczać musi za wszelką cenę, aby więcej już nie kierował izbą. Przedtem Longworth popierał Cannona na spekera, lecz teraz jest mu przeciwny, twierdząc, że uparty starzec szkodę tylko wyrządza partyi — więc powinien być usunięty, gdy sam nie chce ustąpić. Tak pono myśli i czuje wielu republikanów nawet dawniejszych przyjaciół Cannona. Pono tak Roosevelt jak i prezydent Taft i wiceprezydent Sherman są tego samego zdania.

KIECIAŁ W KIEPSKIM STANIE ZDROWIA.

GRAND RAPIDS, Mich. — Pono polski szampion pięściarski średniej wagi Stanisław Kieciał jest zupełnie zrujnowany w systemie nerwowym i musi wziąść długi odpoczynek, zanim przyjdzie nieco do zdrowia. Znawcy w kołach sportowych twierdzą, że Kieciał już nigdy nie będzie zdolny do walki o szampionat i gwiazda jego zaszła. Kieciał liczy dopiero 23 lat życia, a już odbył przeszło 200 walk pięściarskich i to mu podkopało zdrowie.

FARMERZY KUPUJĄ AUTOMOBILE.

DETROIT, Mich. — Tutejsi fabrykanci automobilów stwierdzają, że największy odbyt na samochody mają na farmach. W ciągu ostatnich dziesięciu lat pomyślnych dla rolników, 55 procent wyrobionych automobilów zakupili farmerzy. Przytem farmerzy płacą dobre ceny za samochody nie targując się wcale.

ZABURZENIA W COLUMBUS.

Tramwaj wysadzony dynamitem z szyn.

COLUMBUS, O. — Przyszło tu do ponownych rozruchów w strajku robotników tramwajowych. Tramwaj idący po linii Linden, dynamitem wysadzono z szyn i znacznie go uszkodzono. Szczęściem, ani łamistrajki na tym tramwaju ani policyanci pilnujący go, nie doznali pokaleczeń. Usiłowania gubernatora Harmona, aby doprowadzić do ugody walczące strony, spełzły na niczem. Wojska patrolują po ulicach miasta, lecz ruch tramwajowy jest bardzo słaby, bo publiczność sympatyzuje ze strajkiem i nie jeździ tramwajami.

Zapomniany generał.

W Wersalu mieszka 92-letni starzec, Polak, były generał francuski. W tych dniach obchodził 40-lecie dobrowolnego wykreślenia się z listy armii. Jest nim generał Duczoł. W r. 1870, podczas wojny francusko-pruskiej, Duczoł był jednym z ostatnich, którzy nie tracili otuchy i śmieli bronić Francyi. Szef armii w wojnie francusko-pruskiej, uwięziony przez Prusaków, wydostaje się z rąk wroga, aby ostatkiem sił niewygasłej energii zorganizować obronę narodową i szukać już nie zwycięstwa, ale godnej śmierci bohaterów. I wyruszył generał Duczoł na czele z trudem zebranych sił w stronę Nogentna, gdzie zebrane były siły niemieckie.

W ostatniej proklamacyi do narodu przyrzekł, że wróci zwycięzcą lub zmarłym. Los jednak chciał inaczej. Zażarta walka nad brzegami wezbranej Nancy zakończyła się porażką Francuzów. Duczoł, pragnąc dotrzymać słowa, danego narodowi, rzucił się sam z dobytą szablą na armię tryumfującego nieprzyjaciela — nie zostawszy zwycięzcą, szukał śmierci. Nie znalazł, bo na ratunek rzucił się sztab i odciągnął oszalałego z bólu żołnierza.

Od tego czasu ulynęło lat czterdzieści. Natychmiast po skończonej wojnie usunął się na ubocze do Wersalu, gdzie mieszka lat czterdzieści w towarzystwie swej małżonki. Starzec ten 92-letni jest dobrze znany mieszkańcom Wersalu, którzy widywali go od czasu do czasu, przechadzającego się do parku. Dziś leży w ostatniej niemocy. Paryż zapomniał o swoim obrońcy...

Nowy "kapitan z Koepenick".

W mieście Rammacca na Sycylii zgłosił się przed kilku dniami do komendanta karabinierów mężczyzna, ubrany w czarny strój cywilny i oświadczywszy, że ma urzędowe polecenie dokonania szeregu rewizyi po okolicznych dworach, zażądał od niego wyznaczenia mu asysty wojskowej. Dla umotywowania żądania przedstawił pismo, rzekomo wydane mu przez prefekta miasta Katanii. Łatwowierny kpitan uczynił zadość jego żądaniu i "osoba urzędowa" w asyście policyantów i karabinierów dokonała szeregu rewizyi u okolicznych właścicieli, zakończonych wyłudzeniem od nich "drogą nieurzędową" znaczniejszych sum pieniężnych. Po załatwieniu powyższych czynności sprytny oszust odprawił asystę i odjechał rzekomo do Katanii dla złożenia sprawozdania prefektowi policyi o przebiegu urzędowania. Dla zmylenia wszelkich poszlak, utalentowany naśladowca 'kapitan z Koepenick'u' oświadczył, że następnych dni odbędą się dalsze rewizye. Napróżno jednak na przybycie "osoby urzędowej" czekał kapitan karabinierów... Łotrzyk zniknął bez wieści, a sprytnym manewrem zdołał na kilka dni uśpić czujność władz i tem samem oddzielić się znaczną przestrzenią od miejsca przestępstwa.

Zabawka w "karę śmierci."

Pisma rosyjskie ciągle donoszą o szerzącem się pod wpływem wypadków wśród dzieci zamiłowaniu do zabawy w "karę śmierci", która kończy się często fatalnie.

Świeży fakt tego rodzaju notuje "Russkoje Słowo." Dwaj chłopcy w wieku lat 8—10 w Taszkiencie zakradli się do gabinetu ojca, wyciągnęli z szuflady biurka rewolwer i rozpoczęli zabawę w "karę śmierci.

"Stań pod ścianą, a ja będę cię rozstrzeliwał" — zawołał brat starszy; młodszy zgodził się i stanął pod ścianą. Starszy wymierzył w głowę brata, lecz rewolwer spalił na panewce, wówczas młodszy rozłożył ręce żeby przedstawiać lepszy cel. Huknął wystrzał i malec padł na ziemię raniony śmiertelnie.

Historya ze stołkami gubernatora.

"Russk. Znamia" w korespondencyi z Samary opowiada zabawną historyę z tajników mechanizmu administracyjnego. Odsłania ona tajemnicę, w jaki sposób urzędnik policyi, który dopuścił się kradzieży, uniknąć może rot aresztanckich.

Na byłego "stanowego prystawa" Michiejewa posypały się skargi o złodziejstwo. W tym czasie rządy objął nowy gubernator Jakunin i Michiejewowi groziło poważne niebezpieczeństwo wydalenia ze służby. Szczęśliwy przypadek wyratował go. Z wili gubernatora przepadło pewnego pięknego dnia 6 stołków wiedeńskich. Policmajster Kritski składa w tydzień później raport gubernatorowi, który nie posiada się z oburzenia. "Co się u was dzieje? — woła. — Jeżeli okradają mnie, gubernatora, to wyobrażam sobie, co się dzieje z zwyczajnymi śmiertelnikami!"

"Ekscelencya raczy być spokojnym — odpowiada Kritski. — Mam ja tu Michiejewa. On wie wszystko i znajdzie skradzione stołki, choćby je schowano pod ziemię."

"Dobrze, jeżeli jednak pański Holmes stołków nie znajdzie, wygonię go razem z panem w 24 godzinach. Skończyłem".

W cztery dni później skradzione stołki znalazły się w wili gubernatora, a nazajutrz Kritski skład o tem raport gubernatorowi.

"A gdzie złodzieje?" — pyta Jakunin.

"Złodzieje?... złodzieje?... — jąka się Kritski — złodziei, ekscelencyo, znamy i odszukamy. Teraz pojechali na urlop, to jest, chciałem powiedzieć, ukryli się.

Gubernator wpadł w dobry humor, z czego skorzystał policmajster i dalejże wychwalać pod niebiosa zasługi i gorliwość Michiejewa. Nie omieszkał przytem dodać, że gorliwość ta zjednała mu dużo wrogów i posypały się skargi i donosy. Ale to wszystko nieprawda. Michiejew jest czysty jak brylant i służyć może za wzór urzędnika. Jakunin każe sobie z urzędu gubernalnego przysłać akta sprawy Michiejewa o roztrwonienie i jednem pociągnięciem pióra umarza sprawę.

Dodać tu należy, że bezwłocznie po raporcie policmajstra u gubernatora Michiejew wysłał telegram treści mniejwięcej następującej: "Odebrać natychmiast w takiej to a takiej wsi u takiego sklepikarza 6 krzeseł wiedeńskich i dostawić je jak najprędzej do Samary. Krzesła znajdowały się w pow. mikołajewskim i w tym samym "stanie", w którym Michiejew był komisarzem.

GAZETA POLSKA W CHICAGO
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.
Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.
Subscription Two Dollars per Year.
Rates of advertising on application.
Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*
All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.
We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi we czwartek każdego tygodnia
PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00
POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.
Rękopisów nie zwracamy.
Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.
TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

SIERPIEŃ.

25 C Ludwika
26 P Zefiryny,
27 S Józefa K.
28 N Anioł. Stróż.
29 P Ścięcie św. Jana.
30 W Róży Lim.
31 S Rajmunda.

Chicago, Ill., dnia 25 sierpnia 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Polski Klub Prasowy w Chicago wzrósł już do liczby 59 członków!

• • •

Lista wcale i bynajmniej jeszcze nie jest zamknięta! Sądząc z wielkiego zainteresowania się tą nową instytucyą w szeregach nasze inteligencyi, śmiało można przypuszczać, że w niedługim czasie przekroczy setkę. Mamy tu jeszcze wielu lekarzy, prawników i innych "profesyonistów", ludzi bardzo zacnych i prawych, którzy w najbliższym czasie niewątpliwie powiększą jej szeregi.

• • •

Także duchowieństwo nasze, jak dotąd dość słabo jest w klubie reprezentowane, a idzie tu przecież o zbliżenie ku sobie wszystkich, co wpływ pewien na ogół wywierać mogą, by w życiu wspólnem, towarzyskiem, więcej ze sobą się zapoznali i by z czasem pozacierały się te różnice, które tylko i wyłącznie powstały właśnie z powodu braku bliższej ze sobą znajomości.

• • •

Nie wiadomo skąd na łamach prasy poza chicagoskiej pojawiła się legenda, że do chicagoskiego Klubu Prasowego przyjmuje się tylko ludzi dyplomowanych w uniwersytetach, z czego wyciągnięto wniosek, że prowincya na takie kluby zdobyć się nie może. Wcale tak nie jest! Klub nasz uważa, że dyplomu na inteligencyę i zacność obywatelską nie może dać żaden uniwersytet i dla tego w doborze członków kieruje się wyłącznie osobistymi zaletami kandydata, a takich w wielu koloniach polskich jest liczba dostateczna do zorganizowania klubu.

• • •

Raz jeszcze powtarzamy: P. K. P. w Chicago nie jest towarzystwem wyłącznie dziennikarskiem, ani wyłącznie literackiem, a jest organizacyą, w której skupiają się wszyscy dostatecznie uzdolnieni, aby dziennikarzom i literatom ułatwić ciężkie zadanie służenia jak najwydatniej społeczeństwu polskiemu w Ameryce. Na klub podobny zdobyć się może każda kolonia polska, gdzie jest choćby tylko jeden dziennikarz, który tem większej potrzebuje pomocy i poparcia, że jest sam i że ciężej mu niż innym podołać obowiązkom z zawodu jego wynikającym.

• • •

W jednym z artykułów dzisiejszego numeru poruszamy sprawę sokolą z okazyi na nowo poruszonego projektu zorganizowania "Związku Związków Sokolich", mających zbliżyć wszystkie ludy słowiańskie w Ameryce. Piękna to rzecz, piękny projekt, pisaliśmy dużo o tem przed rokiem, ale — i na tem miejscu zwracamy uwagę, że przed rokiem Czesi odłożyli chwilę organizacyi, nie czując się godnymi podejmowania tak doniosłej sprawy **mając rozłam we własnem łonie.** Polacy powinni dziś wyciągnąć z tego odpowiedni wniosek dla siebie. "Wolnemu Sokolstwu", na którego zjazd w Carnegie zapowiedzieli wysłanie reprezentacyi Czesi i Słowacy zwracamy uwagę, aby działało rozważnie i roztropnie. Ich decyzya załatwienia tej sprawy na własną rękę, stworzyć może nową poważną przeszkodę na drodze do połączenia obu odłamów, a takich przeszkód należy unikać za wszelką cenę. Czesi i Słowacy potrafią należycie ocenić ich skrupuły — a ogół polski będzie mieć dowód, że "Wolne Sokolstwo" sprawy ogólnego dobra traktuje poważnie i — pragnie nie kłótni z "tymi drugimi" a zgody i jedności.

• • •

Nic bardziej nie obniża powagi i znaczenia Sokolstwa naszego w opinii publicznej w dobie obecnej jak owe twierdzenia jednej i drugiej strony że — "my tylko prawi Sokoli" — tamci "to odszczepieńcy!" — To głupstwo bracia! I wy i tamci Sokołami jesteście i żadna siła miana tego odebrać wam nie potrafi jak długo spełniać będziecie posłannictwo swego "zakonu." Pamiętać wam przytem trzeba, że służycie nie sobie i nie swojej organizacyi i nawet nie Sokolstwu, **ale Polsce!** Ogół sądzić zaś was będzie i ma prawo nie po tem coście dla swojej lub innej organizacyi uczynili, ale czem przysłużyliście się Polsce i sprawie narodowej. Przestańcie zatém powtarzania owego: "tylko my prawi Sokoli", bo to doprawdy zaszczytu wam nie przynosi.

• • •

Pan Kowalczyk, redaktor "Dz. dla Wszystkich" z Buffalo, zapowiada, że zdemaskuje ks. "Iskierkę" redaktora "Związku" i całe jego życie przedstawi ogółowi w świetle właściwem. Czyni to już nawet obecnie, traktując rzecz zupełnie bez rękawiczek. Z punktu widzenia zasad etyki dziennikarskiej, jest to może rzecz niezupełnie właściwa, ale ze względu, że artykuły tego księdza **bardzo często odbiegające od prawdy,** dzięki sukience którą nosi Wielebny redaktor i tytułom jakie posiada, robią wielkie wrażenie w Polsce; szeroko są omawiane — niestety konieczna i — dla tego wołamy: Dobrze robicie kolego — to — **pro publico bono.**

• • •

"Telegraf" a za nim "Polonia" z South Chicago pomieściły następującą sensacyjną wiadomość:

"W parafii św. Trójcy, około sześć miesięcy temu zorganizowany został z młodzieży polskiej należącej do tej parafii Dwór Foresterów. Przeciw Dworom Foresterskim nic absolutnie nie mielibyśmy, gdyby nie to, że wynaradawiają one naszą młodzież. — Dlatego też dzisiaj otwarcie występujemy przeciw owemu dworowi, który zaraz na wstępie postanowił, że tylko język angielski ma być używany na posiedzeniach, i że protokóły mają być prowadzone w języku angielskim. Ładny stosunek, prawda? W polskiej parafii, która ma być ostoją polskości, organizuje się towarzystwo z polskiej młodzieży, która wyrzeka się języka ojców swoich, obiera sobie język krajowy, którym postanawia posługiwać się we wszystkich sprawach tyczących się dalszej przyszłości tejże młodzieży. Dotychczas byliśmy pewni, że zacni nasi proboszczowie mają baczne oko na członków swej parafii i nie pozwolą posługiwać się wyłącznie językiem angielskim towarzystwom, które odbywają swe posiedzenia w danej parafii. Zawiedliśmy się—lecz nie tracimy nadziei, że zacny proboszcz parafii św. Trójcy wyda swe ultimatum panom foresterom, by raczyli posługiwać się językiem polskim lub wynieść się tam, gdzie pieprz rośnie."

Tyle "Telegraf".

Zbadaliśmy sprawę na miejscu i jesteśmy upoważnieni do stanowczego zaprzeczenia tej pogłosce.

W parafii św. Trójcy, nie było, nie ma i nie będzie żadnego towarzystwa, któreby język angielski wprowadziło do urzędowania.

Pogłoska, jak tłómaczy ks. proboszcz Sztuczko mogła powstać w ten sposób, że w czasie o którym mówi "Telegraf" zawiązało się podobno tego rodzaju towarzystwo w **innej** sąsiedniej parafii, a gdy **nie uzyskało sankcyi swego proboszcza,** zagroziło, że się przeniesie do parafii św. Trójcy. Ale — nigdy się nie zgłosiło, bo i... nigdy by też przyjętem nie zostało. Z tego widzimy, że nie tylko ks. Sztuczko, ale i inni proboszczowie pilną na to zwracają uwagę i stoją na straży polskości swoich parafii. Obawy "Telegrafu" okazują się zatem na tym punkcie — chwała Bogu — nieuzasadnionymi.

ZWIĄZEK ZWIĄZKÓW SOKOLICH.

Z pism czeskich i słowackich organów Sokolstwa tych bratnich nam narodów dowiadujemy się, że niebawem podjęte zostaną na nowo usiłowania organizacyi związku Związków Sokolich w Ameryce.

Czytelnicy "Gazety Polskiej" przypominają sobie, bo jesienią zeszłego roku wiele się o tem pisało, że inicyatywę dali Czesi, w czasie swojego zlotu ale wszystko się rozbiło o to, że oni sami byli jeszcze rozbici na trzy organizacye i że postanowili nie pierwej do zorganizowania Związku Związków przystąpić, aż się sami pogodzą.

Pogodzili się nareszcie, z trzech organizacyi uformowali jedną i obecnie — jak się z "Ameryckiego Sokola" dowiadujemy wysyłają reprezentacyę na Zjazd Wolnego Sokolstwa Polskiego do Carnegie, aby tam sprawę połączenia się Słowiańskiego Sokolstwa pchnąć naprzód.

Na Zjazd ten wysyła reprezentacyę, w tym samym celu Sokolstwo Słowackie.

Organ Wolnego Sokolstwa, 'Sokół Polski' z Nowego Yorku, pisze w tej sprawie co następuje:

"Pierwszy Zjazd Walny odrodzonego Związku Sokołów, jaki odbędzie się w dniach 4-go i 5-go września rb. w Pittsburg-Carnegie, nie może i nie powinien ograniczyć swego działania, li tylko w ramach pracy wewnętrznej, reorganizacyjnej, lecz dokonać winien oddawna upragnionego utworzenia wszechsłowiańskiej organizacyi Związku Związków sokolich.

Tak my, Polacy, jak Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Chorwaci, Rusini — łatwiej celu dopiąć możemy, aniżeli bracia nasi w Ojczyźnie, bo tu nie mamy żadnych kwestyi spornych nie dzieli nas żaden "interes narodowy", nikt nas nie jątrzy, ani stara się swoją nad nami rozciągnąć hegemonię. Krańcowość biegu polityki słowiańskiej, a raczej jej pojmowania jaskrawo pojawiła się np. na ostatnim kongresie sofijskim gdzie z całą plastyką swoich wad i zalet zarysowały się może aż zbyt wypukle dwa typy, a mianowicie neoslawistów starego autoramentu, czyli rusofilów, a właściwie carofilskich panslawistów — którzy zaszczytnie dali się poznać w Pradze, w których szeregach żarliwie pracują tacy jak Bobryńskij, a dalej Markowy, Guczkowy, a nawet jeszcze zaszczytniej znani Czerepy-Spirydowicze etc. etc. i typ drugi, reprezentowany przez ludzi, z piersi których odruchowy wydarł się okrzyk na cześć Niecobecnej. Ludzie ci, a jest ich na szczęście zastęp spory, sprawę polską, jak każdą inną słowiańską traktują uczciwie, to też jak w życiu, tak i w Sofii antagonizm tych dwuch kierunków zaznaczył się silnie.

I na Zjeździe tym, aczkolwiek sprawa polska na programie oficyalnie nakreśloną nie była — stanowiła od pierwszej chwili kwestyę najżywotniejszą, bo uczestnicy zrozumieli, że jeśli o Słowiańszczyznę chodzi — tam muszą być Polacy, bo bez nich idea Słowiańska ani żyć, ani rozwijać się nie może. A chcąc Polaków pozyskać — sprawę polską, sprawę stosunku Polaków do drugich 'braci' — Słowian załatwić trzeba, a choćby najserdeczniejszy okrzyk: Ave Polonia! nie wróci morza łez i krwi, nie tchnie życia w pogrzebanych na Sybirze braci, zakatowanych w kaźniach, potopionych z twarzą smołą oblaną.

A przecież mimo moralnych zwycięstw tylko dostają się nam w udziale realne represye i sprawa nasza długo pokutować będzie na Zjazdach — tak długo dopóki pseudo-Słowianie stanowić będą większość — a dzieje się tak zawsze, nawet na przyszłość prawa te niesłuszne potrafiono sobie zastrzedz, przyznając Rosyanom 65 przedstawicieli, Polakom 25, Czechom 22, Słoweńcom 6, itd.

Już ten tylko podział zupełnie nie odpowiada stanowisku i znaczeniu Polaków, a jeszcze widocznie objawia się to pod względem jakościowym, bo z liczby 25 delegatów przyznano 4 na Poznańskie, jeden dla stowarzyszeń naukowych w Królestwie Polskiem, 2 na Galicyę 14 posłom do parlamentu po jednym akademii, uniwersytetowi słowiańskiemu klubowi i stolicy.

Wobec takiego kursu polityki słowiańskiej staliśmy zawsze i stać będziemy na stanowisku "dążenia o tyle do łączności ze Słowianami, o ile tego wspólne interesa wymagają, ale o tyle dążenia do odrębności o ile tego wymagają nasze osobiste, narodowe interesa." I innemi słowy stoimy na tem samem stanowisku co Bułgarzy, którzy ponadto wcale nie dwuznacznie na sofijskim Zjeździe zaznaczali: Czy jesteśmy Słowianami, nie wiemy, ale że jesteśmy Bułgarami, wiemy o tem dobrze i nikt nam tego nie śmie zaprzeczyć!"

O ile tedy Bułgarom stanowiska ich za złe nie brano, tembardziej nam nikt braku poczucia solidarności słowiańskiej zarzucić nie powinien, gdyż chcąc ją w pojęciu nad-Słowian wypełniać, musielibyśmy abdykować z naszych najistotniejszych postulatów narodowych a tego przecież idea słowiańska ani od nas, ani od innych wymagać nie może, przeciwnie wpłynąć winna na złagodzenie sporów, a w stosunku do nas na zaprzestanie prześladowań, gnębienia!

Rok temu sprawa Związku Związków sokolich była przedmiotem obrad Zlotu Czechów w Chicago, na który także przybyła reprezentacya czeskiego Związku sokolego z Czech.

Rok temu na tem samem miejscu omawialiśmy sprawę organizacyi wszechsłowiańskiego Sokolstwa — gdy w Pradze, Częstochowie — później w Chicago gorące biły serca, dusze się śmiały, dłonie się w uścisku łączyły — a usta, uczuciem drżące; wymawiały przyrzeczenia miłości, jedności i solidarności.

I powstał już wówczas Związek słowiańskiego Sokolstwa, a jako podstawę jego istnienia powzięto następujące uchwały, prócz zasadniczych, które stanowiły punkt wyjścia w utworzeniu dwa lata temu podobnego Związku w Europie:

Dążenie do wzajemnego zbliżenia się, urządzanie wspólnych Zlotów itp.

Na czele ma stać Wydział wykonawczy, złożony z reprezentantów poszczególnych Związków narodowościowych, których liczba odpowiadałaby liczbie członków danej organizacyi.

Podatków na razie nie nakłada się żadnych.

Takie mniej więcej podstawowe zasadnicze ramy nakreślono tej sokolej słowiańskiej organizacyi, które rozszerzyć, dokładniej opracować i bardziej szczegółowo naszym jest obowiązkiem i dlatego też sprawa Związku Związków sokolich włączoną została do programu prac Walnego Zjazdu, rozesłane zostały też zaproszenia do sokolich organizacyi słowiańskich, a reszta już do odnośnej należeć będzie komisyi.

I jak rok temu na powitanie gości czeskich z Pragi zaznaczyli reprezentanci Związku Sokołów Polskich w Ameryce Północnej chętny swój współudział, tak my dziś w przededniu Walnego Zjazdu sprawę tę poruszamy, zgłaszając nietylko swą gotowość i dobrą chęć, lecz zapraszając Związek Sokołów czeskich, chorwackich i słoweńskich do dalszej pracy, która nie wątpimy — chlubne wyda rezultaty.

Potrzeba takiego złączenia się, takiego silnego związku tak jest jasną i zrozumiałą, że chyba uzasadniać jej niepotrzeba, gdyż każdy nawet najmniej wyrobiony i uświadomiony bezwzględnie ją odczuwa i do niej dąży. Trudno również zakreślać program pracy w tym kierunku, bo zależeć ona będzie nietylko od nas, lecz i reprezentantów innych Związków sokolich. Nawiasem zaś zaznaczyć by wypadło, że Związek Związków działający na polu zjednoczenia słowiańskiego Sokolstwa w Ameryce oprócz spraw technicznych: jak wspólne urządzanie Zlotów, wymiana publikacyi agitacyjnych i technicznych, wzajemne wspieranie się w dziedzinie gimnastyki — winien uwzględnić warunki krajowe i w tym kierunku z niemniejszą pracować energią, czujnie stać na straży interesów ludów słowiańskich w Ameryce zewsząd zagrożonych przez obce żywioły.

Wierzymy, że wezwanie nasze bez echa nie przebrzmi — praca zaś plenne wyda owoce."

Wszystko to bardzo pięknie — ale — czyby, za przykładem Czechów, nie zaczekać z tem — aż się **nasze** Sokolstwo połączy?... To dla naszej sprawy narodowej, na dziś — pierwsze zadanie!

Co inni piszą.

"Przewodnik Polski" z Syracuse NY. donosi:

"Dziennik dla Wszystkich" nabył Stanisław Dangel."

"Polak w Ameryce" w tej samej sprawie pomieszcza następującą notatkę:

"Bawi również w Buffalo p. Stanisław Dangel, i szuka tu tego czego nie zgubił. Podobno myśli o zakupnie "Dziennika dla Wszystkich" i szuka pieniędzy."

Jeżeli byłoby to prawdą i — pertraktacye doszły do skutku, to... niema czego zazdrościć zacnemu p. Kowalczykowi dzisiejszemu redaktorowi tego pisma.

• • •

"Nowiny Polskie" z Milwaukee donosząc o przyjęciu przez p. Smulskiego orderu cesarza Franciszka Józefa, dodają od siebie:

"Pojmujemy położenie p. J. F. Smulskiego, że inaczej w danych okolicznościach postąpić nie mógł, i lepiej uczynił, że order przyjął, ale byłoby bardzo pożądane, ażeby cesarz austryacki wszelkie ordery zachował dla swoich wiernych poddanych, a obywateli amerykańskich, obywających się doskonale bez cesarzów i orderów, w spokoju pozostawił."

• • •

Zorganizowanie się w Chicago "Polskiego Klubu Prasowego" nieci otuchę w sercach braci rodaków we wszystkich naszych koloniach. Pod wrażeniem tej radosnej nowiny, pisze "Gazeta Buffaloska" co następuje:

Ktokolwiek zna trochę lepiej stosunki polskie w Ameryce, ten przyznać musi, że Polonia Amerykańska nie jest dotychczas jeszcze należycie zorganizowaną w ciało społeczne i nie posiada przedstawicielstwa, któreby w najważniejszych sprawach narodowych zabierało głos w imieniu całego wychodztwa. Wprawdzie pod sztandarem Zw. N. P. skupionych jest przeszło 70 tys. członków, pod sztandarem Zj. P. R. K. przeszło 50.000, w szeregach Unii 20 tysięcy, a w innych organizacyach po kilka tys. — to jednak w porównaniu całego wychodźtwa, liczącego 3 i pół miliona jest niewystarczającem i koniecznem jest, aby to wychodźtwo zostało połączone silnym węzłem spójni i jedności.

Dotychczas radzono sobie, że reprezentacyę Polonii amerykańskiej stanowili przedstawiciele najważniejszych organizacyi którzy się łączyli w komitet i działali w imieniu wychodztwa, lecz często gęsto z braku porozumienia każda z organizacyi działała na własną rękę i następowało rozdwojenie wśród tegoż społeczeństwa. Piękna myśl, aby wciągnąć do wspólnej pracy wszystkie parafie polskie i zjednoczyć je w federacyi polsko - katolickiej, została sparaliżowana przez niektórych księży, którzy nie życzyli sobie, aby im tam jakiś zarząd federacyjny prawa dyktował. Federacya miałaby racyę bytu, ale wpierw musieliby wszyscy polscy księża być zorganizowani i dać przykład z góry. Siedmset zjednoczonych parafii polskich mogłoby mieć najpoważniejszy głos w Związku Jedności.

Drugim dzielnym rzecznikiem wychodztwa polskiego mógłby być Polski klub Prasowy, świeżo założony w Chicago, gdyby mu się udało — czego mu z serca życzymy — połączyć w związek wszystkich redaktorów i literatów polskich w Ameryce.

Z tego, cośmy powyżej powiedzieli, widzimy, iż utworzenie Związku Jedności, a to z przedstawicieli Federacyi parafii, Związku prasy oraz z przedstawicieli Związku Nar. Pol., Zjedn. Pol. Rz. Kat., Unii Polskiej w Ameryce i innych organizacyi jest koniecznem, gdyż tylko taki Związek Jedności mógłby dopiero prawdziwie być, w całem tego słowa znaczeniu przedstawicielem Polonii amerykańskiej i w imieniu jej decydujący głos zabierać.

Poglądy nasze na zadanie Polskich Klubów Prasowych nie odbiegają daleko od poglądów redaktora "Gazety Buffaloskiej". Nie mając pretensyi do reprezentacyi kogokolwiek — przyczynić się one mogą do większego ujednostajnienia opinii tak co do potrzeby przeprowadzenia ściślejszej organizacyi całego wychodztwa jak i co do formy w jakiej organizacya ta będzie mogła być przeprowadzoną. Jest to ze spraw ważnych najważniejsza. O tem niemoże być dwóch zdań. Jeżeli zaś w Klubach Prasowych zgromadzony kwiat naszej inteligencyi reprezentującej wszystkie obozy zgodzi się na coś ostatecznie, to już nie będzie zbyt trudno uzyskać pomoc i poparcie całego ogółu. Ten ogół od dawna pragnie takiej właśnie pracy i takiej właśnie akcyi, tylko my, inteligencya, my przewodnicy, kłócimy się pomiędzy sobą ciągnąc za sobą lud ten do Sasa, a tamten do lasa.

• • •

Do szeregu pism, które podzielają poglądy na załatwienie nieporozumień w Sokolstwie w Ameryce, wyrażone w Polskim Przeglądzie Emigracyjnym z Krakowa, przyłączył się także chicagoski "Telegraf", który biorąc w obronę redaktora "Gazety Polskiej" za powtórzenie tego artykułu [powtórzyło go także i kilka innych gazet] tak powiada:

"Autor artykułu w "Przeglądzie" o Sokołach ma racyę. Czy prędzej czy później **musi dojść do porozumienia tych dwu odłamów poza Zw. N. P.** Użyteczność "Sokoła" należącego do Z. N. P., jako czynnika narodowego zanikła prawie zupełnie, a dalsze pozostawanie pod kierunkiem zarządu związkowego, musi, naturalnym biegiem, użyteczność tę zupełnie usunąć i unicestwić.

• • •

"Zakon sokoli, organizacya ideowa, nie może rozwijać swych idei i nie może na polu tem pracować, jeżeli będzie przeciążony sprawami materyalnemi i rozdzielany polityką matadorów związkowych. Dowodem tego posiedzenia gniazd sokolich będących grupami Zw. N. P., na których ośm dziesiątych czasu zajmują komunikaty Zarządu Centralnego Z. N. P., kolektowanie pieniędzy i omawianie spraw Zw. Nar. Pol.

• • •

"Sprawy sokole traktowane są po macoszemu, a artykuły umieszczane w Zgodzie w dziale sokolim, nie wypełnią tego braku i nie przyczynią się do rozszerzenia idei sokolej i do skutecznej pracy na polu narodowem, dla dobra narodu polskiego i dla dobra naszej Ojczyzny. Sokoli zakon to zakon czysto ideowy, czysto narodowy i by mógł działać, by mógł rozwinąć swe skrzydła, musi być wolnym, a nie na łańcuchu i z kapturkiem na głowie."

Może trochę za ostro i za drastycznie powiedziane, ale jest w tem także dużo słuszności.

• • •

W ostatnich czasach dzięki 'księdzu Iskierce' wydającemu "Związek" wypływa na porządek dzienny nie tylko tutaj ale także w Polsce "niebezpieczeństwo wynikające z zapisywania majątków parafialnych na biskupa". W Polsce zwłaszcza, wszystko co pisze **ksiądz** Iskierka uważanem jest za miarodajne nawet w kołach ściśle katolickich i zaniepokojenie jest znaczne.

"Polski Przegląd Emigracyjny", pismo uważane powszechnie za zupełnie miarodajne w sprawach dotyczących emigracyi, tak się o wydawcy "Związku" wyraża:

Artykuły Monsignora Paukszto zasługują na uwagę nietylko ze względu na osobę autora, który jest człowiekiem głęboko wierzącym, a jednocześnie żarliwym patryotą, lecz także wobec faktu, iż omawiają bez osłonek i z wielką odwagą cywilną sprawę, która dla przyszłości młodego społeczeństwa polskiego w Ameryce ma pierwszorzędne znaczenie. Ks. Paukszto pisywał dotychczas artykuły do "Dziennika Związkowego" pod pseudonimem księdza Iskierki i odznaczył się szerzeniem zgody między Litwinami i Polakami, waśniącymi się w Ameryce gorzej bodaj, niż w starym kraju. Ta działalność jednak ruchliwemu księdzu nie wystarczała, obserwacya stosunków w polskich parafiach nastroić go musiała bardzo pesymistycznie; skoro postanowił, jak głosi, dążyć do naprawy tych stosunków przedewszystkiem przez ich surową i bezwzględną krytykę. Do obowiązku tego poczuwa się i jako kapłan, który drży na myśl o upadku kościoła polskiego w Ameryce, i jako patryota polski — któremu przyszłość polskiego wychodźtwa leży na sercu.

W dalszym ciągu przytacza wspomniane pismo wyjątki z różnych artykułów Monsignora, między którymi jest także następujący:

"Wprawdzie my, Polacy, pobudowaliśmy około 700 kościołów polskich. Posiadamy pozornie przepiękne plebanie, szkoły parafialne, bazyliki "polskie", których wieżyce wysmukłe a strojnie strzelają ku niebu. Ale.. czy zadajemy sobie pytanie, jaki stan materyalny tych naszych wspaniałych gmachów kościelnych? Do kogo one właściwie należą? Czy możemy, my Polacy, rozporządzać swą własnością? i czy nakoniec mamy sojuszników, którzyby rzetelnie, a uczciwie bronili naszych spraw religijno - narodowych przed zakusami amerykanizatorów?

"Na wszystkie te pytania odpowiadam — nie! Stan materyalny wszystkich naszych świątyń polskich, z małymi wyjątkami, jest opłakany, bo większość polskich parafii ugina się pod ciężarem niepotrzebnych i nieproporcyonalnych do wielkości parafii długów. Wszystkie nasze świątynie nominalnie należą niby do ludu polskiego, w rzeczywistości zaś należą do właścicieli obconarodowych, którzy są absolutnie panami naszych parafii i własności kościelnych.

Nie uważamy się za dostatecznie kompetentnych do zupełnie pewnego orzeczenia w tej sprawie. Należy to zresztą do kogo innego, ale — poczuwamy się do obowiązku zwrócenia uwagi na to, że sprawa powinna być obecnie jasno i wyraźnie wytłómaczoną, gdyż nawet w Polsce mogą zajść pod tym względem bałamuctwa. Zauważyliśmy, że za księdzem Paukszto dziesiątki pism z dobrą wiarą powtarzają, różne zarzuty, o których sami wiemy, że nie są uzasadnione, o których odpieraniu nikt jednak nie myśli.

Co do własności parafialnej to o ile zauważyliśmy z głosów rzeczywiście kompetentnych, w różnych dyecezyach różne panują "prawa" i ci, do których należy czuwanie nad tem, powinni ostatecznie zbadać jakie są one właściwie i o ile się różnią pomiędzy sobą. Na razie mamy pod ręką zupełnie wiarogodne "artykuły inkorporacyi" parafii św. Kazimierza z Winony, Min., [wydrukowane w języku angielskim i polskim w Wiarusie] stoniwące ważny dokument, dowodzący, że w dyecezyi Winona prawie wszystko w porządku. Należałoby w ten sam sposób sprawdzić, czy rzecz się ma tak samo i w innych dyecezyach. Ze względu na aktualność sprawy dokument ten w polskim tłómaczeniu powtarzamy dosłownie:

ARTYKUŁY INKORPORACYI
parafii św. Kazimierza
Winona, Minn.
powiat Winona, stan Minnesota.

Ponieważ niżej podpisany Józef B. Cotter, rzymsko-katolicki biskup dyecezyi Winona w Minnesocie **uważa za stosowne utworzenie i zorganizowanie korporacyi religijnej w tym stanie w celu i z władzą określoną Statutami tegoż Stanu,** — i ponieważ wezwał do spólnictwa w tej sprawie Jakóba Coyne, wikarego generalnego wymienionej dyecezyi i Jakóba Pacholskiego, **rzymsko-katolickiego proboszcza parafii św. Kazimierza w powiecie Winona w Stanie Minnesota i ponieważ ci: biskup, wikary generalny i proboszcz w myśl statutu stanowego wybrali i ustanowili do wspólnego tworzenia omawianej korporacyi** Franciszka Kusztelskiego i Jana Neumana, dwóch świeckich członków, rzymsko-katolickiego kościoła należących do wymienionej parafii i w niej mieszkających.

Przeto podajemy niniejszem do ogólnej wiadomości, że my, — Józef B. Cotter, biskup, Jakób Coyne, wikary generalny, Jakób Pacholski, proboszcz i Franciszek Kusztelski i Jan Neuman, członkowie rzeczonego kościoła jak powyżej, łączymy się w celu inkorporowania się pod nazwą i w zamiarze niżej podanym zgodnie z przepisami tytułu 4. rozdziału 34. ogólnych statutów Stanu Minnesota i niniejszem przyjmujemy i podpisujemy następujące Artykuły inkorporacyjne:

ARTYKUŁ I. Imię tej korporacyi ma być: Kościół św. Kazimierza, Winona, Minnesota, miejscem istnienia miasto Winona, Minn.

ARTYKUŁ II. Ogólny cel korporacyi jest: zająć się i prowadzić sprawy doczesne rzymsko-katolickiego Kościoła w tej parafii; popierać interesy duchowe, wychowawcze i inne kościoła rzym.-kat. w tejże parafii; uczynków miłosierdzia, dobrej woli i jałmużny; zająć się i rozporządzać wszelką własnością osobistą i realną, jaka kiedykolwiek w jakikolwiek sposób i w jakimkolwiek celu dostanie się na własność tej korporacyi — czy przez kupno, czy w podarunku, czy w inny sposób — hipotekować, sprzedać lub w inny sposób nią rozporządzać według potrzeb korporacyi.

ARTYKUŁ III. Członkowie korporacyi: wymienieni biskup, wikary generalny, proboszcz i dwaj świeccy, obrani jak powyżej i ich następcy tworzą grono dyrektorów i jako tacy mają władzę załatwiać interesy korporacyi.

ARTYKUŁ IV. Urzędników korporacya ma: prezydenta, wiceprezydenta, kasyera i sekretarza. **Biskup albo osoba w jego miejsce zamianowana będzie ex-officio — prezydentem;** kasyer i sekretarz mają być obierani z członków korporacyi. Czas urzędowania sekretarza i kasyera oraz ich obowiązki, wyjąwszy te, jakie są objęte w artykułach, mogą być określone ustawami

[Dokończenie na następnej stronie.]

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

pobocznemi → |By-Laws|. Dyrektorzy mogą każdego czasu usunąć sekretarza lub kasyera, jeżeli uważają, iż dobro korporacyi tego wymaga. W każdym razie wymaga się od kasyera kaucyi z poręczeniem, że wiernie liczbę zdawać będzie z swego urzędowania, że odda wszystkie pieniądze, jakie dostanie do rąk jako kasyer, i że wogóle rzetelnie sprawować będzie swój urząd. Kaucya musi być przyjęta przez prezydenta, vice-prez. i sekretarza i własnoręcznym ich podpisem stwierdzona, zanim kasyer obejmie swój urząd.

ARTYKUŁ V. Dyrektorzy mogą większością głosów zaciągnąć dług na korporacyę nie przenoszący sumy 300 dolarów; ponad tą sumą dług można zaciągnąć tylko za zgodą wszystkich dyrektorów. **Żadna własność realna korporacyi nie może być sprzedana, zahipotekowana albo w jaki inny sposób pozbyta bez zgody wszystkich dyrektorów.**

ARTYKUŁ VI. Dyrektorzy mogą za ogólną zgodą przyjąć takie ustawy uboczne |Bay-Laws|, jakie będą uważali za potrzebne do odpowiedniego rządzenia korporacyi; ustawy takie jednakowoż nie mogą stać w sprzeczności z prawami Stanu, Statutów dyecezyi winońskiej i dyscypliną Kościoła rzymsko-katolickiego. Również mogą zmienić owe ustawy lub je poprawić. Ustawy takie i poprawki do nich stają się prawomocnemi dopiero gdy je własnoręcznie podpiszą wszyscy dyrektorzy i gdy je sekretarz zapisze do książki wyłącznie w tym celu założonej i utrzymywanej.

Poświadczamy powyższe własnoręcznymi podpisami i pieczęcią dnia 3 kwietnia 1905 r.

† Józef B. Cotter. (X)
† Jakób Coyne (X)
† Jakób Pacholski (X)
† Franciszek Kusztelski (X)
† Jan Neuman (X)

Otóż **takie** artykuły incorporacyjne, wydają się nam zupełnie wystarczającymi o ile odnoszą się do zabezpieczenia własności **parafianom**, a biskup, **jako osoba prywatna** jest chyba zupełnie wyraźnie wykluczony od wszelkich pretensyi. Jedna atoli rzecz **bardzo ważna** nawet w tych artykułach inkorporacyjnych jest opuszczona, oto nie ma tam żadnego zastrzeżenia, że jest **to kościół polski, że jest to parafia polska,** co ze względu na akcyę obrończą naszej narodowości na przyszłość jest rzeczą niezmiernie ważną.

Sądzimy, że Polacy fundatorzy kościołów, mają prawo żądać, aby w artykułach inkorporacyjnych wyraźnie powiedziano:..." i Jakóba Pacholskiego rzymsko-katolickiego proboszcza **polskiej** parafii św. Kazimierza."

Dalej: "Imię tej korporacyi ma być: **Polski** kościół św. Kazimierza, Winona, Minn.

Dopóki w artykułach inkorporacyjnych dyecezyi winońskiej nie będzie uwidoczniony **charakter polski** naszych parafii, nie będzie można powiedzieć, **by ze względu na nasz narodowy interes** były zupełnie w porządku.

Duchowieństwo nasze, we wszystkich dyecezyach spełni czyn prawdziwie obywatelski, jeżeli śladem ks. Pacholskiego opublikuje próbki artykułów incorporacyjnych. Sprawa jest w wysokim stopniu ważną, a **ogół polski i Ojczyzna mają prawo wiedzieć jak rzeczy stoją właściwie, by umożliwić sobie obronę naszych interesów narodowych w granicach legalnych.**

Prasie w Polsce na razie pragnęlibyśmy zwrócić uwagę, że projektowane przez ks. Pauksztę rozwiązanie sprawy zapisywaniem majątków parafialnych na korporacye parafialne jest w tutejszych stosunkach zupełnie wykluczone i — jak uczą przykłady w kościele t. z. niezależnym, prowadzi do daleko poważniejszych zawikłań.

Nie jest atoli wykluczonem poprawienie artykułów inkorporacyjnych na naszą korzyść, gdyby zwłaszcza nasz polski episkopat z Ojczyzny goręcej się tem zainteresował.

JESZCZE W SPRAWIE REZOLUCYJ KONGRESOWYCH.

|List do Redakcyi.|

Szanowny panie Redaktorze!

Autor wzmianki o mnie w Gazecie Polskiej w Num. 31, jakkolwiek życzliwie chciał mię wziąść w obronę, popełnił parę błędów na moją niekorzyść, które w imię prawdy pragnąłbym sprostować.

Rezolucye moje na zjeździe nie zostały ani przyjęte, ani odrzucone przez kongres, były one wytycznemi punktami mego referatu, który doznał wśród moich słuchaczy nader życzliwego przyjęcia.

Korespondenci pism amerykańskich w dzień referatu otrzymali niektóre jego streszczenia, dokonane przez p. T. Siemiradzkiego.

Nazajutrz, postawiłem wytyczne punkta w dyskusye: 1. Sprawa polska jest sprawą anti-rosyjską, gdyż Rosya dzierży 4|5 naszego terytoryum; 2. Antagoniści Rosyi są naszymi naturalnymi sprzymierzańcami.

Oderwanie całości lub części zaboru rosyjskiego od Rosyi przy przyłączeniu go do Austro-Węgier stwarza dla nas równorzędne stanowisko z Austryą i Węgrami, daje niepodległość.

3. Osłabienie Rosyi czyli prawdobodobne jej odparcie ze Wschodu i Zachodu.

4. Do samoistnego powstania względem Rosyi jesteśmy za słabi, ale w razie wojny Rosyi z Austryą lub Japonią, możemy dokonać oderwania się od Rosyi.

5. Zbliżające się wypadki mogą być wówczas tylko wykorzystane, gdy zostaną już przygotowanymi psychicznie i fizycznie.

Przygotowanie psychiczne, to wzmocnienie i upowszechnienie świadomości, koniecznej dla rozwoju i bytu narodowego niepodległości politycznej. Przygotowanie fizyczne stworzenie bojowego pogotowia.

Punkty te nie mogły być przedyskutowane należycie,, gdyż kongres przerwano wycieczką. Gdy się wszczęło dyskusye, prez. Związku Stęczyński przedłożył rezolucyę o naszem prawie i obowiązku, walki o byt niepodległy.

Pragnąc, aby rezolucya była przyjętą jednomyślnie i uznając, że ona nie sprzeciwia się przezemnie postawionym, powiedziałem, że ona, jako wypływająca też z referatu, będzie przez mnie refefenta popieraną.

Na wieczornem plenarnem posiedzeniu rezolucya p. Stęczyńskiego poparta przez referenta, została przyjętą.

O kongresie pisałem do "Dz. Kij." i "Gniezn." |w Warszawie| ze względów cenzuralnych musiałem przemilczeć rezolucye.

Wydawca "Nowej Reformy p. Doboszyński pisał sprawozdanie do tego pisma i zamieścił me rezolucye, które zdaniem jego, wywołały przyjętą niepodległościową rezolucyę. Nieprawdą więc jest jakobym "wysyłał mu rezolucye do Polski, nie czekając nawet na ich przyjęcie", jak to twierdzi autor wzmianki w "Gazecie Polskiej', powtarzając mylną informacyę, którejś z gazet polskich.

Następnie, jakkolwiek solidaryzuję się z książką " Viatora **Wobec konfliktu Austryi z Rosyą,** jednakże nie ja jestem jej autorem.

Przed laty używałem pesudonimu Veto, od roku 1900 do chwili obecnej, wszystko, co piszę, podpisuję mem nazwiskiem. Pomimo to w ciągu ostatnich lat trzech wszystkie pseudonimowe broszury i książki treści politycznej niepodległościowego kierunku, były przez wielu mnie przypisywane, przytem, jako dowód przytaczano, że znajdowano w nich ustępy, będące parafrazą odpowiednich ustępów moich. Lecz na to odpowiadam słowami Wyspiańskiego: "Dosyć już do was gadał, bym siłę choru znał i chór mi odpowiadał".

Wł. Studnicki.

SZTUKA AMERYKAŃSKA I SZTUKA POLSKA W AMERYCE.

(Wywiad reprezentanta "Słowa Polskiego" z p. Chodzińskim.)

Spędziłem wieczór w towarzystwie twórcy pomnika Pułaskiego w Washingtonie. P. Chodziński, człowiek ujmującej prostoty i serdeczności, pozwolił mi zanudzać się pytaniami na temat stosunków polsko-amerykańskich, które mnie żywo zajmują. Zgadało się o sztuce amerykańskiej, o której na ogół w Europie mamy nie najgorsze wyobrażenie.

— Sztuka amerykańska — przerwał mi żywo p. Chodziński — choć bardzo młoda, stoi na ogół bardzo wysoko... wogóle sztuka, a więc malarstwo, rzeźbiarstwo i architektura. Amerykanie na ogół są bardzo zdolni, a jakkolwiek studya po największej części odbywają w Europie, lecz pracując później w Stanach Zjednoczonych, tworzą do pewnego stopnia własną sztukę, odmienną poniekąd od sztuki innych krajów. To "ja" amerykańskie przebija się głównie w rzeźbie i architekturze. Obie te sztuki są traktowane w Ameryce nadzwyczaj spokojnie. Rzeźbiarz a także architekt amerykański odbywszy studya — jak wspomniałem w Europie, głównie w Paryżu — zrywa później zupełnie z francuskim polotem, nie zawsze liczącym się z minumentalnością i traktuje sztukę zupełnie spokojnie. Są między nimi nazwiska głośne nietylko w Ameryce, ale i w Europie, jak np. Saint Gaudens, French, Bernadr z rzeźbiarzy, z malarzy Sargent, Henry, z architektów McKimm, Ross i inni.

— A jakie działy sztuki głównie rozwijają się?



SAILING BEFORE THE WIND

NOWE WARYCTWO SPORTOWE W BERLINIE.

W waryactwach sportowych zdobyli się jednak Niemcy na pomysł, którym... zbitowali Anglię i Amerykę. Do ślizgawki na kółkach dodali żagiel. Resztę tłómaczy rycina.

— Rzeźba stoi bardzo wysoko — przeważnie pomnikowa. W Ameryce stawia się mnóstwo pomników i są to rzeczy niemal bez wyjątku bardzo dobre. W każdem większem mieście jest specyalna komisya, złożona wyłącznie z artystów, dozorujących budowy pomników, która nie dopuszcza miernot. Musi być rzecz tylko bardzo dobra. W Washingtonie, gdzie stawia się najwięcej pomników, do komisyi artystycznej zaprasza się najwybitniejszych artystów.

Malarze amerykańscy, to przeważnie pejzarzyści, poza tem jest wielu ilustratorów, wielu również artystów poświęca się sztuce dekoracyjnej, bo to przedewszystkiem przynosi dolary. Sztuki historycznej prawie że niema.

— A jak przyjęto w Ameryce nowe prądy w sztuce, secesyonizm.

— Znalazły i tam oddźwięk, ale nie tak silny jak w Europie — secesya zupełnie nie, trochę prerafaeli między temi pisano o Piotrowskim, Malczewskim, Axentowiczu i innych.

— A w ogólnem życiu artystycznem Ameryki bierze udział nasza kolonia artystyczna?

— Nie bardzo. Najwięcej artystycznem miastem w Ameryce jest Nowy York i tam koncentruje się życie artystyczne w trzech wielkich towarzystwach artystycznych "Art Society", Sculpture Society' i "Architecture League". Do dwu pierwszych należę. Wstęp do nich trudny. Jury przyjmuje tylko na podstawie prac.

— Jeszcze jedno pytanie, może trochę niedyskretne, ale dziennikarzom to wolno. Znam pomnik Pułaskiego z modelu, czytałem pochwały pism polskich. Chciałbym wiedzieć, jak przyjęto pomnik pańskiego dłuta w sferach amerykańskich.

— Pewnie, że trochę niedyskretne pytanie... zresztą... sfery oficyalne przyjęły pomnik z uznaniem, między innemi prezydent Stanów wyrażał się o nim z wielkiem uznaniem, także z uznaniem przyjęła go prasa i wogóle publiczność, uznano go nawet — nie wiem czy słusznie — za najlepszy z konnych pomników w Washingtonie. Ba! — kończył p. Chodziński, śmiejąc się — otrzymałem nawet amerykański "patent" na głośnego człowieka! Oto miałem tę przyjemność, że rozmaici Amerykanie i Amerykanki napadali mnie o autografy, i podpis w albumie...

T. G.

Za kulisami teatralnemi.

Dyrektor: — Panno Jadziu! Scenę "śmierci" grała pani dzisiaj znów zanadto "z życiem".

ZE ŚWIATA ROZWODÓW.

Gdzie właściwie rozwodzą się najwięcej? Najniezawodniej największą ilość odpowiedzi wskazałaby na Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Tymczasem tak nie jest.

Krajem, który wszystkim innym przoduje pod względem ilości rozwodów, jest Japonia, gdzie na na 100,000 głów przypada aż 215 rozwodów. Natomiast pomiędzy krajami chrześciańskimi wykazują największą liczbę rozwodów istotnie Stany Zjednoczone. Przypadają tu siedmdziesiąt trzy rozwody na 100,000 mieszkańców. Z krajów europejskich, w których przeprowadzają rozwody, stoi na czele Szwajcarya. Ale między nią a Stanami Zjednoczonymi zachodzi wielka różnica, gdyż na 100,000 mieszkańców przypadają 32 rozwody. Po Szwajcaryi następuje Francya z 23 i Rumunia z 20 rozwodami również na 100,000 głów. Jeżeli zwrócimy uwagę na koniec listy statystycznej rozwodów, to się przekonamy, że w Austryi jest najmniej rozwodów, bo tylko,1, w Anglii i Walii |bez Szkocyi i Irlandyi| 2, we Włoszech 3, Norwegii 6 rozwodów w stosunku do 100,000 mieszkańców. Liczbą przeciętną w Rzeszy niemieckiej jest 15; jednakże tę przeciętną ilość przekracza bardzo Saksonia, wykazując aż 29 rozwodów na tysiąc mieszkańców. Z statystyki można się zarazem przekonać, że liczba rozwodów wzmagała się niepomiernie w ostatniej połowie stulecia.

Aby cyfry podane należycie ocenić, należy je zestawić w stosunku do małżeństw. Wtenczas otrzymamy całkowicie inny obraz. Jak się one potem przedstawią, można się przekonać z jednego przykładu. W dwudziestu latach od 1887 roku do roku 1906 ogólna liczba małżeństw zawartych w Stanach Zjednoczonych wynosiła 12,832,044 —— podczas gdy liczba rozwodów w tym samym okresie czasu dochodzi cyfry 82,264. Świadczy to, że każde 15 lub 16 małżeństwo zawarte musiało się rozwieść. Nie powinna zadziwiać okoliczność, że w Ameryce dwa razy więcej kobiet żąda rozwodu, niżeli mężczyzn. Statystyka przedstawia także, że prawie trzecia część rozwiedzionych pobiera się powtórnie, a zarazem zestawia skłonność do rozwodów w stosunku do zawodów. Najchętniej się rozwodzącymi są artyści, ale nie o wiele ustępują im muzycy i nauczyciele muzyki. Potem następuje w dalekim odstępie stan kupców podróżujących, którzy przenosząc się z miejsca na miejsce, są narażeni na dużo pokus.

Nie brak jednakże stanów, w których rozwody należą do rzadkości. Rozwiedziony marynarz należy do rzadkości — a prawie taką samą rzadkością jest rozwiedziony rzeźnik. Na 73 rozwiedzionych artystów przypada zaledwie 3 mieszkańców wsi; wymowny to dowód wpływu życia na wsi na stałość uczucia i skłoności.

Czytamy w piśmie "Strand", że w małżeństwie nadchodzą lata krytyczne, w których możliwość rozwodów jest największa. Oto 25 procent rozwodów następuje przed upływem pierwszego roku pożycia małżeńskiego. Jakie rozczarowanie mieści w sobie cyfra statystyczna! Po dwu latach pożycia czas wszystkich małżeństw zaczyna się po czterech latach małżeństwa. W tym też okresie przeprowadzają największą ilość rozwodów.

Po upływie tego okresu skłonność do rozwodów zmniejsza się z roku na rok, schodząc w późnych latach małżeństwa do zera. Jednakże nie brakuje przykładów, że rozwodzono się po 40—50 latach wspólnego pożycia.

Co się tyczy związku samobójstw z rozwodami, to należy go na podstawie statystyki w różnych krajach rozmaicie oceniać. W Ameryce naprzykład liczba samobójstw w szeregach małżeństw jest dwa razy większa, niż wśród rozwiedzionych, a natomiast w Danii samobójstwa rozwiedzionych przekraczają 80-krotnie samobójstwa ze stanu małżeńskiego. Ta niezwykła rozmaitość objaśnia, że rozwody w Ameryce stały się rzeczą codzienną, którą nie wiele osób bierze do serca, i że nastrój osób rozwodzących w bardzo wielu wypadkach nie jest wcale niekorzystny. Należy przyjąć, że w Ameryce, jeżeli rozwody będą się mnożyły w sposób dotychczasowy, za lat pięć przeciętnie każda trzecia osoba ze stanu małżeńskiego albo będzie rozwiedziona, albo w drodze do rozwodu.

CZY WODĘ ZAWSZE PIĆ MOŻNA.

Są ludzie, którzy się tem szczycą, że "nigdy" wody nie piją, a jednak są zdrowi. Takich nieprzyjaciół wody jest u nas sporo. Są też inni mniej zawzięci, czyli tacy, którzy piją wodę, byle nie po takich potrawach i pokarmach po których woda szkodzi. Takich jest znacznie więcej.

Czy jednak taka "obawa" wody jest uzasadnioną? Czy wogóle pić wodę i czy pić ją po wszystkich bez wyjątku pokarmach?

Na to bardzo ważne pytanie odpowiada jasno i stanowczo czasopismo "Lekarz" w interesującym na ten temat artykule pióra dra K. Rzętkowskiego:

"Czy czysta, świeża woda, pita nie w nadmiernej ilości — zapytuje autor — może zaszkodzić zdrowemu człowiekowi? Czy są takie pokarmy, po których wody pić nie wolno bez narażenia się na poważne niebezpieczeństwo? Oto dwa pytania, które są bardzo często przedmiotem poważnych sporów, toczących się za stołem wielu rodzin. I nic dziwnego. Tam, gdzie wypicie szklanki czystej wody po sałacie uważa się za samobójstwo, a namówienie kogoś do wypicia wody po mizeryi, albo co gorsza— po węgorzu traktowane bywa jako zabójstwo, tam takich pytań się nie rozstrzyga. Mówi się wprost: "Wody pić nie wolno i kwita!"

Nie dowodzi to jednak, aby te tak ogólnie uznane i przekazywane z pokolenia na pokolenie zakazy nie podlegały dyskusyi.

Są potrawy trudno strawne i potrawy lekko strawne. Otóż sałata, kapusta, mizerya, węgorz itd. należą do pokarmów trudno strawnych, których sama obecność w kiszkach już może pobudzić te kiszki do szybkiego ruchu, co w następstwie nawet bez wody spowodować może rostrój żołądka. Im prędzej soki żołądkowe przy trawieniu na takie pokarmy podziałają, tem szybciej je unieszkodliwią. Woda te soki rozcieńcza: pijąc wodę, rozcieńczamy w podobnym stopniu nasze soki trawienne a zatem osłabiamy nieco ich sprawność. Skutkiem tego owe soki trawienne nie tak szybko działają i nie tak energicznie zmieniają owe "niezdrowe" pokarmy, przez co zalegają one dłużej żołądek i kiszki i drażnią je. To istotnie może spowodować rozstrój żołądka, ale nic więcej.

Wynika z tego, że czy człowiek wypije po sałacie, mizeryi, węgorzu szklankę wody, czy szklankę piwa, czy szklankę herbaty lub wina, skutek będzie ten sam: albo nie zaszkodzi mu to wcale, albo też spowoduje lekkie zaburzenie kiszek. To też człowiek, który zabrania wielkim głosem picia wody po sałacie, mizeryi itp., a natomiast uprzejmie podsuwa piwo, herbatę lub inny napój, jest poprostu śmieszny. A że pozornie szklanka piwa, rzadziej "szkodzi" niż szklanka wody, wynika to stąd, że piwo pijemy zwolna, łykami, tak samo jak herbatę i inne napoje, wodę zaś pijemy odrazu w ilościach większych. Tu tkwi rdzeń rzeczy.

Streszczając się, powiem, że niema takiej potrawy, po której by mogła zaszkodzić człowiekowi szklanka świeżej, niezbyt zimnej wody, wypita powoli. Owszem — woda wypita w ten sposób, nawet podczas spożywania najniezdrowszych potraw, może się tylko przyczynić do łatwiejszego strawienia ich, bo spulchnia je w żołądku, przyczynia się do dokładniejszego rozrobienia i ułatwienia sokom trawiennym dokładniejszą przeróbkę, nie rozcieńczając w małych ilościach zbytnio tych soków."

Zatem wodę przy każdem jedzeniu pić można, byle powoli i małemi łykami.

Z ŻYCIA SKAZAŃCÓW.

W ostatnim zeszycie "Wiestnika Jewropy" zamieszczono artykuł pn. "Śmiertelnicy". Tak się zwią w więzieniach skazani na karę śmierci, oczekujący na wykonanie wyroku lub ułaskawienie. Autor miał sposobność spędzić w jednym z więzień na południu Rosyi 2 lata.

"W oczach moich — pisze — sądy wojenne wydały pszeszło 200 wyroków śmierci, a powieszono przeszło sto ludzi. I otóż w ciągu dwóch miesięcy miałem sposobność z dnia na dzień obserwować duchową agonię ludzi, oczekujących wyroku śmierci, albo już na nią skazanych i czekających na wyrok."

Autor w artykule swym dzieli się z czytelnikami obserwacyami swojemi i opisuje typy śmiertelników, charakteryzuje rozmaite zachowanie się ich w przededniu egzekucyi itd. "Żołnierze konwoju — pisze — towarzyszący oskarżonym do sądu, zapewniali mnie kilkakrotnie, że między skazanymi na śmierć tylko połowę stanowią winni, drugą zaś niewinni." Autor widzi w słowach tych pewną przesadę; według obserwacyi jego i wniosków liczba niewinnie na śmierć skazanych wynosi 1.4, lub jednę piątą ogółu skazańców tej kategoryi.

Przyczynę takiej bądź co bądź odsetki niewinnie skazanych autor widzi przedewszystkiem w wadliwości procedury sądowo-wojennej. Niemałą rolę odgrywa również prowokacya, a wreszcie fałszywe zeznania podsądnych w celu zwalenia winy na innego. Oskarżeni, pod wpływem obaw kary śmierci, od pierwszej zaraz chwili zwalają winę na kogoś innego.

GORSET POSĄGOWY.

Kierownik jednej z wielkich fabryk gorsetów w Paryżu wpadł na myśl zastosowania do kobiet nowoczesnych tajemnicy piękności kobiety starożytnej, przekazanej nam w mistrzowskich rzeźbach, wydobytych na jaw z gruzów miast greckich i rzymskich.

Przedewszystkiem więc zabrał się do przestudyowania stroflanu greckiego, to jest bandaży biodrowych, odgrywających u Greczynek z czasów Peryklesa taką samą rolę jak gorset u kobiet dzisiejszych — i bez wątipenia ściąganych przez kokieteryjne Atenki ówczesne czasem więcej niż okazywała się tego potrzeba.

Następnie badał odlewy gipsowe części biodrowych dawnych posągów i na podstawie wyników, tą drogą osiągniętych — utworzył gorset posągowy — mający nadawać paniom kształty posągowe, do których osiągnięcia dąży moda najnowsza.

Gorset ów posągowy usuwa przedewszystkiem zbytnie ściskanie bioder i zniekształcenie tułowia, wytworzone przez gorsety o tak zwanych przodach prostych.

W tym celu ma być jak najlżejszy i jak najmiększy, to też do wyrobu jego nadaje się tkanina jedwaba taka, jakiej używa się do wyrobu pończoch.

Nie posiada prawie zupełnie fiszbinów lub stalówek — jest bardzo długi.

Aby dobrze leżał, łączy się z pończochami za pomocą wstęg gumowych, zupełnie gładkich, wszelkie bowieam zmarszczki lub kokardki na nich byłyby widoczne przy obecnie używanych sukniach obcisłych.

Bezpieczny przewoźnik.

Pewien turysta chciał przeprawić się przez jezioro Woerther. Na brzegu było sporo przewoźników, ale on jakoś nie ufał żadnemu.

— Kto umie z was pływać? — zawołał głośno.

Przewoźnicy otoczyli go zaraz wołając na wyścigi: — Ja, panie, ja!

Jeden tylko stał w milczeniu na uboczu. —

— A ty nie umiesz pływać? — zapytał go turysta.

— Nie, panie!

—W takim razie ty przewieziesz mię na drugą stronę. —

I spokojny o siebie powierzył się opiece tego przewoźnika i szczęśliwie przybył na drugą stronę.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W ERIE, PA.

Miejscem zbornym był kościół Słowacki. O godzinie 2:30 rozpoczęły się nieszpory, które odprawił ks. Karol Smelko, udzielając błogosławieństwa. W wymarszu wzięli udział: 1. Na koniach krakusy, 2. Orkiestra Sokołów ||20 chłopców||; 3. Chorąży Tow. Tad. Kościuszki, z chorągwią Stanów Zjednoczonych. 4. Dzieci szkolne z par. św. Trójcy. 5. Tow. Młodzieńców św. Alojzego; 6. Gniazdo nasze Sokołów z chorągwią polską; 7. Tow. Słowackie na których czele dwa gniazda Sokołów słowackich; 8. Tow. Tad. Kościuszki grupa Z. N. P. 224. 9. Tow. Serca Pana Jezusa; 10. Tow. św. Trójcy, Zjednoczenie; 11. Tow. ś. Stanisława Z. N. P. 570; 12. Luźni; 13. Powozy.

O 4-ej godzinie rozpoczął się obchód w hali naszej szkoły. Hala była udekorowana. P. Ig. Skowroński piękny emblemat z potretami Jadwigi i Jagiełły z odpowiednim napisem wymalował na tę uroczystość. Hala była zapełniona. Obchód otworzył ks. Niedbalski, zaznaczając radość swoję z tak licznego zebrania.

Na przewodniczącego powołł p. Alberta Nowaka z Buffalo. Przemawiali następujący: W. H. Zawadzki ||z Buffalo, N. Y.||, mowa historyczna; ks. Karol Smełko, świetnie prawił o jedności w języku słowackim; St. Tomaszewski, o pracy; Krysztafkiewicz o Sokolstwie; ks. S. E. Niedbalski o królowej Jadwidze, z wezwaniem do ofiar na sokolnię ||zebrano $20.00;| W. Stachowski, prezes gniazda za ofiarność podziękował, przyrzekając, że będzie ono o ile sił pracować dla dobra naszego narodu.

Zakończono obchód odśpiewaniem przez wszystkich hymnu narodowego.

Mowy były przeplatane śpiewem i deklamacyami.

Sekretarzem obchodu był p. W. Skibiński.

Korespondent.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: f. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

GO NO MORE TO SIBERIA.

Politicals will not be sent there from Russia hereafter.

A POOR SUBSTITUTE.

Will now be lodged in overcrowded, unwholesome Prisons.

(Buffalo Express).

Siberia's knell as a prison center has been sounded. Politicals, at any rate, are no longer to be sent there and the awful procession eastwards and northwards gradually will cease. But what is the substitute for Siberia? More prisons when there is time to build them and more overcrowding of those in existence. Prison inspection is almost unknown in Russia, with the result that nine tenths of the places to which politicals must henceforth go are no better than Siberia — except, of course, as regards climate.

There are 74,000 people in exile in Siberia. It is computed that since the revolution, the annual average of those sent out is 3,000. This means that 3,000 men and women will be drafted into the existing prisons every year for the next few years. At present no new prisons are building, though several have been projected, and those now standing are overcrowded to a terrible degree. Prisons calculated to hold 200 are made to hold 300 and even 400 persons. Cells intended for one man are shared by two and even three. This is why governors of prisons are in despair at this new poject and cry out: "At least build new prisons before you send us more men and women."

And there is another point to be considered. There are no political prisons. Men and women imprisoned for writing too candid paragraphs in a newspaper are set cheek by jowl with the worst criminals—made to share their cells and spend their lives with vermin-covered, depraved creatures, who are more like beasts than human beings. In Siberia, it is often possible for several politicals to get together, so that they have some sort of society, but under the prison system this is impossible. Mr. Starkman, editor of a leading paper, has just finished a term of imprisonment for publishing a certain paragraph in his paper. He was sent, like the rest of his kind, to a criminal prison, known as the Paviak in Warsaw, where he shared his cell with a criminal. His bed was an iron rack built out from the wall and his food coarse bread and soup, prepared by prisoners who wash their hands once in 24 hours. This is the kind of life led by politicals and it will continue, after Siberian exile has ceased to exist, for the simple reason that there is no money to build good prisons or pay competent officials to look after them. All the officials, from the governor to the turnkey, are miserably paid and housed, with the result that they take a minimum of interest in their work and confiscate money sent to the prisoners for their own use. So many cases of this kind of theft have been reported during the last few weeks that even the reactionary papers have taken it in hand and demanded a system of inspection. In the case of Hleb Koszanski, governor of the Krest prison, not only the prisoners' pocket money, but their food money as well, was stolen with the result that unhappy politicals sent to the Krest prison in Saint Petersburg before their trials were three parts starved. Out of this system of theft Koszanski, who is a Cossack by birth, made over $10,000 a year! The poor prisoners had no appeal, but the contractors who used to supply their food, finding that they were getting orders to supply one tenth of the usual amount, finally plucked up courage enough to see the minister of the interior about it. Even this took so long that nearly two years elapsed before Koszanski was arrested. He is now a prisoner in his own prison.

Politicals who, instead of going to Siberia, have been sent to the Russian prisons, have told me interesting things about prison life. Most of the criminals with whom they are forced to associate have spent so much of their time in prisons that they look upon these as a second home. Of course, in spite of the filth and ill-treatment, they have, in a way, far more liberty than men and women serving their time in American prisons. One criminal named Israel Lopacin whom a friend of mine met in a Warsaw prison and whose cell and meals he shared for over two years, knew not only the prisons of Russia, but of England, Germany, France and America, and he said that the New York prison was the hardest he had ever been in.

"It is a funny thing", he remarked to his cellmate—who is refined man and would not kill a fly — "but they make you keep clean in the American prisons. They clean all the vermin off your body and take care it should not appear again". This is Lopacin's deepest impression of America.

These regular criminals have a brotherhood, branches of which are organized in every prison and presided over by a starost or elder, who is generally elected by them from among those who have the longest time to serve. These elders settle disputes, collect money from other prisoners for the poor comrade, are friendly with the cook and play an important part in prison life. All the gossip of the day is spread through the prison at exercise time. The men go out in gangs and walk for half and hour in a yard surrounded by a high wall. The place is studded with gendarmes and warders, who shoot if anybody is mad enough to attempt flight over the wall, but receive presents of tea, sugar, etc., sent by friends outside, give their contributions in kind. The elders divide them up as they think fit. As a rule, however, the greatest poverty prevails among the criminals, who cannot possibly live on what the government gives them to eat. The prison cook is generally a thief, and one whom long terms have endeared to the jailers. His job is eagerly sought after by the olders, not only because he can get the best soup and bread, but because he spends the whole day in the kitchen instead of the cell, and is more respected by his fellow criminals than the governor himself. He chooses his help from among his friends.

The criminals spend most of their time gambling. They have little money to lose, but in default thereof gamble away their clothes, mugs, platters, portions of bread and presents of money or luxuries received from without. When they have gambled away their clothes they simply walk out into the exercise yard minus the particular garment they happened to lose. The warders for decency's sake are obliged to give them clothes from the prison store, though criminals prefer to wear their own when they can. As soon as they win back a garment they don it and render up the government one. They admit, of course, that they have gambled away their clothes, but they tell the warder they have sent them home for the wife to sell, so that she can buy food. The criminals know they lie and the criminals know the warders know. But such is the Russian nature that nobody takes the trouble to put things right. When the cells get too rowdy the noisiest occupant is dragged out and put into a smaller cell, where he is kept for a couple of days, sometimes alone, but more often with a rowdy member of some other cell. Here cards are not allowed, so time hangs very heavily on their hands.

Sometimes it is necessary to move prisoners from one place to another. They are taken from their cells, searched thoroughly before leaving the building and shown into the prison cart, which is a cage on wheels, with iron bars for seats and iron rings through which the chains of those who wear them are fastened. When the prisoners have long distances to go they are sent on foot, as the cage is only for use in towns, but a cart sometimes is provided for delicate women and invalid men. As a rule, however, the cart its full of the gendarmes and their belongings, so that prisoners have no room. Cases of cruelty are common on these marching expeditions. Only a few weeks ago an old woman was made to walk from a prison in Warsaw to one in the provinces, 45 miles away. As she was over 80 and, of course, underfed, she dropped several times on the way and on arriving at her cell fell down dead.

In many prisons the criminals do no work at all. In others, as in Odessa, they work at carpentering, making capsules and lead paper and candles. The money they earn goes to their account and they receive it in a lump sum when leaving the prison. In other places the men who are not chained work in the fields for neighboring farmers. This labor is so cheap that many are glad to employ it. The criminals, of course, hate it, as they would much rather play cards in their cells. In some prisons, no matter what their field labor earns, they get six cents per day for themselves, while the rest, varying from twenty to 40 cents, goes to the keep-up of the prisons.

The criminals have a large collection of songs, some of them really beautiful, which are sung in every prison throughout the empire. Nobody knows who composed them and they are never committed to paper, since those who sing them can neither read nor write.

Politicals have another class of literature. They strive to bring out prison periodicals, most of which are confiscated before the first number has made its round.. Here, the style is good as the articles consist chiefly of appeals to comrades to keep up their spirits and to fight again for liberty as soon as they get out of prison. These magazines are written on odd scraps of paper, sometimes with a pencil, at others, with a match soaked in blood, for a political prisoner who has something to say will cut his hand rather than cease for want of ink.

When the rules are not too strict and the governor is friendly, the politicals, once they have received their sentences, are allowed to have writing materials and even books. I know a statesman who learned English while in prison for political reasons and the editor of a serious review, who, in the prison of Wroclaff, is now busy writing a book on sociology.

KAJETAN DUNBAR.

PIOSENKA BEZ KONCA

Był pewień bogty pan i kazał szukać na świecie takiego śpiewaka, którybу mu zaśpiewał piosenkę bez końca.

— Kto zaśpiewa piosenkę bez końca, ten dostanie sto dukatów, — rzekł ów pan. —A kto zacznie śpiewać i skończy, ten dostanie karę.

Dosyć bylo ludzi chciwych, więc przychodzili rozmaici śpiewacy. Ten śpiewał o rycerzu, ten o wojnie, tamten o sierocie, inny o śmierci, o złej macosze. o królach możnych, ale żaden sto dukatów nie dostał, bo każda i najdłuższa piosenka skończyć się kiedyś musiała.

Już dość ludzi otrzymało karę, a bogaty pan jeszcze posyła posłańców w rozmaite strony i każe sprowadzać śpiewaków.

Aż wreszcie przychodzi biedny żydek i rzecze:

— Ja zaśpiewam piosenkę bez końca

— A jak skończysz to dostaniesz sto batów...

— Nie skończę i pan mi da sto dukatów

— Więc zaczynaj!

Usiadł żydek i śpiewa:

Zima zyńdzie lato przyńdzie...
Lato zyńdzie zima przyńdzie...
Zima zyńdzie lato przyńdzie...
Lato zyńdzie zima przyńdzie...

Tak śpiewa i śpiewa, aż wreszcie pan rzeknie:

— Doprawdy! ta piosenka jest bez końca

I dostał żydek sto dukatów.

Robotnicy polscy w Niemczech.

W Eisleben toczył się świeżo proces sądowy, rzucający jaskrawe światło na smutne położenie robotnika polskiego, przebywającego na zarobek do Niemiec.

Przed sądem znalazła się grupa robotników polskich, najętych do pracy w majątku Wendenburga. Zeburgu. Robotnicy zajęci byli zwózką gnoju; jednego z nich za to, że, jak twierdził rządca, zbyt mało gnoju naładował na taczki, przepędzono z miejsca. Towarzysze stanęli w obronie wygnanego: sześciu robotników udało się do rządcy z prośbą o ponowne przyjęcie go. W odpowiedzi rządca ich także wypędził.

Wtedy robotnicy postanowili wstrzymać się od roboty, dopóki towarzysze ich nie zostaną przyjęci z powrotem i dopóki nie otrzymają lepszego pożywienia, to wprost niemożliwe. Rządca posłał tymczasem po żandarma, który z swojej strony zarządził niezwłocznie środki przeciwko "buntownikom i podżegaczom." Przy objaśnieniach między chlebodawcą a robotnikami doszło do bójki, przyczem chlebodawca, żandarm, rządca i kilku dozorców pobili robotników do krwi.

Bójkę, jak stwierdzili świadkowie, rozpoczął żandarm, który jednego z robotników uderzył kułakiem w twarz, poczem poszczuł go psami. Gdy robotnik, chcąc odpędzić się od psów, chwycił za kamień, pobito go tak, że cztery godziny leżał bez czucia. Żandarm bił go obnażoną szablą, do czego się zresztą sam przyznał w sądzie, dodając, że być może, iż "niechcący" za silnie uderzył.

Z czterech podsądnych dwóch sąd skazał na miesiąc więzienia. jednego na tydzień aresztu, a jednego uniewinnił. Dodać należy, że żaden z podsądnych nie rozumie ani słówka po niemiecku.

"Śmiertelnicy."

W lipcowym zeszycie "Wiestnika Jewropy" znajdujemy ciekawy artykuł p. S. p. t. "Śmiertelnicy". Mianem tem chrzczą w więzieniach skazanych na karę śmierci, oczekujących na wykonanie wyroku, lub ułaskawienie. Autor miał sposobność przepędzić około dwóch lat w jednem z więzień na południu Rosyi, gdzie "orgia szubienic i ekspropryacyi dosięgła olbrzymiego rozwoju." W oczach moich — pisze — sądy wojenne wydały przeszło 200 wyroków śmierci i powieszono przeszło 100 ludzi. I choć ani razu nie byłem obecny przy egzekucyi, ani razu nie widziałem agonii fizycznej powieszonego, to jednak w ciągu długich miesięcy miałem sposobność z dnia na dzień obserwować duchowną agonię ludzi, oczekujących wyroku śmierci. albo już na nią skazanych i czekających na wyrok."

Autor w artykule swym dzieli się z czytelnikami obserwacyami swojemi, opisuje rozmaite typy "śmiertelników", charakteryzuje rozmaite zachowanie się ich w przededniu egzekucyi itd. "Żołnierze konwoju — pisze — towarzyszący oskarżonym do sądu, zapewniali mnie kilkakrotnie, że między skazanymi na śmierć tylko połowę stanowią winni, drugą zaś niewinni." Pan S. widzi w słowach tych pewną przesadę; według obserwacyi jego i wniosków liczba niewinnie skazanych na śmierć wynosi ¼ lub 1|5 ogółu skazańców tej kategoryi.

Przyczynę takiego bądź co bądź olbrzymiego procentu niewinnie skazanych autor widzi przedewszystkiem w wadliwości procedury sądowo-wojenej. Niemałą rolę odgrywa również prowokacya i wreszcie fałszywe zeznania podsądnych, w celu zwalenia winy na innego. Oskarżeni. pod wpływem strachu przed karą śmierci, od pierwszej zaraz chwili zwalają winę na kogo popadnie.

Król i turysta.

Król szwedzki Oskar wracał z polowania do zamku swego i zastał u bramy dwóch angielskich turystów, którzy koniecznie chcieli oglądnąć zamek. Król nie poznany przez Anglików wpuścił ich do wnętrza, a turyści wdali się zaraz w ożywioną rozmowę ze swym "przewodnikiem". Wspomnieli, że pragną bardzo oglądnąć cały gmach i że postarali się nawet o osobiste polecenie do Jego Królewskiej Mości. Król Oskar nie rzekł nic na to, tylko począł oprowadzać przybyszów po salach i objaśniać im wszystko szczegółowo. Wreszcie skończono oględziny. Jeden z gości sięgnął do sakiewki po napiwek, a drugi zauważył tymczasem:

— Doskonale jesteś pan obeznanym z całym zamkiem; zapewne masz pan tu niezłą posadę?

— O, dziękuję, wcale niezłą — odrzekł król skromnie. — Jestem właścicielem zamku.

10 dni na tratwie

OPOWIADANIE

Z czeskiego przełożył Edw. Trojan.

(Ciąg dalszy).

Dopiero koło południa pojawiły się na horyzoncie ciemne, skupiające się chmurki, na które nikt nie zwracał uwagi; tylko kapitan przypatrywał się im bacznie.

—Zdaje mi się, że będziemy mieli ponowną burzę, — rzekł.

Wiadomość ta przeraziła rozbitków.

— Żebyśmy tylko nie potonęli, wykrzyknął Brown.

— Nie trzeba tracić odwagi — uspokajał go Field. — Zabezpieczymy się, jak można, najlepiej.

— Chłopcy! — dodał, zwracając się do majtków — zwińcie żagiel i spuśćcie maszt, wetknijcie go między belki i przywiążcie sznurami.

— Teraz zróbcie to samo z namiotem, by wicher nie miał zbytniego oporu.

Gdy i to zrobiono, spojono mocniej sznurami belki, poczem zebrawszy pożywienie, złożono je do jednej beczki i również przytwierdzono sznurami do belek.

Teraz zrobimy to samo z pozostałemi na tratwie rzeczami i z sobą także.

— A to po co?—spytał Darling.

— Słusznie! — odezwał się Brown i pierwszy opasał się sznurem i przywiązał do belki.

Za nim postąpili tak samo i inni.

— Jeśli tylko fale nie rozerwą tratwy, — rzekł kapitan — gdy się już wszyscy do belek przywiązali — nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo, bo gdyby nas nawet fale wepchnęły w morze, wypłynęlibyśmy ponownie na powierzchnię.

Po tych słowach nieszczęśliwi polecili się w gorącej modlitwie Bogu i oczekiwali nadchodzącej burzy.

Wkrótce żywioły rozszalały się na dobre. Silny wiatr postrzępił powierzchnię morza w potężne fale, które wspinając się do znacznej wysokości, unosiły na swych szczytach wątłą tratwę, by ją następnie rzucić w głębiny. Czarne chmury rozdzierały oślepiające blaski błyskawic, a grom po gromie uderzał z przeraźliwym hukiem.

Rozbitki przywiązani, leżeli, ściskając tylko rękoma skrzypiące belki i deski; przewalani co chwila nową falą, zmoczeni byli do ostaniej nitki.

Nagle wielki bałwan uderzył tak silnie, w tratwę, że cięższe przedmioty oderwały się i wpadły w morze.

— Panie! — nie opuszczaj nas! — modlili się biedni, oczekując, że lada chwila fale strącą ich z promu.

Belki jednak, chociaż skrzypiały, trzymały się w całości.

Naraz ponownie olbrzymia fala uniosła prom na znaczną wysokość, poczem rzuciła go z wściekłością w rozwartą paszczę morza.

Nieszczęśliwi stracili przytomność, nie wiedzieli już, co się z niemi dzieje.

Tak przeszła cała okropna noc.

Następnego dnia wypogodziło się, słońce weszło, zdobiąc sklepienie horyzontu barwy przecudnemi, wiatr ustał prawie zupełnie i morze było znów spokojne. Na powierzchni wód płynęła tratwa, a na niej leżeli nieszczęśliwi z zamkniętemi oczami przywiązani do belek; zdawało się, że wszyscy są martwi.

Wreszcie jeden poruszył się i otworzył oczy. Był to kapitan.

— Już po burzy! — zawołał głośno. — Hej, wstawajcie! — ale przeraził się, zobaczywszy blade twarze majtków i podróżnych — widocznie śpią, albo pomdleli — pomyślał.

Rozwiązał powróz, przywiązujący ich do belek i zbliżył się do najbliższego z towarzyszów.

— Darlingu! przyjacielu! — zawołał, potrząsając nim — czy śpisz?

Ale profesor ani się ruszył. Jął tedy kapitan go nacierać; po niedługiej chwili spostrzegł, że zemdlony otworzył oczy.

— A tom spał! —rzekł i chciał się przeciągnąć, ale jęknął tylko. — O, jakże mnie kości bolą, jakby mnie kto kijem obił! — skarżył się!

Field uśmiechnął się.

— Ha! ha! ha! ładne spanie, zawołał — byłeś pan omdlały, a nie spałeś.

— Omdlały? A! przypominam sobie! to ta okropna burza tak mnie zmęczyła.

— A tak, — rzekł kapitan, — i rozwiązawszy wszystkich, wspólnie z profesorem ocucił ich.

Przekonawszy się, że tratwa nie bardzo ucierpiała, biedacy ucieszyli się i nadzieja ożywiła ich na nowo.

— Wartoby trochę się teraz pokrzepić! — rzekł Brown. Ale wnet słowa zamarły mu na ustach, bo na tratwie nie było beczki z pożywieniem.

Na promie wszczął się lament.

— Boże, co my teraz poczniemy nieszczęśliwi!

— Jakimże to się stało sposobem? To przecież maszt ocalał, namiot także nietknięty — odezwał się Darling.

— Ha! — westchnął kapitan — musieliśmy zbyt słabo przywiązać beczkę.

Przypomnieli sobie teraz nieszczęśliwi, że słyszeli, jak wśród gromu i świstu wiatru, coś ciężkiego wpadło do wody, ale w ciemności nie widzieli, co to było; nie przypuszczali właśnie, że to były ich zapasy pożywienia. Patrzyli na siebie w milczeniu.

— Jeśli nie nadejdzie jak najszybciej pomoc, jesteśmy zgubieni; zginiemy z głodu i pragnienia.

— Czemuż i my nie utonęliśmy podczas burzy! — narzekał jeden. — Mielibyśmy już spokój zupełny.

— Nie mówcie tak, przyjaciele — rzekł kapitan. Może nas jaki statek spostrzeże i ocali!

Długo siedzieli nieszczęśliwi, spoglądając smutnie na gładką powierzchnię morza.

— Towarzysze! — odezwał się Field — bądźmy dobrej myśli. Bóg jest nieskończenie miłosierny i jeśli nas tylokrotnie uratował z niebezpieczeństw, to z pewnością nie na to, byśmy teraz mieli ginąć z głodu. Prawda, jesteśmy w groźnem położeniu, ale znieśmy cierpliwie to, co Bóg na nas zsyła. Przeczucie mi mówi, że i z tego niebezpieczeństwa wyjdziemy zwycięsko.

Ufność kapitana i jego silna wiara uspokoiła podróżnych, którzy teraz pokrzepieni na duszy, czekali cierpliwie, poddając się z pokorą dalszemu losowi.

Swelt i Edward rozwinęli żagle i podnieśli maszt, reszta zaś towarzyszów niedoli ujęła w ręce wiosła i w ten sposób wytrwale pracując, popłynęli szybko ku północy.

Dalsze przygody.

Piątego dnia rozbitki byli tak zmęczeni nieustannem wiosłowaniem i tak osłabieni z powodu braku wody i pożywienia, że mimo najszczerszych chęci, nie mogli ująć wioseł.

Siedząc na promie i nie mówiąc do siebie, w osłupieniu patrzyli na jednostajny widnokrąg, na którym prócz wody i nieba nie było nic widać.

Edward i Brown, którzy najbardziej cierpieli, pokusili się napić morskiej wody; ale spróbowawszy jej, otrząśli się ze wstrętem, a gorzko słony napój zwiększył jeszcze ich pragnienie.

Kapitan i profesor Darling poraz setny przeglądali tratwę, ale niestety, znowu nic nie znaleźli.

Nagle profesor poruszając oddzielnie każdą beczułką, zawieszoną u brzegu tratwy, wykrzyknął radośnie.

— Coś chlupie w tej beczce!

Towarzysze jego zerwawszy się z miejsc, podbiegli ku niemu.

Tylko Brown, chociaż również za innymi podążył, nie podzielał ogólnej radości.

— To i cóż? — rzekł, ręką machnąwszy, — albo tu mało beczek nawieszanych? — puste są przecież wszystkie.

Ale omylił się tym razem.

— Wiktorya! — wykrzyknął Swelt radośnie. — Jest to nasza beczka z winem.

— Ale w jaki sposób ona utrzymać się mogła? — Widocznie była silniej przytwierdzoną; ale cóż nas to obchodzi, wyciągnijmy ją na tratwę.

Wkrótce ustawili beczułkę i zrobiwszy otwór nożem, jęli pić jeden po drugim.

— Nie wolno pić dużo — rzekł kapitan— jesteśmy osłabieni i moglibyśmy się upić.

Gdy wszyscy ugasili pragnienie, zaszpuntowano beczkę i przywiązano mocno do tratwy sznurami. Wiatr ucichł, uchwycono więc wiosła, lecz ponieważ siły z powodu głodu ubywały, trzeba było przerywać często wiosłowanie.

Naradzano się, wjaki sposób złowić kilka chociaż ryb bez sieci i harpunów.

Profesor podsunął myśl, aby rybę zastrzelić. Radę jego powitano z radością, bo chociaż strzelb nie było, to jednak po jednym pistolecie i po kilka nabojów mieli niektórzy w kieszeni.

Kapitan i Swelt byli doskonałymi strzelcami, nabili więc pistolety. Naboje były suche, ponieważ były ukryte w nieprzemakalnych pasach, pod ubraniem. Stanąwszy na końcu tratwy, zaczęli spoglądać w morze, czy nie ujrzą jakiej większej ryby.

Po długiem oczekiwaniu ukazała się nareszcie jedna z większych rozmiarów. Dały się słyszeć zaraz dwa strzały, a po chwili ryba, obróciwszy się, płynęła dalej bez życia.

Edward przyciągnął ją wiosłem i niezadługo ryba leżała na tratwie.

Patrik, który znał się na kuchni, oskrobał ją szybko i wyjąwszy wnętrzności, rzucił je w wodę z myślą o tem, że niejedna jeszcze ku powierzchni podpłynie.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

SZAŁ ANTYPOLSKI.

Jak H. K. T. obchodzi rocznicę grunwaldzką.

Koszta polityki antypolskiej obecnie wynoszą 950 milionów. Miliard prawie marek Prusy wydały na kolonizacyę Niemców na ziemi polskiej. A rezultaty?

Polacy nabyli z rąk niemieckich o 84.509 ha. ziemi więcej, niż sami Niemcy od Polaków.

Jeszcze w roku 1886 kupowała komisya kolonizacyjna ziemię polską od Polaków w 70 procent a od Niemców w 30 procent, dzisiaj ten stosunek gruntownie się zmienił.

W roku 1909 zakupiła komisya kolonizacyjna od Polaków 17.6 pr. a od Niemców 82.4 pr.

Wobec takich rezultatów polityki antypolskiej wszczął się wielki lament w obozie hakaty i poczęto rozważać, jakich jeszcze należy użyć środków, aby Polaków w Księstwie i Prusach zupełnie wygubić.

Zastosować ustawę o wywłaszczeniu, powiadają jedni, — wywłaszczyć nie 70.000, jak pozwala ustawa, uchwalona przez izbę pruską, lecz wywłaszczyć 300.000 ha. radzi profesor antypolskich umiejętności dr. Bernhard. Usunąć polaków. Sproletaryzować lud polski.

Na kapitalarzu w zamku Malborskim zebrała się zaproszona przez H. K. T. wycieczka 60 posłów parlamentarnych, aby po ślubach zwalczania niebezpieczeństwa polskiego podążyć na "pogańską wyprawę" do polskiej ziemi i naocznie przekonać się o nieodzownej potrzebie polityki, bezwzględnego wobec Polaków ucisku.

W kaplicy św. Anny złożono wieńce na grobach mistrzów Ulryka von Jungingen i Henryka Plausen, poczem w kapitalarzu malborskim wygłosił poseł do parlamentu niemieckiego dr. Wetzel mowę pochwalną na dzień 15 lipca 1410, dzień "wielkiej walki" i pogromu Zakonu Krzyżackiego. Tam ślubowano naprawić klęskę grunwaldzką doszczętnem po latach półtysiąca zniszczeniem Polaków.

Wskazując, że Zakon upadł niezgodą i zdradą, nawoływał poseł Wetzel do zgody i jedności wszystkich Niemców, aby mogli jak jeden mąż zajrzeć niebezpieczeństwu polskiemu w oczy.

Prof. Bernhard udzielił nowym Krzyżakom, idącym na bój z Polską swego profesorskiego błogosławieństwa i wygłosił odczyt w akademii poznańskiej "o polskiej ekonomicznej potędze". Wskazał na polskie instytucye współdzielcze, na polską organizacyę samopomocy gospodarczej i przedłożył znaną zresztą analizę społeczeństwa polskiego, które na 4 klasy podzielił:

1. Stan nasycony, posiadający — to następcy dawnej partyi ugodowej, którzy w drodze dyplomatyzowania, przez umiarkowane zachowanie radziby utrzymać obecny stan posiadania i gotowi byli wspólnie lub obok Niemców pracować nad ekonomicznym i kluturalnym postępem.

2. Inteligencya i stan mieszczański prowadzeni przez "narodowych demokratów" i krzykliwych dziennikarzy występuje jak najenergiczniej przeciw obecnej polityce H. K. T.

3. Włościanie rozwijający się powoli ale stale, tworzący najsilniejsze i niezdobyte zastępy w walce o ziemię polską. Nie wydali jeszcze ze swego łona własnych przewódców i pozostają jeszcze stale pod wpływem duchowieństwa, które w tej chwili niepodzielnie na wsi panuje.

4. Robotnicy bezrolni na wsi i w mieście, coraz namiętniej upominający się o swe prawa, dotąd jeszcze na wsi nie zorganizowani, ale w przemyśle na Szląsku, w Westfalii, nad Renem, w Prusach i w Poznańskiem coraz bardziej uświadomieni narodowo i klasowo, oczekują tylko należytej organizacyi i stanowić będą niebawem siłę z którą Niemcy nie dadzą sobie rady, jeżeli ta siła zostanie zkoordynowaną i znajdzie energiczne i świadome celu jednolite kierownictwo.

Polska potęga ekonomiczna rośnie z każdym rokiem. Polacy, to naród pracowity, zapobiegliwy, gospodarczy, oszczędny, miłujący nadewszystko swoją ziemię i swój język.

Tymi zaletami Polacy niewątpliwie przewyższają Niemców.

Ergo — powinni Niemcy uczyć się od Polaków tych cnót, ergo — należy Polaków pozostawić w spokoju, żeby mogli dla dobra kultury i dla cywilizacyi i dla ludzkości rozwijać swe dary przyrodzone a wynikające z kultury tysiącletniej polskiej, oraz swe przymioty nabyte w wiekowej niewoli i w szkole nieszczęścia narodowego. Takie wnioski musi z rozprawy profesora Bernharda wyprowadzić każdy nieuprzedzony, logicznie myślący. Inaczej prof Bernhard.

On dochodzi e contrario i dochodzi do konkluzyi, zaprzeczającej wszelkiej kulturze.

Właśnie dlatego, że Polacy mają swoją starą kulturę, właściwie dlatego kulturalnie stoją tak wysoko, że nawet Niemców przewyższają i dlatego właśnie są niebezpiecznymi. "My Niemcy — mówi prof. Bernhard — nie jesteśmy w stanie sprostać w enkonomicznej walce narodowi polskiemu — a cóż dopiero zwalczać go; moralne siły Niemców są na to za wątłe.

Ergo — trzeba użyć sił materyalnych.

Trzeba użyć siły gwałtem i tylko gwałtem należy Polaków z ich ziemi wyrugować.

Prof. Bernhard nie doradza germanizować Polaków. On radzi rządowi wprost zniszczyć naród polski. Odebrać mu gwałtem ziemię, sproletaryzować ludność polską, a potem zaprządz ją do niemieckiego pługa. I widzi w duchu tę chwilę, w której Niemcy będą orali Polakami polską ziemię.

To szczyt marzeń! to ziszczenie humanitarnych ideałów niemieckich prof. Bernharda.

Zaiste nie wiele jest przykładów w historyi Dżengis-Chanów, Hunnów, oryentalnej dyspozycyi Azyi i północnej Europy takiego zdziczenia przy równoczesnem cynizmie człowieka, który ma pretensye do kultury dwudziestego wieku.

W tych dniach pojawiło się drugie wydanie znanej i na tem miejscu przez piszącego te słowa omawianej już przed 3 laty książki prof. Bernharda "o polskiej rzeczypospolitej w pruskiem państwie" |Das polnische Gemeinwesen im preussischen Staate|, w której na wstępie prof. Bernhard streszcza wynik swych mozolnych długoletnich studyów nad rzeczą polską w tych słowach: "Ani ustawa kolonizacyjna, ani nowela dotycząca zakazu tworzenia nowych osad i budowania osad mieszkalnych na polskich gruntach, ani groza wywłaszczenia 70 tysięcy ha. — nie złamały siły społeczeństwa polskiego. Jedynym środkiem usunięcia niebezpieczeństwa polskiego nie byłoby nawet wywłaszczenie 70.000 hektarów własności polskiej, ale wywłaszczenie to powinno odrazu objąć przynajmniej 300.000 hektarów, które w ręce chłopów niemieckich oddać potrzeba. Społeczeństwo polskie jest bowiem tak silne, że inne wszelkie środki do celu nie wiodą i jedynie usunięcie nie tylko własności polskiej, ale ludu polskiego może antypolską politykę doprowadzić do celu. Siły ekonomiczne bowiem i siły moralne ludu polskiego są tak silne, że wszelkie środki, których rząd w celu zgniecenia żywiołu tego, używa, są niewystarczające, siły finansowe państwa są za słabe i niedostateczne wobec opornej siły Polaków i jeżeli polityka antypolska nie ma zrobić najzupełniejszego fiaska, należy za wszelką cenę własność polską mocą przymusowego wywłaszczenia z dzielnic tych usunąć, zaczem pójdzie i usunięcie ludności polskiej, której miejsce zajmie chłop niemiecki — ostoja germanizmu na Wschodzie."

Jest to oczywiście szaleństwo— istny paroksyzm szału antypolskiego!!!

Rząd pruski dobrze się zastanowi, czy na drogę wskazaną przez "profesora umiejętności antypolskich" wstąpi. Jest to rada nieco kosztowna — drugi miliard na wywłaszczenie polskiego ludu nie łatwo tak przyjdzie, jak pierwszy— ale jest także nieco ryzykowna! Przykładem fenianie. Mogą się powtórzyć stosunki irlandzkie. A tych z pewnością nie życzą sobie w Berlinie.

W. L.

Człowiek — salamandra.

Rzadkie zjawisko niewrażliwość na ogień budzi obecnie podziw w londyńskich kołach lekarzy.

Podziw ten wywołał Amerykanin, kapitan Spalding z Galesburg w Stanie Illinois. Spaulding niedawno temu przybył do stolicy Anglii. Nie jest on wcale "połykaczem" ognia, jakiego można czasem oglądać w cyrkach, a który zgrabną manipulacyą wywołuje złudzenie niewrażliwości na ogień.

Kapitan Spalding nie może sam objaśnić swych zdolności i wie tylko tyle, że od najwcześniejszej młodości miał wielkie zamiłowanie się do płomieni i przedmiotów zapalnych, a często bawiąc się niemi nie odniósł żadnych obrażeń.

Dziennik "Daily Express" w którego siedzibie zjawiła się ta niezwykła "salamandra ludzka", opowiada zadziwiające szczegóły o zjawisku, oglądanem w obecności świadków.

Chciałbym spożyć trochę rozżarzonego ołowiu — odezwał się ten rzadki gość.

Zaprowadzono go do odlewni czcionek, gdzie jest w wielkich kotłach ołów rozgrzany do wysokości 600 stopni Fahrenheita, by można odlewać płyty stereotypowe.

Spaulding pokręciwszy się pomiędzy maszynami "Linotype", spróbował ołowiu rozżarzonego, płynnego, ale zdawało mu się, że jest on nie dość gorącym.

— Proszę o chochlę ołowiu, ale najgorętszego.

Podano mu łyżkę skwierczącego, kipiącego ołowiu. Spaulding nalał sporą dozę na język. Ołów zaskwierczał i zastygł. Potem wyjął z kieszeni spory kawałek laku zapalił go, poczem opuszczał krople rozpalonego laku na język. Następnie zaczął go gryźć powoli.

— Ma smak chrzanu — zauważył z zadowoleniem człowieka spożywającego przysmaki.

Ale jego "menu nie było jeszcze zupełne.

Pomiędzy daniem z ołowiu a daniem z laku, zapalił cygaro, gasząc potem zapałkę płonącą językiem, wziąwszy ją do ust z nadzwyczajnym spokojem. Przytem spoglądał pożądliwie nażarzące się węgle lampy łukowej o sile 1,600 świec.

— Byłbym w stanie wziąść taki węgiel do ust — zauważył niedbale, podczas gdy nasypywał garść prochu na dłoń.

Zapalił potem zapałkę i dotknął nią prochu. Zasyczał i zaszeleściał, a potem buchnął płomieniem. Po zgaśnięciu, ręka Spauldina nie wskazywała najmniejszego obrażenia.

— Nie potrafię sam wyjaśnić nadzwyczajnej wytrzymałości na ogień — zaczął opowiadać. Lekarze usypiali mię chloroformem i dotykali potem mego języka na przemian rozpaloną do białości kolbą, to znowu lodem.

Powtarzali ten eksperyment kilkakrotnie, nie mogąc wyjaśnić tego zjawiska w inny sposób, jak tylko poruszeniem głowy na znak podziwu.

Jako małe dziecko znaleźli mię rodzice przy zabawie zarzącemi się węglami i przy wkładaniu ich do ust. Przy tej zabawie spaliło się moje ubranie, z tej też przyczyny nie wyrosły mi wcale brwi.

Następnie pilnowano mię starannie, ale kiedy tylko mogłem, skradałem się do ognia, ponieważ oblizywanie rozżarzonych węgli sprawiało mi wielką przyjemność.

Moja niewrażliwość na ogień uratowała mi raz życie. Dostałem się raz w ręce oddziału indyjskiego, który zamordował generała Caster. Miano mię oskalpować. Zacząłem jeść rozżarzone węgle wydobywając je z ognia; czerwonoskórzy przerażeni upadli na kolana.

To uratowało mi życie, ponieważ uważano mię za wielkiego czarnoksiężnika.

Stracił rok.

Wujaszek: — Wacusiu, ile ty masz lat?

Wacio: — Dwanaście, ale właściwie powinienem mieć trzynaście, bo rok byłem chory.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z MILWAUKEE, WIS.

Sejm Związku Polek rozpocznie się 18 września. Pierwszy zarys programu. — Polskie siostry w par. św. Wojciecha.

Dwuroczny Sejm Związku Polek, sympatycznej organizacyi kobiet polskich w Ameryce, stale i szybko rozwijającej się po koloniach polskich odbędzie się w Milwaukee w tygodniu począwszy od niedzieli 18 września i prawdopodobnie potrwa do końca tygodnia.

Dotychczasowy program jest następujący:

W niedzielę, 18go wrześnie. — Przyjmowanie delegatek na dworcach kolei i odwożenie gości do hali Kościuszki i kwater.

O godzinie 8 wieczorem przedstawienie w hali Kościuszki operetki Nitouche, a po przedstawieniu bal.

Poniedziałek, 19 września. — O godzinie 8ej delegatki zebrać się mają w hali Kościuszki w celu złożenia mandatów, a o 9 specyalną karą wyjazd do kościoła św. Józafata. Planowano podobno, ażeby nabożeństwo odprawił ks. biskup Rhode, ale ks. biskup nie przyjedzie, więc nabożeństwo odprawi ks. prałat Gulski, proboszcz z Jadwigowa, a kazanie wypowie Ojciec Wenanty Szulc.

Po nabożeństwie delegatki procesyą udadzą się przed pomnik Kościuszki i złożą u stóp pomnika wieniec w imieniu Związku Polek. Wieniec złożą panienki: Helena Rożewska, Irena Szybczyńska, Anna Wargin i Joanna Latus.

O 2 popołudniu zebranie publiczne w sali sejmowej. Zebranie powoła do porządku prezeska komitetu przedsejmowego, pani Prakseda Sawicka. Pierwszą mowę wypowie do zgromadzonych pani Kaczorowska, po angielsku przemawiać będzie sędzia Karel z Milwaukee, a po polsku sędzia Błeński. Po tych mowach prezeska Związku Polek, pani Stefania Chmielińska wypowie mowę powitalną i zapowie otwarcie Sejmu.

W środę wieczorem ma się odbyć bankiet na cześć delegatek i zaproszonych gości.

— Do parafii św. Wojciecha przybyło 9 sióstr z polskiego zakonu św. Józefa ze Stevens Point, Wis. i zamieszkały w lokalu sióstr parafii św. Wojciecha, by z dn. 5 września rozpocząć naukę dziatwy w szkole parafialnej.

Szkoła parafialna św. Wojciecha będzie pierwszą szkołą parafialną w Milwaukee, którą poprowadzą siostry z polskiego klasztoru św. Józefa w Stevens Point. Z przybyłych sióstr 7 wykładać będzie w klasach a 2 zajmą się gospodarstwem, nauką robótek i tp.

Na wiadomość, że siostry z polskiego zakonu obejmują szkołę św. Wojciecha i osiedlają się w Milwaukee zgłosiło się na plebanię kilka kandydatek, pragnących wstąpić do polskiego klasztoru i zostać nauczycielkami.

Proboszcz parafii, ks. Wacław Kruszka, oddawna nosi się z planami ustanowienia szkoły wyższej dla polskich dziewcząt. Przy pomocy nowych sióstr ze Stevens Point plany te niebawem postara się wprowadzić w życie.

Z BUFFALO, N. Y.

Zebranie reprezentantów Polonii w sprawie wyższej szkoły. Tragiczny wypadek w polskiej rodzinie. Sześcioro Polaków postrzelonych.

W czwartek, dnia 18 sierpnia, w hali Kółka Dram. im. Ad. Mickiewicza przy Fillmore ave., odbyło się walne zebranie reprezentantów Gmin Związku i Unii i Osady Zjednoczenia, a także Okręgu III Sokołów Polskich — w sprawie pchnięcia na prawdziwe tory projektu ufundowania wyższej szkoły, rzuconego w dniu 17 lipca na obchodzie grunwaldzkim.

Szkoła ma być, w myśl rzuconego projektu, instytucyą ogólno polską, stąd wynika potrzeba, aby do jej powstania przyczynili się wszyscy, co czują, myślą i żyją po polsku, a więc tak parafie i towarzystwa nasze jak i Wiel. księża i wszyscy Rodacy bez żadnej różnicy.

Dlatego Komitet Grunwaldzki, zaprosił na zebranie czwartkowe Wiel. księży z Buffalo i okolicy, prezesów wszystkich towarzystw, i tych Rodaków, którym sprawa szkoły a zatem i dobro ogółu polskiego leży na sercu.

— Przed rokiem przybył do Ameryki Bartek Bernacki z żoną i dwojgiem dzieci i osiadł w Buffalo, zamieszkawszy u Karola Fabiana. — Przed kilku tygodniami opuściła go żona wraz z dziećmi i udała się do Philadelfii. — Stamtąd napisała mężowi, że postanowiła się z nim rozłączyć, bo nie prowadzi uczciwego życia, ale jeśli zamierza się zmienić i tryb życia prowadzić uczciwy, to chce do niego powrócić. — Bernacki zaś zamiast czekać jej powrotu, pojechał sam do Philadelphii i biorąc ze sobą sumę $113, która też była przyczyną tragedyi. — Podług zeznań sąsiadów w domu z umeblowanemi pokojami, miała żona strofować Bernackiego, że zdobył te pieniądze w sposób nieuczciwy. — O to też rozpoczęła się kłótnia. W trakcie czego dobył Bernacki rewolweru, zastrzelił żonę, a potem i sobie w obecności dzieci palnął w łeb.

Wiadomość ta przybyła z Philadelphii, a tutejsza policya buffaloska szuka dotychczas bacznie krewnych lub znajomych tej pary — ale dotąd bez skutku. Nikt się jakoś do tej pary przyznawać nie chce.

— Dnia 17 września wieczorem troje dzieci i 3ch mężczyzn zostało postrzelonych przez detektywów kolejowych.

Żadnemu z rannych nie grozi niebezpieczeństwo.

Postrzeleni zostali:

Józef Domagała, 24 letni, zarządca pięciocentowego teatrzyku jn. 1181 Broadway, zamieszkały w Sloan, postrzelony w plecy. — Znajduje się w szpitalu.

Kazimierz Litkowski, 53-letni, zam. pn. 1132 Broadway. Postrzelony w lewą pachwinę. Znajduje się w szpitalu.

Jan Woźniak, 35-letni, zam. pn. 99 Grimes ul. Postrzelony w prawą nogę; znajduje się w domu.

Helena Rutkowska, 10-letnia, z. pn. 1145 Broadway. Postrzelona w trzeci palec prawej ręki, i w lewą rękę. Znajduje się w domu.

Helena Małecka, 15-letnia, zamieszkała pn. 1131 Broadway. Kula przeszła prawą goleń. Znavduje się w domu.

Aleksander Kolczyński, 13 letni, zam. pn. 4 Brayton ul., ranny w prawą goleń. Znajduje się w szpitalu Emergency.

Domagała, który miał rozpocząć strzelaninę, jest aresztowany. Dwaj detektywi znajdują się także w rękach policyi. Są to: Louis Filas, 24-letni, zam. pn. 4 Rother ave. i Charles Stewart, 24-letni, zamieszkały przy Moselle ul. Obaj są detektywami kolei New York Central.

Według raportu policyjnego, strzelanina rozpoczęła się w chwili, gdy detektywi, szukając pewnego człowieka, który napadł i pobił jednego z nich, Stewarta, znaleźli go w salunie Supłickiego, przy Broadway i Rother ave., ale ten zdołał im się wyrwać i począł uciekać Broadwayem w kierunku zachodnim. Uciekając zdołał sobie zebrać z "narożników" przyjaciół i otoczony nimi, zatrzymał się przy zbiegu Broadway i Warner ave. Detektywi poszli za nim i dostali się w środek gromady. Wtedy ścigany wyjął rewolwer i strzelił do detektywa Filasa. [Zdaniem policyi był to Domagała]. Ten odpowiedział tem samem. Banda nierozprószona, w liczbie około 25 ludzi, zaczęła uciekać.

Detektyw Filas puścił się w pogoń i wystrzelił czterokrotnie do Domagały. Ten miał się odstrzeliwać, wkrótce jednak padł na ziemię raniony.

ZE STEVENS POINT, WIS.

Zgubiona "pejda". — Polskie nauczycielki.

Pan Mikołaj Kulas, robotnik z papierni tutejszej, 418 Frederick st., otrzymał dnia 10go sierpia swą zapłatę za cały miesiąc pracy, coś około 50ciu dolarów i oddał ją do dyspozycyi swej żonie. Pani Kulasowa wydała zaledwie drobną kwotę z otrzymanej gotówki, resztę zaś [czterdzieści kilka dolarów] ukryła wraz z pugilaresem do szufladki maszyny do szycia. Gdy w piątek otworzyła szufladkę, aby wyjąć pieniądze, nie zastała ich tam, a wszelkie poszukiwania w domu okazały się daremnemi. W jaki sposób pieniądze się ulotniły — dociec niepodobna; prawdopodobieństwo przemawia zatem, że wpadły one w ręce jakiegoś nadzwyczaj zręcznego rzezimieszka, który państwu Kulasom, niezbyt zamożnym i posiadającym liczną rodzinę, wyrządził niemiłosierną krzywdę.

Egzaminy na nauczycieli złożyły przy szkole Normalnej: Winnifreda Wysocka i Zofia Wysocka ze Stevens Point, oraz Regina Kluczykowska i Anna Kropidłowska z Custer. Są to kandydatki na objęcie posad nauczycielskich przy szkołach powiatowych.

WIADOMOŚCI DROBNE Z NOWEJ ANGLII.

(Z Gazety Bostońskiej).

W MANCHESTER, N. H. aresztowano Jana Mijała za napaść na Franciszka Raszkowicza. Mijał przez parę miesięcy ukrywał się przed policyą, aż nareszcie go obecnie przyłapano. Pójdzie on pod sąd przysięgłych.

W NORWOOD, Mass. dziesięciu Polaczków powędrowało do kozy i zapłaciło po kilkanaście dolarów kary za gemblerkę czyli za grę w karty na pieniądze. Hej ostróżnie z karciętami!...

W FALL RIVER, Mass. trzynastoletni Filip Radowski kąpiąc się w morzu, omal nie zatonął wskutek przejeżdżającego tuż obok parowca. Wyratowali go kąpiący się z nim rówieśnicy.

W CHICOPEE, Mass. w fabryce Dwight'a maszyna oderwała palce u ręki Stanisławowi Swarzycowi.

W WORCESTER, Mass. gazety angielskie ogłosiły słynny artykuł braci Ary Leblond z Paryża o Polakach. Artykuł ten przetłómaczył z języka francuskiego specyalnie dla gazet angielskich miejscowy proboszcz ks. Reding. Gazety angielskie pomieszczają artykuł ten, jako tłómaczenie, dla czego Polacy z takim zapałem urządzili obchód grunwaldzki. Specyalnie podniesiona jest tam przy tej okazyi wyższość kultury naszej polskiej ponad kulturę niemiecką.

W PALMER, Mass. niemal że cudem ocalało sześcioletnie dziecko polskie, spadając z okna na trzeciem piętrze. Zawezwany lekarz po dokładnem zbadaniu dziecka nie znalazł żadnych poważniejszych uszkodzeń.

W WINCHESTER, N. H. spaliły się doszczętnie dwa mieszkania polskie od niezgaszonej na noc lampy.

W UXBRIDGE, Mass. jacyś pijacy wystawili na pośmiewisko imię polskie. Konduktor tramwaju wyrzucił ich za niewłaściwe zachowanie się z tramwaju, i mszcząc się obrzucili oni tramwaj gradem kamieni. Po wypadku skryli się u znajomych, ale policya aresztowała już trzech z pośród podejrzanych, i jeśli im udziału w napaści udowodnią, płazem im to nie ujdzie.

W SPRINGFIELD, Mass. w sobotę policya aresztowała trzech pijanych Polaków. Dwóch z nich mianowicie Michał Iwaszko i Piotr Kabeżyk stawiali opór i porozbijano im pałkami głowy, tak, że będą musieli się w szpitalu długo z przygody tej wylizywać. Policya wogóle nie robi sobie ceremonii z naszymi braćmi, ale bo też i sami sobie często jesteśmy winni.

W DEDHAM, Mass. podczas pożaru w fabryce na Milton ul. omal nie spalił się jeden z robotników polskich. Fajermani wyciągnęli go z płomieni nieprzytomnego już od dymu.

W ATHOL, Mass. przy rozsadzaniu kamieni dynamitem poraniony został Jan Wołowski, który zamiast uciekać, schronił się za drzewo. Odłamki kamieni literalnie zdrapały mu całą twarz i stan jego zdrowia jest według zdania lekarzy beznadziejny.

W PITTSFIELD, Mass. w nocy dnia 2 sierpnia kobiety polskie walczyły jak lwice z policyą w obronie swoich mężów. Pomimo cudów waleczności podochoconych kobiet policya jednak zwyciężyła i pijani mężulkowie powędrowali do kozy. Działo się to podczas wesela polskiego na Curtin hali. Pijanym weselnikom ulżyło w dzielu, bo policya nie żałowała pałek, a jeszcze bardziej ulżyło im na drugi dzień w kieszeni, bo popłacili po ładnych kilkanaście dolarów. Naturalnie na to pieniądze znalazły się, ale na założenie parafii i na budowę kościoła i szkoły polskiej w Pittsfield pieniędzy niema. Polacy Pittsfieldzcy już dawno powinni mieć swoją parafię, bo jest ich w Pittsfield więcej aniżeli gdzie indziej, ale cóż kiedy wolą oni pieniądze, coby poszły na kościół, raczej przepić, albo oddać policyi i sędziom. Że też w Pittsfield nie znalazł się dotychczas ani jeden Polak nie tylko w gębie, ale i w uczynku, któryby się postarał zaradzić temu opłakanemu położeniu rzeczy.

W CHICOPEE, Mass. podług sprawozdania polskiej miastowej pielęgniarki panny Polińskiej było w przeciągu lipca 50 wypadków śmierci pośród dzieci polskich poniżej lat pięciu. Jest to cyfra poprostu zatrważająca. Panna Polińska w tymże miesiącu, sierpniu miała pod swoją opieką 63 chorych dzieci, z pośród których dziewięcioro zmarło, jedenaścioro wyzdrowiało, a 43 jeszcze choruje. Dzieci te przeważnie pozostają w domu rodziców śród opłakanych warunków hygienicznych. Panna Polińska w ciągu miesiąca naliczyła 226 swoich odwiedzin u chorych dzieci polskich na mieście.

W THORNDIKE, Mass. Jacyś niewyśledzeni rabusie splądrowali w biały dzień cały szereg mieszkań polskich, zabierając borderom z kuferków co lepsze rzeczy i kosztowności. Zręcznych rzezimieszków poszukuje policya.

SAUTHINGTON, Conn. żona jednego z robotników polskich ulotniła się z borderem. Policya poszukuje czułej pary, a mąż zarzeka się, że już więcej borderów trzymać nie będzie.

W HARTFORD, Conn. niejaki Feliks Budnik zastrzelił podczas bójki na ulicy Tomasza Szultysa. Szultys dogorywa w szpitalu, a Budnik zbiegł, ale policya twierdzi, że wkrótce go przycapi.

W SALEM, Mass. towarzystwo polskie św. Jana traktuje o zakupienie ogromnej realności na ul. India. Jeżeli kupno przyjdzie do skutku będzie to chlubą dla Polonii w Salem.

AWIATOR.

...Pani Velin narzuciła szybko szlafroczek i nie obuwszy nawet nóg, pobiegła do okna i podniosła nerwowo roletę. Gdy p. Velin zaprotestował z powodu światła, które przeszkodziło mu spać, p. Velin nie zważając na to, odsunęła jeszcze ciężką turecką portyerę, która zasłaniała szczelnie okno. Promienie słońca ozłociły jej jasne, śliczne włosy.

— Słońce! słońce! — zawołała uradowana. — Nareszcie pogodny dzień dla mojego awiatora!

P. Velin, któremu słońce padało na same oczy, zrozumiał, że niema już co marzyć o śnie. Przetarł powieki. Wczoraj było tak samo, przedwczoraj także, i żadnej nadziei, aby się to skończyło rychło. Od czasu, gdy w mieście ukazał się mężczyzna, latający w powietrzu na skrzydłach z drzewa i płótna, nie zaznał spokoju. Żona jego nie mówiła o niczem innem, jak tylko o jego eksperymentach.

— Twój awiator! Nie mogę już słuchać tego. Dlaczego twój? Proszę cię, abyś zaprzestała używać wyrazów niestosownych i śmiesznych.

— Moim jest, bo go uwielbiam! — odpowiadała Eliza. — Uwielbiam, uwielbiam, uwielbiam! A ty jesteś zazdrosny, że to nie ty zdobyłeś powietrze. Cóż ty możesz zrobić przeciw dziewięciu metrom na sekundę?

— Nic — odpowiedział p. Velin.

— A widzisz — kończyła jego żona pogardliwie.

Potem zadzwoniła.

— Na co dzwonisz? — pyta mąż.

— Na Maryę, żeby mi przyniosła "Journal".

Marya przyniosła "Journal", a pani domu zatapiała się w wiadomościach o człowieku latającym. Właśnie w tym czasie Latham osięgnął sukces światowy na swoim monoplanie. Eliza przekładała je nad inne monoplany, gdyż są ładniejsze, ruchy ich techniczne są trudniejsze, i wymagają niezwykłej uwagi. Miała wycięty z pisma portret Lathama, oraz bogatą już kolekcyę jego współzawodników, jak Wrighta, Bleriota, Lefebvre'a, Curtissa, Esnault-Pelterie, Farmana i Fournier'a.

— Co za dzieciństwo! — mówił. —Wolałbym doprawdy... wolałbym...

I szukał słów odpowiednich:

...Wolałbym, żebyś wpadła w bigoteryę religijną. Zachwycasz się człowiekiem, którego nie znasz o którym wiesz tylko, że jest awiatorem.

— Owszem — rzekła p. Velin tryumfalnie. — Wiem, że mój awiator nazywa się Monal. I jest baronem.

— Widzę coś nowego! — odparł p. Velin dotknięty. — Masz dobrą relacyę o baronach. Gdzieżeś widziała tego ptaszka?

— U mojej przyjaciółki, p. Reuche. Śliczny jest.

— A gdzież on poznał się z p. Reuche? — pytał jeszcze p. Velin.

Okazało się, że p. Reuche spotkała barona Monal na polu awiatycznem w d'Issy-les-Moulineaux, gdzie pojechała zachwycając się awiatorem.

— No i jakże latał? — zapytał mąż.

— Nie latał wcale. Oglądał tylko teren. Chciał się tylko dać poznać. Opowiadał, że skonstruował nadzwyczajną maszynę, monoplan, z wytrzymałością biplanu. Lata tylko w sekrecie, na wsi, gdyż nie chce pokazać swego motoru przed opatentowaniem.

P. Velin zaznaczył, że wszystko to było w złem guście; jak mogła kobieta z towarzystwa zawiązywać rozmowę z człowiekiem nieznajomym w miejscu publicznem. Jeszcze gorszem było potem przyjmować go u siebie. A zresztą p. Rouche jest wdową i może robić podobne głupstwa.

— Proszę cię — dodał — abyś nie starała się jej naśladować.

— To znaczy? — zapytała pani cierpko.

— To znaczy, że życzę sobie, żebyś nie odwiedzała pani Rauche w chwilach, gdy będziesz wiedziała, że spotkasz tam owego pana.

— Więc zabraniasz mi chodzić do niej?

— Proszę cię o to.

— Dobrze, dobrze, dobrze, dobrze.

— Co mówisz? — zapytał mąż.

— Nic. Mówię: dobrze, dobrze, dobrze, dobrze.

To rzekłszy, p. Velin wzruszyła ramionami, i ze złością usiadła przy swoim biurku.

. . . .

Gdy powrócił do domu, zastał swoją żonę zimną, sztywną i uprzejmą. Nie zwrócił na to wielkiej uwagi, bo myślał o czem innem. Nie zauważył, że w słowach gestach i spojrzeniach Elizy, było coś więcej nad zły humor.

Gdy wyjechał znowu p. Velin, zaczęła ubierać się starannie, w sposób nie dający wątpliwości o jej zamiarach. Nie chciał żeby szła do p. Rauche, będzie miała z nim rendez-vous gdzieindziej. Zresztą tylko chwileczkę, nie zostanie długo. Pójdą tu, lub tam, będzie się jej zdawało, że lata na skrzydłach. Drżała z radości, a jednocześnie odczuwała zadowolenie, że go odbierze p. Rauche.

Przykre wrażenie wywarło na niej to, że spóźnił się na miejsce schadzki. Czekała ze ściśniętem sercem, odczuwając dziwny wstyd myśląc, że wszyscy patrzą na nią i drwią z niej.

Czekała godzinę jedną, drugą... Czyżby poszedł do p. Rauche? Ta myśl przejęła ją takiem przerażeniem, że nie miała nawet odwagi pójść do swej przyjaciółki i przekonać się o tem. Może miał wypadek? Wyobrażała go sobie lecącego z pod nieba, jak olbrzymiego ptaka, trafionego kulą strzelca. W tym ponurym obrazie znalazła nieco ulgi, wyobrażając sobie swoje życie złamane, jako wspomnienie pięknej i smutnej miłości.

Powróciła do domu zdenerwowana i podniecona. Usiedli do stołu bez słowa, a p. Velin rozwinął swoją gazetę.

Nagle podniósł głowę i zaśmiał się lekko.

On nazywał się Monal, ten awiator twój? — zapytał.

— Tak — odparła, a serce jej zabiło. Czy mu się co zdarzyło?

— Tak. Tylko nie jemu. Podobno ograbił mieszkanie jakiejś p. R. Zapewne p. Rauche.

— Co ty mówisz! — zawołała p. Velin przerażona. Wyrwała mężowi gazetę i czytała. Była to zwykła historya awanturnika, który wdarł się w łaskę pięknej kobiety, by ją potem łatwiej módz okraść.

— Masz racyę — rzekł p. Velin. — Hvalait, ten twój awiator.

. . . .

Od tego czasu, gdy p. Velin znalazł w pismach jaką wzmiankę o kradzieży, dodawał ironicznie:

— Oto jeszcze jeden awiator.

Żona zaś patrzyła na niego wtedy wzrokiem, który mówił, że nigdy nie przebaczy mu ani swej przygody, ani upokorzenia swego serca.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Niezwykła moneta.

— Byłeś, Janie po odbiór tych pieniędzy?

— Byłem.

— Dostałeś?

— Dostałem.

— No, przecież choć przed świętami sumienie go ruszyło... No dawaj!

— Kiedy nie śmiem...

— A coś dostał?

— Dwa razy w gębę i raz w kark.



Dzieci króla Hiszpanii.
Bawią się beztroskliwie nad brzegiem morza.

CHICAGO.

P. K. P.

Polski Klub Prasowy posunął się znowu o olbrzymi krok naprzód.

Na posiedzeniu w piątek dn. 19 b. m. przedstawiono i przyjęto członków następujących:

Mieczysław J. Bereczkowski, Dr. M. F. Bozinch, Maryan Durski, J. E. Hibner, L. B. Jakiński, F. S. Janiszewski, Michał Kruszka, F. W. Koralewski, August J. Kowalski Jr., Bolesław R. Kozłowski, Fr. Kwasigroch, Stanisław Mermel, J. Nehring, Bolesław J. Rożański, W. Sanoica, Szymon Sikorski, J. M. Sienkiewicz, Ks. N. Strutyński, Ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C.,.. C. J. Tomkiewicz, Teofil Witz, Michał Wojtecki, Bolesław Zaleski.

Razem — 23 z poprzednimi czyni ogólną liczbę 59 członków.

Zgromadzenie piątkowe, po gruntownem rozpatrzeniu sprawy, podziękowało pp. Dyniewiczom za wspaniałomyślną ofertę lokalu i ze względu, na koszta przeprowadzki, koniecznej po 6 miesiącach, oraz kosztów potrzebnych na urządzenie, zadecydowało wynająć lokal na "Wawelu", na pierwszem piętrze, obejmujący 14 ubikacyi, który w przeciągu dwóch tygodni, po dokonaniu koniecznych przeróbek, i odnowieniu, będzie gotowy do użytku.

Umeblowanie lokalu, obejmujące fortepian, bilard, szafy do książek itp., ma być możliwie jak najlepsze, a dokona go jedna z firm polskich.

Gdy wszystko będzie gotowe, lokal klubu będzie uroczyście otwarty wieczorkiem, którego program, już dzisiaj można powiedzieć, będzie niesłychanie interesujący.

Pod koniec posiedzenia nastąpił podział obecnych na seksye, których jak wiadomo jest trzy, dziennikarska, literacko-naukowa, i zabawowa; większość zgodziła się na należenie do dwóch, a niektórzy nawet do trzech sekcyi.

Wśród członków panuje radość z dokonanego dzieła, zapał i — niebywała w naszych stosunkach zgoda.

Stanisław Osada, sekretarz.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU N. P.

Parę szczegółów z ostatniego posiedzenia Zarządu Z. N. P.

Ostatnie posiedzenie Zarządu Związku odbyło się dnia 17 sierpnia.

Od cenzora nadszedł list, że otrzymał kaucyę dla kasyerki W. Kobiet i poleca wypłacić wydziałowi Kobiet 100 dolarów. Przyjęto i uchwalono wypłacić.

— Komisarka W. Lipczyńska, pisze w sprawie nieobecności redaktorki żeńskiej Zgody, która wyjechała na wakacyę bez zezwolenia wydziału Kobiet i żąda, aby mianować jej następczynię. Uchwalono zawiadomić panią Komisarkę, że była pod pewnymi względami błędnie poinformowaną.

— Komisarz Prus z New Yorku pisze, że ma wiele kłopotów z powodu usunięcia architekta Lighta od nadzoru z przeróbką Domu Emigracyjnego. Meble dla domu już odebrano. List ten odesłano Sz. Cenzorowi.

— Od grupy 229 z Cleveland list w sprawie zatargu między członkami tej grupy. Nowy zarząd tej grupy, którego Zarząd Centralny nie uznał, prosi, aby przyjechał kto z Zarządu Centralnego dla dopomożenia obydwom odłamom do połączenia się. W przeciwnym razie sprawa może pójść do sądu. Uchwalono wysłać dyrektora Złotnickiego.

— Związek Wojsk Polskich prosi o udekorowanie sali w Domu Związkowym na sejm swojej organizacyi w dniach 4-go i 5-go września. Przyjęto. Jan Kaźmierczak z grupy 708-ej prosi o pomoc i grupa popiera prośbę. Oddano do Wydziału Wsparć z poleceniem wypłacenia $20.00

— Komisya szkolnictwa zapytuje, kiedy będzie przelana do funduszu szkoły reszta pozostała z funduszu pomnika Kościuszki. Sekretarz Generalny wyjaśnia, że nie wszystkie jeszcze rachunki pomnika zostały załatwione. Po obliczeniu wszystkich kosztów odsłonięcia pomnika, resztę będzie można przelać do funduszu szkoły. W tym samym sensie Sekretarz już odpisał Komisyi Szkolnictwa. W tej sprawie uchwalono też skomunikować się z Sz. Cenzorem.

— Komitet wydawnictw przedstawił następujące sprawozdanie:

Komitet Wydawnictw nie miał w tym miesiącu potrzeby zbierania się, nic bowiem szczególnego nie zaszło. Miesięcznik dla kobiet gotów od dwóch dni, męskie wydanie miesięcznika będzie gotowe jeszcze w tym tygodniu. Miesięczniki wcale dobre, jak na pierwszy raz, a będą wciąż ulepszane, trudno bowiem było do pierwszego numeru obliczyć się z rozkładem materyału, będą także liczne i dobrze wykonane ilustracye. Ogół związkowy będzie zupełnie zadowolony z uchwały sejmowej, zmieniającej tygodnik na miesięcznik, który może oddać organizacyi wielkie usługi — bo znajdzie z pewnością wstęp, jako literatura do domów niezwiązkowców. Roczna cena dla niezwiązkowców wynosić będzie w Ameryce za męski numer 60 c. rocznie, za żeński 30 c. Miesięczniki będą poza miasto Chicago rozsyłane pocztą, w mieście zaś Chicago mamy już 4-ech roznosicieli, dla rozmaitych dzielnic, którzy roznosić będą miesięczniki i zarazem prowadzić będą agentury "Dziennika Zw." Miesięczniki będą w przyszłym tygodniu dostarczone wszystkim związkowcom.

PRZYGODY BRZÓZKI.

W jaki sposób pozbył się gotówki, kamizelki i surduta i jak go przyjęła połowica.

Jan Brzózka, zam. przy South Ashland av., pozbył się w poniedziałek w nocy, gotówki, kamizelki i surduta i dziękuje Bogu, że zdrów i cały choć tylko w pantalonach dostał się do swojej stęsknionej połowicy i dzieci.

Brzózka pracuje od lat kilku w "stockyardach" i wracał zawsze regularnie do domu. Wczoraj skorciła go wódeczka i udał się do salunu jakiegoś słowackiego na "jednego." Zastał tam już nieznajomego jegomościa, który nader bacznie mu się przyglądał. P. Jan w angielskim nie tęgi, ale za to niemieckim językiem włada tak jak z przeproszeniem pierwszy lepszy Niemiec, gdyż służył przy grenadyerach. Wkrótce pękły bliższe lody i nastąpiło bliższe poznanie pana Jana z nieznajomym, który się przedstawił jako Weber, ślusarz. Poznanie oblano; przypomniano sobie dawne czasy wojskowe, gdyż Weber miał rzekomo także służyć w tym samym pułku. Pogadanka wesoła przy kieliszku i szklance, przeciągnęła się do późna i pan Jan nawet się nie spostrzegł, gdy wybiła 12-ta godzina. Czas więc było wracać do domu, chociaż na wspomnienie "czułego" przywitania ze strony połowicy, ciarki przechodziły przez skórę nawet dosyć grubą, "Brzózki." Weber nie chciał "towarzysza broni" samego puścić i oświadczył, że go odprowadzi aż do domu. Jan zgodził się na to, no i wyruszono. Około wiaduktu, Weber został nieco z tyłu, a gdy Jan za nim się oglądnął, poczuł nagle jego dziesięć palców na szyi i obalony został na ziemię. "Kolega wojskowy, ukląkł mu na piersiach i wypróżnił najpierw zawartości jego kieszeń z pięciu "kwodrów"; zabrał następnie nóż, zegarek, a w końcu ściągnął przemocą surdut i kamizelkę; na pożegnanie zaś potraktował go kułakiem kilka razy pomiędzy oczy by nie krzyczał. Rzezimieszek wraz z łupem, przepadł wkrótce w cieniach nocy, a Jan "pozbierawszy kości' powlókł się do domu. Na scenę, jaka się rozegrała pomiędzy mężem a żoną, gdy ten o pierwszej w nocy, powrócił tylko w pantalonach i szelkach do domu, rzucimy zasłonę, gdyż scena to była nader dramatyczna. Policya poszukuje opryszka, ale zdaje się, że i na tem się skończy, gdyż Jan z powodu "rozmaitych wzruszeń" wyglądu nawet jego, dokładnie opisać nie może. Brzózka przekonał się teraz, że nawet opryszki, służą przy grenadyerach pruskich!

Z POLITYKI W CHICAGO.

1170 kandydatów na urzędy, a w tem tylko 6 Polaków.

Lista aplikantów o nominacyę na czas wyborów jesiennych już zamknięta.

Jest olbrzymią jak nigdy. Obejmuje nie mniej niż 1,170 nazwisk: tylu kandydatów ubiegać się będzie w dniu prawyborów o nominacyę. Szczególnie w kołach republikańskich mnóstwo znalazło się kandydatów niezależnych, ale także i pomiędzy demokratami jest ich dość wielu. Podczas gdy do izby niższej legislatury ma się wybrać 153 członków, kandydatów zgłosiło się 580; obrać się ma 26 senatorów, a kandydatów jest 182. Na 26 miejsc w Izbie niższej kongresu, przeznaczonych dla stanu Illinois, jest kandydatów 144. W powiecie Cook jest do obsadzenia 38 urzędów obieralnych, komisarzy powiatowych, komisarzy sanitarnych i sędziów, a kandydatów różnych partyi jest 243.

Oczywiście nie przytoczymy tu nazwisk wszystkich kandydatów; za dużo niepotrzebnie zajęłoby to nam miejsca: wymienimy tylko Polaków ubiegających się o urzędy, których niestety jest znikająco mała liczba. Pomiędzy 1,170 nazwiskami, znajdujemy tylko 6 polskich. Są to następujące:

O urząd członka komisyi assesorów ubiega się Frank W. Koralewski [[demokrata]] adwokat i obecnie alderman z 16 wardy.

Kandydatami na członków dystryktu sanitarnego są republikanin dr. E. F. Napieralski i demokrata Stan. Adamkiewicz.

Kandydatami na komisarzy powiatowych są republikanin Julian B. Ogłoziński i demokrata Stan. Kuflewski. O ponowną nominacyę na ten urząd stara się również republikanin Józef J. Elias, Litwin.

Wreszcie kandydatem na członka legislatury jest z 15 dystryktu W. L. Laskowski, demokrata.

I to wszystko.

Nawet gdyby ci wszyscy Polacy otrzymali nominacyę po prawyborach, wielka zachodzić będzie kwestya, czyli zostaną obrani, tembardziej, że na niektóre urzędy są rywalami w dwóch partyach przeciwnych. W najpomyślniejszym wypadku możemy się spodziewać wyboru tylko czterech polskich kandydatów.

NOWA KSIĘGA ADRESOWA.

Chicago ma pół trzecia miliona mieszkańców.

W tych dniach rozdane zostały pierwsze egzemplarze nowej księgi adresowej miasta Chicago; jest ona oczywiście znowu obszerniejszą, aniżeli była w r. 1909, ale za to kształt jej lepiej się przedstawia i jest wygodniejszą do przeglądania.

Księga ta zawiera 803,108 nazwisk alfabetycznie uporządkowanych, a na podstawie tej cyfry obliczają jej wydawcy ludność Chicago na 2,500,000. Jest to o 75,000 więcej niż w r. 1908, a o 490,000 więcej, niż w r. 1900.

Różnią się tu bardzo cyfry censusu szkolnego i censusu rządowego. Wedle censusu szkolnego Chicago ma tylko 2.100,000 mieszkańców: jest to cyfra o 177,664 wyższą, aniżeli ten census wykazał w r. 1908, a o 92,305 wyższą, aniżeli w r. 1900. Wedle censusu federalnego Chicago ma mniej więcej 2,150.000 mieszkańców, o 452,225 więcej, aniżeli obliczono w r. 1900.

Oczywiście w nowej księdze adresowej podane są nowe numera domów. Nazwiska, które wypełniają po kilka stronic księgi są: Johnson 8205, Johnston 518, Smith 5,333, Schmidt 1424; Anderson 4.782, Andersen 438; Meyer i Meyers 2064, Mueller 936; Nelson 3,153; Brown 2803; Browne 98; Jones 2029; Murphy 1.710; Olson 941;Schultz, Schulz i Schulze 1486.

Jako pierwsze nazwisko figuruje Aabel Charles, jako ostatnie Zudla John. Najkrótsze nazwiska są: Ek, Ez i Re.

Z URZĘDU ZDROWIA.

Jak ubierać dzieci w czasie upałów. Komisarz zdrowia o "lodach".

Urząd zdrowia w ostatnim swym cyrkularzu zwraca uwagę rodziców na odziewanie dzieci i zaleca:

Odziewajcie niemowlę lekko. W czasie upałów im mniej jest sukienek, tem lepiej. Długie, sztywno odprasowane i nakrochmalone sukienki, spódniczki itp. sprawiają dziecięciu męki z upału i niewygody, a nadto niemowlęta muszą mieć dosyć miejsca do kopania nóżkami i ćwiczenia muszkułów, których później będą potrzebowały przy chodzeniu.

Długie sukienki często bywają wilgotne i nieprzyjemne, to niecierpliwi dziecko. Krótkie, niekrochmalone sukienki, pojedyńcze a gładkie wokoło szyjki oszczędzą trudu matce zatrudnionej, a dziecku dużo chwil przykrych i męczących.

Nie krępujcie ciasnymi powijakami delikatnego ciałka, niemowlęcia. Długie, mocno krępujące powijaki, jakie były w użyciu przed kilkudziesięciu laty, okazały się szkodliwymi. Miękkie małe kosteczki nie mogą rozwijać się w należyte kształty, delikatne małe organy wewnętrzne nie mogą normalnie się kształtować, gdy je się powiąże całymi jardami powijaków. Tasiemka pięć lub sześć cali szeroka, niekrępująca, luźnie owinięta wokoło ciałka raz lub dwa razy, wystarcza zupełnie, a i to tylko w najpierwszych tygodniach życia dziecka.

Pończoszek najlepiej dziecku nie dawać wcale w czasie upałów, ani trzewików; wystarczy koszulka i podbródek.

Ciepła kąpiel i napojenie chłodną przegotowaną wodą lepsze często wydadzą rezultaty niż wszelkie inne zabiegi; jeżeli dziecko jest tłuste, to lekkie poprószenie czystym pudrem przyniesie ulgę: lepiej jednak tego zaniechać, aniżeli nakładać tego tyle, by tworzyło się z tego ciasto i drażniło delikatną skórę.

Nie bierzcie zawsze na ręce dziecka, kiedy krzyczy. Trochę krzyczenia przynosi nawet pożytek, gdyż tworzy często jedyną rozrywkę, jakiej dziecko potrzebuje.

Skoro u dziecka pojawi się biegunka, przestańcie natychmiast dawać mu jeść, dajcie mu trochę olejku kastorowego i karmcie je wodą jęczmienną.

— Dr. Evans, komisarz zdrowia jest na wojennej stopie z fabrykantami lodów jadalnych. Komisarz twierdzi, że w fabrykatach tego rodzaju firm Collin Brothers i Thompson Reid Company znajduje się więcej bakteryi, niż dozwolone. Aby skłonić prokuratora Waymana do pociągnięcia oskarżonych do odpowiedzialności sądowej, dr. Evans wydelegował doktorów: Furstmana i Koehlera do fabryk rzeczonych firm, aby się postarali o próbki lodów i je zbadali. Delegatów tych jednak do fabryk nie wpuszczono, wobec czego Evans zaprzysiągł rozkaz uwięzienia dwóch pracowników firm rzeczonych, M. J. Dwyera i Fr. E. Bennetta, których rzeczywiście uwięziono, a wkrótce wypuszczono na wolną stopę za poręką. Fabrykanci twierdzą, że dr. Evans fałszywe sprawozdania sporządza i to z czysto osobistych powodów.

AUSTRYACKI ORDER.

J. F. Smulski przyjmuje order austryackiego cesarza Franciszka Józefa.

W mieście naszem od wielu lat istnieje Stowarzyszenie Dobroczynności austryacko-węgierskie, stojące pod opieką tutejszego konsulatu austryackiego, do którego należą reprezentanci wszystkich prawie narodowości w Austryi pod jednem berłem obok siebie mieszkających. Długoletnim członkiem tego Stowarzyszenia, jako reprezentant Polaków, jest także pan Jan F. Smulski i bierze udział w jego zgromadzeniach i jego pracach, głównie oczywiście starając się o to, by tutejsi Polacy będący jeszcze do czasu poddanymi austryackimi równej opiece jak inne narodowości.

Stowarzyszenie to zebrało się w hotelu Bismarck na śniadanie celem uczczenia 80 rocznicy urodzin cesarza Franciszka Józefa. Podczas tego śniadania spotkała p. Smulskiego wielka niespodzianka, gdyż konsul austryacki w imieniu cesarza Franciszka Józefa wręczył mu krzyż orderu Franciszka Józefa.

Pan Smulski tak był zaskoczony niespodzianką, że w pierwszej chwili zawahał się, jak ma postąpić. W końcu jednak oświadczył, że chociaż jest amerykańskim obywatelem, order przyjmuje przedewszystkiem dla okazania wdzięczności, że 6 milionów Polaków mieszkających pod berłem austryackiem doznaje takich swobód, jakich Polacy nie doznają w żadnem innem państwie, a powtóre, że uważa ten order nie jako sobie osobiście nadany, tylko jako znak życzliwego usposobienia cesarza dla Polaków.

Jeżeli obce mocarstwo nadaje obywatelowi amerykańskiemu order za usługi specyalnie owemu mocarstwu, tj. rządowi lub koronie oddane, to obywatel amerykański takiego orderu przyjąć nie powinien: jeżeli jednak order taki jest nadany tylko za roztoczenie opieki nad tymi, którzy do Ameryki wywędrowali, a jeszcze nie zostali obywatelami i potrzebują opieki zarówno Amerykanów jak i konsula austryackiego, to w przyjęciu orderu niezawodnie nic niema zdrożnego, tembardziej, gdy przy tej sposobności zaznacza się wyraźnie, że się jest i pozostanie obywatelem amerykańskim, tj. że lojalność odznaczonego odnosić się zawsze będzie tylko do rządu Stanów Zjednoczonych, a w żadnym wypadku do rządu obcego mocarstwa.

Tutejsza niemiecka "Staats Zeitung" donosząc o tem wydarzeniu i podając ustęp z przemówienia p. Smulskiego tyczący się swobód, jakiemi Polacy cieszą się pod rządem austryackim więcej niż pod innymi zaborami, w nawiasie od siebie podaje taką uwagę: "In Deutschland gibt es ja wohl auch gleiches Recht fuer Alle." [W Niemczech przecież także istnieje równe prawo dla wszystkich] ! Kpią czy o drogę pytają? A wywłaszczenie? A kolonizacya? A ucisk i prześladowanie języka narodowego? Czy Prusacy te "prawa" stosują także do wszystkich swoich poddanych?...

POLICYANT STRZELA!

Ofiarą znowu człowiek zupełnie niewinny.

Fatalna strzelanina "przez pomyłkę," jakiej ofiarą przed paru miesiącami padł Polak Jan Dubiński, znowu we czwartek dn. 18go sierpnia "święciła" żniwo. W Summerdale wydarzyła się ta afera, w której policyant odegrał rolę smutnej sławy "bohatera".

Aleksander F. Lindman, 18 letni pisarz, zatrudniony przez firmę giełdową Wilson and Co., a zam. u rodziców pn. 1463 Bryn Mawr ave. był ofiarą; kula, wystrzelona przez policyanta Patrycyusza Martina przeszła mu przez brzuch i tak go ciężko raniła, że o jego wyzdrowieniu niema co i myśleć.

Rannego umieszczono w szpitalu Braci Aleksyanów.

Policyant powiada, że młodzieniec w podejrzany sposób zachowywał się na narożniku Southport i Bryn Mawr ave. Podszedł więc ku niemu i wezwał go, aby stał, na co tenże nie zważając, począł uciekać. To jego [policyanta] zapatrywanie, że ma do czynienia z przestępcą wzmocniło. Nie wiele myśląc, zrobił użytek z broni.

Ojciec młodzieńca, człowiek ogólnie przez znających go szanowany, a pracujący jako zecer przy pewnem piśmie kościelnem, oświadcza, że jego syn znajdował się w owym fatalnym czasie przy próżnej parceli budowlanej, gdzie przecież o włamaniu nie może być mowy. Również syn jego nie należał do ludzi, którzy wyglądają na opryszków. Kiedy policyant zawołał "stój"! jego syn szedł ku niemu, co potwierdza okoliczność, że kula weszła z przodu w brzuch młodzieńca.

Co jeszcze szczególniejsze w tym wypadku i winę policyanta bezwzględnie przypuszczać każące, to to, że policya dopiero po upływie kilku godzin od nieszczęśliwej strzelaniny podała wiadomość o niej do wiadomości sprawozdawców dziennikarskich, a i wówczas jeszcze bliższych szczegółów nie chciała podać. I wogóle wątpić należy, czy je kiedykolwiek posłyszymy, bo "tuszowanie" tu w Chicago, to rodzaj "załatwiania' 'spraw umiejętnie stosowany.

OHYDNE ŻONOBÓJSTWO.

28-letnią kobietę zamordował jej mąż w okrutny sposób.

Z twarzą, która wyglądała jak masa świeżego mięsa, krwią polanego i całem ciałem w okropny sposób zniekształconem i ranami pokrytem, znaleziono we czwartek przed południem bez życia 28-letnią panią Dollie Schneidrową, zam. w suterynach pn. 26 N. Peoria ul.

Przypuszczają, że zamordował ją w kłótni jej własny mąż Karl Schneider, z którym dotychczas nie mogła się policya rozmówić.

Para małżeńska żyła od trzech miesięcy we wspomnianem miejscu i to w ciągłych niesnaskach i kłótniach. W dniu fatalnym, jak powiada sąsiadka p. Emma Smith, słychać było rano krzyk kobiety, a po jakimś czasie Schneider wybiegł z domu. Jednemu ze znajomych, który go na ulicy spotkał, oświadczył, że biegnie po lekarza, bo żona bardzo zaniemogła. Więcej go już nie widziano.

Zwłoki kobiety złożono w zakładzie pogrzebowym Sheldona, pn: 91 W. Madison ul.

NIE POWINNO BRAKNĄĆ NIKOGO

na Pikniku Tow. Śpiewu i Dramatu Krakowiaków i Krakowianek, który odbędzie się w niedzielę 28 sierpnia, w prześlicznym "Polonia" ogrodzie, w Jefferson Parku, subdywizyi Angeline Dyniewicz Park. A zatem, kto chce wesoło i przyjemnie się zabawić, niech jedzie w niedzielę na piknik Krakowiaków i Krakowianek.

Komitet przygotował dużo niespodzianek dla Szanownej Publiczności.

Jeżeli kogoś pies pokąsa.

Nie można twierdzić, że wpuszczenie kłów psa za skórę naszą sprawia przyjemność. Dla posiedziciela psa może to być jeszcze mniej przyjemnem, na co wskazuje poniższy wypadek. Pewien sąd szwajcarski zajmował się taką oto awanturą. Chłopca szkolnego napadł pies i pokaleczył mu także górną wargę. Po wyleczeniu ukazała się szpetna szrama. Ojciec chłopaka zaskarżył właściciela psa nietylko o koszta leczenia, lecz także o odszkodowanie z powodu zeszpecenia. Ojciec twierdził bowiem, że zeszpecenie, spowodowane pokąsaniem psa, może potem dorosłemu synowi być przeszkodą do zawarcia pożądanego małżeństwa. Sąd przyznał słuszność ojcu twierdząc, że piękność jest wielkiem dobrem, które przy zawieraniu małżeństwa wielką gra rolę tak u mężczyzny jak i kobiety. Skazano tedy właściciela psa po pierwsze: na 100 franków kary, po drugie: na zwrot 400 franków dla lekarza, po trzecie: na zapłacenie 1000 franków za wycierpiany ból, i na ostatku na zapłacenie 5000 fr. odszkodowania z powodu gorszych widoków na dobre małżeństwo.

Z humorystyki aeronautycznej.

Wiener Luftschifferzeitung" opisuje następujące zabawne zdarzenie, które nietylko oświetla poziom kultury pewnym sfer narodu niemieckiego — lecz także ilustruje jego poczucie godności narodowej.

Oto balon pewnego towarzystwa aeronautycznego w Schwabie chciał wylądować w okolicy Ingolstadtu po locie kilkogodzinowym

— Hej, tam, ludzie! — zawołał jeden z łódki aeronautów, oficer z Niemiec północnych — pomożcie nam, pochwyćcie powróz.

Jeden z włościan, pracujących w polu, do których wezwanie to skierowano, spojrzał w górę i rzekłszy z flegmą do towarzyszów:

— To Prusa y! — podjął spokojnie przerwaną na chwilę robotę — i żaden z obecnych nie zwrócił uwagi na balon który sunął, pędzony wiatrem, niewysoko ponad ziemią, wlokąc linę za sobą. Na to gniew i oburzenie oraz ponowny głos z góry, tym razem oficera bawarskiego.

— Wy bałwany, wy głupie stworzenia, nie poznajecie lajtnanta bawarskiego?

— Oho! — odezwało się razem donośne wołanie między włościanami — to co innego, ten mówi po niemiecku! Chwytajcie chłopcy za linę!

I kilkanaście rąk bawarskich pochwyciło za linę i balon gładko wylądował.

NIE ZABIJAJCIE WASZYCH NIEMOWLĄT.



— Mleko matki jest najlepsze!

— Dobrą jest przegotowana i osłodzona woda!

— Mleko powinno być czyste, odpowiednio przygotowane i w czystej butelce trzymane.

Pamiętajcie o tem, a dzieci będą zdrowe.

Taki pokarm, jaki widnieje powyżej, zamorduje wam niemowlę!

Nie dawajcie mu ani mięsa, ani chleba, ani kartofli, ani owoców, ani cukierków, ani kawy, ani herbaty ani piwa!

To zawsze trucizna, a w czasie upałów największa.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsea, Mass.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st. Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Joseph Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea Mass. i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy baśkę Ognistej maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozlowski, 73 West str. New York, N. Y. x

Na wymianę za property w Chicago, lub okolicy

grunt 70 akrów, porosły drzewem, w Oneida County Wisconsin, wartości $1500, oraz 2 loty próżne w Cragin, w dobrem położeniu wartości $600.

Przyjmę property w Chicago lub okolicy z niewielkim długiem oraz mogę coś pieniędzy dopłacić.

L. W. Dyniewicz
1113 Noble str. Chicago, Ill. x

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: **B. SULKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J** Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant str. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

---

25 tysięcy książeczek za darmo.

Za darmo każdy otrzyma śliczną książeczkę przeszło 40 stron druku pod tytułem "Przyjaciel Zdrowia" czyli rady i wskazówki na porę wiosenną i letnią, za nadesłaniem dokładnego adresu i 2 centowej marki na opłatę przesyłki. Książeczka bardzo pouczająca i wesoła, pełno różnych wierszy ucieszuych napisanych przez naszych przyjaciół w Ameryce. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. 10 Perry str. Somerville, Mass. Sept 1

DARMO 5 sztuk fałszywych pieniędzy rozmaitego gatunku do zabawy; oraz posyłam wielki katalog za przysłaniem 5 centów; adresujcie: Wacław Miller, Box 185 Phoenixvillee, Pa. 35

ZA KILKA godzin lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę po objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, 10 Perry str. Somerville, Mass.

Sept. 1

WAZNE!

Niżej podpisana podaje do wiadomości, że z dniem 15 czerwca otworzyła Konserwatoryum muzyczne i daje lekcye muzyki na fortepianie w tymże instytucie, albo w domu, licząc 50c za lekcyę od początkujących a po 75c od dalszych lekcyi.

Chętnych prosi o natychmiastowe zgłoszenie się. A Leishner. 1047 North Robey str. 1 piętro; dwa bloki na południe od ul. Division. x

---

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła. i kolei; zdrowy klimat; równiny; mamy też grunta nieuprawne; piszcie po informacye do: Sulkowski Popławski land Co. Box 203 Pinconning, Mich.

34

MASC Royal na 'SWIERZBY' jest uznana królem nad maściami gwarantowana, że wyleczy świerzby i parchy choćby 15 lat stare za parę dni, nie śmierdząca; wielka baksa cena $1.30 z przesyłką. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass.

FARMA na wymianę za property w Chicago.

Mamy w polskiej kolonii 4 mile od Thorpe, w powiecie Clark, w stanie Wisconsin farmę 80 akrową na zamianę za property w Chicago lub okolicy. — Farma ta ma budynki, około 15 akrów jest wyklarowanych, 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwisko i las. Dobra studnia z pompą, farma cała ogrodzona drutem. Cena $3.000. Na wypłaty lub na wymianę za property w Chicago lub okolicy.

W. Dyniewicz and Co.
1151 Milwaukee ave. Chicago, Ill. x

Zawiadomienie.

Rok szkolny w Seminaryum Polskiem w Orchard Lake, Mich. rozpocznie się dnia 7 września br.

Po wszelkie wskazówki, informacye i warunki przyjęcia do zakładu, należy się zgłaszać osobiście lub listownie do zarządu Seminaryum pod adresem.

Rev. Witold Buhaczkowski ,Rector of Polish Seminary, Orchard, Lake Mich. Sept. 15

POSZUKUJE dziewczyny lub wdowy do domowej roboty. Zgłosić się do: F. G. Drangel, Cook, Minn. Box 45

Nowy agent.

Ob Felix Łubieński 262—st str., Manistee, Mich., kolektuje w Manistee i w okolicy.

POTRZEBUJEMY AGENTOW wszędzie, gdzie się znajduje Polonia; jeżeli chcesz swój byt polepszyć, usłysz szczęście, które puka do twoich drzwi; wielki zarobek; naszych artykułów potrzebują w każdym domu; załącz markę po objaśnienia. Adresujcie: Krakow Medicine Co. Box 1254 Chicopee, Mass 43

WAZNE!! WAZNE!!

Niebywała sposobność łatwego wzbogacenia się przy małej gotówce. Zakupiłem w stanie Michigan 5000 akrów gruntu najlepszej urodzajnej ziemi około miasteczka 2 mile odległego. Grunta podzieliłem na 40 — 60 — 80 i wyżej akrowe farmy; rachując za akier tylko po $10.00 stosownie do odległości od miasteczka; na gruntach zakładam nową polską osadę. Potrzeba gotówką zapłacić tylko $50.00, reszta na miesięczne spłaty po $5.00; dajemy informacye pisemnie.

JACOB KULIK, 1153 W. CHICAGO, AVE., CHICAGO ILL. 36

Do Publiczności.

Donosimy że p. Michalski po 15 latach pracy dla naszego wydawnictwa w roli zwyczajnego Agenta został zamianowany **Podróżującymy Reprezentantem** naszej Firmy i w krótkim czasie zwiedzi wszystkie miasta na Wschodzie jako też księgarnie, ich filje i naszych agentów itd. Także będzie organizował nowe Filie i nowych agentów. Także ma prawo sprzedawania naszych kwitaryuszy, branie zamówień na książki; ogłoszenia; ścienne kalendarze i wogóle wszystko, co znajduje się w naszej księgarni. Nadmieniamy też, że p. W. Michalski będzie miał ze sobą okazowego towaru wartości $2000. Dla zamawiających towar będzie to bardzo dogodnem i mogą bowiem zobaczyć jaki towar zamawiać. Procent odstępujemy p. M. taki sam, jak firma na miejscu. Ma on także prawo kolektowania za ogłoszenia, brać zadatki na kontraktowane kalendarze ścienne itp.

Adres: **W. Michalski, 1180 Broadway Buffalo, N. N.**

POSZUKUJE Jana Pitaszyńskiego w ważnej sprawie familijnej; pochodzi z pod zaboru rosyjskiego z Kalisza; niech się zgłosi on sam lub ktokolwiek z łaskawych czytelników jego miejsce pobytu do: Ignacy Pitaszyński, Deweyville, Newton Tex. 36

NA WYMIANĘ wielki murowany dom z grosernią za dobrą i dobrze zagospodarowaną farmę. Właściciel farmy, chcący się zamienić, niech wszystko dokładnie w liście opisze; adres: Michał Mazurkiewicz 1844 N. Ashland ave., Chicago ,Ill. 39

Maryanna Rutkowska poszukuje swego męża Kazimierza Rutkowskiego, pochodzi r Ruski Polski; gub. Łomża; gminy Czerwin; wieś młode Jarki; w Ameryce przebywa już 14 lat; początkowo mieszkał w Plymouth, Pa. a póniej miał wyjechać na West. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać do Westville, Ns. Canad 806.

40

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU!

Czy masz dobrą posadę? Czy umiesz po angielsku mówić? pisać? Jeżeli nie, tego języka możesz się nauczyć w bardzo krtkóim czasie z naszych nowych lekcyi polsko-angielskich. Chcemy was przekonać, jak celna jest nasza metoda i poślemy wam próbkę. Piszcie do nas list i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA.
3639—22 str. cor. Millard ave. Chicago

DARMO
Zegarek i łańcuszek.

Amerykański zegarek z solidnem złotem okładanemi kupertami z 5 letnią gwarancyą zupełnie Darmo każdemu, kto sprzeda tylko 24 sztuk naszych wyrobów jubilerskich po 10c. sztuka. Przyślij twe nazwisko — zawierzymy ci. Gdy sprzedasz, odeszlij $2.40, a my w tej chwili przyślemy ci zegarek i łańcuszek.

HENRY JEWELRY CO, Dept. 303, CHICAGO, ILL. EOW 31

Tysiące już uszczęśliwionych!

Wysyłam każdemu darmo bardzo ciekawą książeczkę, która powinna się znajdować w każdym domu, z niej każdy się dowie jak ozbyć krosty, piegi, liszaje, boleści żołądka, reumatyzm, jak powstrzymać włosy od wypadania — a nabyć ładne bujne włosy, i wiele ciekawych rzeczy. Przyszlijcie swój adres i 2c. znaczek na odpowiedź. Piszcie za az tak: Panie Karas, proszę mi przysłać książeczkę, "Poradnik Zdrowia".

Adresuj: W. A. Karaś, 3566 Idaho str. Oakland, Cal. 35

. [Dokończenie ze strony 1-ej.]..

OSTATNIA KONFERENCYA.

Polaków amerykańskich w ojczystych instytucyach oświatowych, które mają w tym kierunku znaczny zasób doświadczenia o bogaty aparat oświatowy mogący być wielką pomocą młodym, niedoświadczonym zakładom za Oceanem.

Inż. Gabryel Żeleński radzi zacieśnienie łączności oświatowej i ekonomicznej z Polakami amerykańskimi. Tu posiadamy wielką ilość inteligencyi, któraby w Ameryce mogła odegrać bardzo dodatnią rolę, natomiast brak nam ludzi czynu i przemysłu, których więcej posiada Ameryka. Wrażenie, jakie mówca odniósł w czasie trzechmiesięcznej podróży po St. Zjednoczonych, przyglądając się żysiu tamtejszych Polaków, jest dodatnie i upoważnia do pięknych nadziei na przyszłość.

W odpowiedzi na wymowy mówców zabrał ponownie głos prezes Stęczyński omawiając wyczerpująco stosunki Polaków amerykańskich i interesującą historyę Związku Narodowego Polskiego, który posiadając bardzo poważne instytucye polityczne, ekonomiczne i oświatowe i władając potężnymi środkami, jest potęgą i ostoją polszczyzny za Oceanem. Mówca podniósł doniosłość polskiego biura prasowego, które stoi tam na straży interesów dobrej opinii polskiej. Biuro to ma między innemi za zadanie prostować bezwzględnie wszystkie fakty, podawane tendencyjnie fałszywe przez nieprzyjazne gazety niemieckie i angielskie, i tym sposobm tamuje wrogie zapędy, szkodzące opinii polskiej.

Ostatnie Wiadomości.

GÓRNICY Z ILLINOIS ZWYCIĘŻYLI.

Konwencya uznała ich żądania, więc otrzymają poparcie finansowe.

INDIANAPOLIS, Ind. — Na konwencyi górników, jaka się tu odbywa od kilku dni odnieśli zwycięstwo górnicy ze stanu Illinois, gdyż konwencya uznała ich żądania za słuszne i postanowiła przyjść im z pomocą moralną i materyalną w walce z właścicielami kopalń. Polecono także, że natychmiast mają wrócić do pracy pompiarze i maszyniści w kopalniach, aby uratować kopalnie od zalewu. Chyba, że kompanie przyjęłyby łamistrajków do pracy, i natenczas maszyniści i pompiarze mają wyjść na strajk. Na wszystkich unijnych górników znajdujących się przy pracy ma być nałożony specyalny podatek na podtrzymanie strajkujących górników z Illionois.

Prezydent unii górników Lewis walczy na wszystkie strony i ucieka się już do pogróżek. Oświadczył on, że wyrzuci z unii Duncana McDonalda, sekretarza unii z Illinois, jeżeli ten przeciw niemu będzie nadal występował. Naturalnie wywołało to burzę, bo McDonald, grożąc pięścią Lewisowi, oświadczył, że będzie lepszym unistą poza organizacyą niż Lewis w organizacyi. Przyjdzie zapewne do większych jeszcze awantur, bo Lewis ma dobrze zorganizowaną maszynę, a nieprzyjaciele jego chociaż liczni, lecz nie są zorganizowani.

WYZYSK NIESŁYCHANY INDYAN.

SULPHUR, Okla. — Komisya wybrana przez Kongres, przesłuchiwała adwokata McMurraya, pozostającego w ciągłych stosunkach z Indyanami. McMurray jest właśnie tą osobą, którą senator Gore skompromitował w senacie, że chciała go przekupić, byle głosował za sprzedażą gruntów indyańskich.

Adwokat zeznał, że ma z Indyanami kilkanaście umów, za obsługi prawnicze. Dwie umowy przynoszą mu po $5.000 rocznie: dwie inne z Indyanami Choctawaga przynoszą mu po $10.000 rocznie; inna znowu — $15.000 rocznie. Na wydatki otrzymuje on w jednym wypadku $2.700 rocznie, a w innym znowu — dostał $180.-000. Kwoty te jednak nie mają nic wspólnego ze sumą $750.000, jaką on otrzymał on Indyan jednorazowo za usługi. Ponadto za przeprowadzenie sprzedaży gruntów rządowi, obiecali mu Indyanie $3.000.000.

Jeden z członków komisyi, chciał wiedzieć, jakim sposobem McMurray pozawierał te kontrakty i jakie właściwie procesy prowadzą Indyanie każdego roku. Świadek odpowiedział na to, że załatwia drobne sprawy indyańskie już długie lata.

Przyciśnięty w końcu do muru, zeznał świadek, że o rozmaitych jego manipulacyach z Indyanami rządu nic nie wiedział, gdyż prowadził on je potajemnie.

LUDNOŚĆ MIASTA DETROIT.

WASHINGTON, D. C. Z biura cenzusowego wyszedł raport, że miasto Detroit w stanie Michigan liczy 465,766 ludności, pobiwszy Milwaukee. Pozostają jeszcze miasta Cleveland i Buffalo z miast średniej wielkości, które będą szły o lepsze z Detroit. A więc w ciągu 20 lat, tj. od roku 1890 ludność miasta Detroit wzrosła o 63 procent ponieważ przed 20-tu laty było tam zaledwie 285,704 mieszkańców. Miasto Danville, Ill., gdzie mieszka ambitny "Uncle Joe" Cannon, liczy 27,871 mieszkańców, a miasto Sioux City, Iowa 48,828 mieszkańców. Niesłychany wzrost miasta Detroit przypisują powstaniu tam wielkich fabryk automobilów i przyłączeniu paru przedmieść z liczbą 28.000.

MURZYNI POPIERAJĄ ROOSEVELTA.

NEW YORK, N. Y. — Narodowa liga kupców i przemysłowców murzynów indorsowała Teodora Roosevelta jako kandydata na prezydenta w roku 1912. Liga ta gorąco wzywa obywateli murzynów do popierania Roosevelta, który jest prawdziwym i energicznym opiekunem i protektorem murzynów. Tak samo pastorowie murzyńscy popierają Roosevelta i modlą się, aby on ponownie był wybrany prezydentem. Roosevelt kategorycznie zaprzeczył, jakoby były jakoweś nieporozumienia między nim, a prezydentem Taftem. W polityce będzie brał udział o tyle, o ile to uzna za potrzebne. Onegdaj Roosevelt położył kamień węgielny pod dom wydawnictwa nowego pisma w Garden City, N. Y., przyczem w mowie zachęcał słuchaczów do osiedlania się na farmach dla zdrowia i dobrobytu.

MILIONERKA WYRZUCONA Z MIESZKANIA.

NEW YORK, N. Y. — Panna Della G. Richardson, posiadająca majątek wartości $30,000.000 sprzedała z chciwości pałac, w którym mieszkała, a później nie chciała się z niego wyprowadzić. Nowy właściciel domu najął więc konstablów i ci milionerkę wyrzucili z mieszkania razem z jej meblami. Chciwość odziedziczyła ona po ojcu, który mieszkał w domku szerokim na 5 stóp i nieraz przymierał głodem, kując pieniądze. Powiadają nawet, że umarł on z głodu, leżąc na milionach. Córka więc idzie w jego ślady, bo też skromnie żyje, ubiera się nędznie i nie ma żadnej służącej, tylko trzyma starą dziwaczkę kuzynkę. Biła się ona z konstablami zanim ją z domu wyrzucono.

ŻONY FARMERÓW NA STRAJKU.

CINCINNATI, O. — Żony farmerów w obrębie Pigua do West Indiana ogłosiły jeneralny strajk oryginalny w swoim rodzaju, gdyż nie chcą gotować obiadów i karmić młockarzy i ich pomocników. Obecnie jest czas młócki i poszukiwani są młockarze maszynowi i ręczni, lecz ci żądają tak wygórowanej płacy za swoją pracę, że farmerki nie chcą im dawać żywności. Który młockarz chce jeść obiad czy kolacyę, musi sobie kupić żywność u farmera też za wysoką cenę.

CHOLERA SŁABNIE.

BARI. — Cholera we Włoszech zdaje się słabnąć. W ciągu ostatniej doby było w Trani tylko dziewięć wypadków z tych pięć śmiertelnych. Dla osób przybywających z miejsc zarażonych bez świadectwa lekarskiego ustanowiono 7-dniową kwarantannę. Rząd włoski wysłał protesty do rządów angielskiego, francuskiego i greckiego przeciw kwarantannie dla włoskich okrętów.

STO OSÓB POKALECZONYCH.

NEW YORK, N. Y. — Na pikniku niemieckiego stowarzyszenia "Platdeutschet Volks." w parku Schuetzen załamała się trybuna, na której stało około 500 osób. Przeszło sto osób odniosło cięższe lub lżejsze okaleczenia, a jedna śmiertelnie. Tłum się zebrał na trybunie, aby się przyjrzeć wzlotowi balonem aeronauty Jeana Raymonda. Gdy Raymond wzbił się kilkaset stóp w obłoki i opuszczał się na ziemię za pomocą spadochronu nagle trybuna runęła i rozległ się krzyk, jęki i pisk, co tak podziałało na nerwy awiatora, że wypuścił z rąk spadochron i runął na ziemię z wysokości kilkudziesięciu stóp odnosząc śmiertelne okaleczenia.

STAN ZDROWIA MAYORA GAYNORA.

NEW YORK, N. Y. — Lekarze doglądający rannego przez Gallaghera mayora miasta New Yorku Gaynora, wydali wczoraj tylko jeden raport opiewający że stan zdrowia rannego jest doskonały. Gaynor siedział sobie wczoraj w krześle, czytał pisma i książki, a nawet przechadzał się po sali. Rana goi się prawidłowo i za kilka dni mayor będzie mógł opuścić szpital. Kuli nie wyjęto z szyi bo lekarze są zdania, że nie będzie ona przeszkadzać rannemu i może tam sobie siedzieć. Operacya zaś mogłaby pogorszyć stan zdrowia rannego, a nawet go dobić.

OTWARCIE PAŁACU CESARSKIEGO.

Nowa placówka niemczyzny na ziemi Polskiej.

POZNAN, 20 sierpnia. — Przybył tu cesarz z rodziną na poświęcenie nowego pałacu cesarskiego. Gmach ten, 51-szy pałac z rzędu, należący do cesarza, postawiono w Poznaniu, jako znak panowania Prus nad tą częścia Polski. Będzie tam mieszkać stale książę Eiten Fryderyk drugi syn Wilhelma.

Budowa pałacu kosztowała 1,-338,000 dolarów; zajmuje on półtora akra i ma 600 pokojów. Sala bankietowa największa w Niemczech. Nad kąpielą wznosi się wieża 270 stóp.

Na koszta utrzymania tego pałacu, cesarz Wilhelm musiał sprzedać dwa mniejsze wiejskie pałacyki.

DWIEŚCIE OSÓB ZGINĘŁO W OGNIU.

Straszny pożar lasów w Idaho i Montanie niszczy mienie i ludzi.

MISSOULA, Montana. — Pożar lasów wyrządza straszne spustoszenie w stanach Montana i Idaho. Doszły wieści hiobowe, że spore miasto Willace, Idaho zamienione zostało w perzynę i tylko część jego zdołano ocalić od zniszczenia. Kilka tysięcy osób zostało bez dachu nad głową, a co gorsza wiele zginęło w ogniu. Obliczają, że około 200 osób spaliło się, a wiele jest zagrożonych. Pożar szerzy się na przestrzeni stu mil kwadratowych i wszelkie wysiłki aby go powstrzymać w pochodzie spełzły na niczem. Tuzin miasteczek i wiosek uległo częściowemu lub całkowitemu zniszczeniu. Częściowo spaliły się miasta Wallace i Taft w Idaho, a spaliły się doszczętnie miasteczka i wioski.

Saltese, Idaho.
Deborgia, Idaho.
St. Regis, Idaho.
Haughan, Idaho.
Thompson's, Idaho.
Thompson's Falls, Mont.
Relkanap, Mont.
White Pine, Mont.
Noxon, Mont.
Heron, Mont.
Galliatin, Mont.

LIST Z WĘGIER.

Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo!

Upraszam uprzejmie o zamieszczenie w łamach Waszego pisma następującej odezwy i łaskawe pośrednictwo w zbieraniu ofiar:

Odezwa.

Rodacy!

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że w Budapeszcie przebywa około 15 tysięcy Polaków. Przeważnie sami to robotnicy, co z pracy rąk żyją. W środowisku wielkomiejskiego zepsucia wiele złych przyczyn wpływa ujemnie na naszych Rodaków, niezmierne szkody im grożą. Widząc to J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski tyle sprawił, że rząd węgierski pozwolił na utworzenie stacyi duszpasterskiej dla Polaków zamieszkałych w Budapeszcie. Cóż, kiedy kościółek, który przed 10 laty odstąpiono Polakom w dziesiątej dzielnicy Budapesztu, grozi ruiną i ma być zburzony. A kościół ten miałby chronić Polaków nietylko od fali zepsucia, ale także od zapomnienia mowy ojczystej i od wynarodowienia.

Wznieść więc kościół dla Polaków w Budapeszcie, to najważniejsze nasze zadanie.

Sami jednak o własnych siłach dzieła tego nie dokonamy.

Dlatego — kiedy myśli tej użyczyli opieki i wsparcia protektorowie nasi J. Em. ks. kardynał Vaszary, prymas Węgier i J. E. ks. Arcybiskup Bilczewski, Metropolita lwowski, — zwracamy się z prośbą, do społeczeństwa polskiego w Ameryce o łaskawą ofiarę na budowę kościoła dla Polaków w Budapeszcie pod wezwaniem i ku czci Matki Bożej nieustającej Pomocy i bł. Kingi Patronki polskiej i węgierskiej.

Wszak to bracia Wasi, Rodacy!

Twarde warunki bytu i bieda z Ojczyzny ich wygnały zmuszając, by jako tułacze na obcej ziemi szukali pracy i chleba. Niechże nie giną i nie marnieją dla Ojczyzny i świętej naszej wiary!

Nadmieniamy, że Ojciec św. Pius X. udzielił nam Apostolskiego Błogosławieństwa pismem własną Swą ręką skreślonem.

Ofiary uprasza się nadsyłać załączonym przekazem pocztowym, albo pod adresem: Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie IV., Szervita-ter 4.

Za komitet:

Prof. H. St. Głąbiński, prezes koła polskiego w parlamencie wiedeńskim;

Marya Ludwika z hr. Przezdzieckich hr. Szapary;

Dr. Stefan Barczy, burmistrz Budapesztu;

Zygmunt Czartoryski, skarbnik, Budapeszt, IV., Szerwita-ter 4.

Ks. Wincenty Danek, kapelan dla Polaków w Budapeszcie, X., Kelemen-u 32.

Przyczyna śmiechu.

— A z czegoż ty się tak do rozpuku śmiejesz?

— A z Kuby, prose łaski pana, bo mu ręka musi strasnie gorzeć.

— Czemu tak?

— A no, wyrznął mnie dwa razy w pysk. Ha, ha, ha!.

Smacznego.

Doktór po zapisywaniu pijawek przychodzi po niejakimś czasie do wieśniaczki i zapytuje:

— Jakże pijawki staremu pomogły?

— E! ledwie dwie surowo mógł zjeść — a resztę musiałam mu upiec.

Podobieństwo małżeństwa do fortecy.

Małżeństwo podobne jest do oblężonej fortecy. Ci, co są poza nią, radziby się do niej dostać; a ci co są w niej, chcieliby stamtąd umknąć.

Opowiadanie robotnika.

"Zanim zacząłem używać Gomozo, z trudem tylko mogłem pracować", pisze p. Jakób Benta, 1320 Helena ul., Helena, Montana. — "Lekarze nic mi nie pomagali... Gdy wróciłem od roboty, musiałem kłaść się, tak byłem wycieńczony, a teraz odkąd używam Gomozo, mogę robić stale i czuję się dobrze."

Oto opowieść o tym starym, przez czas wypróbowanym środku ziołowym, Dr. Piotra Gomozo.

Nie sprzedają go aptekarze, lecz wprost sami właściciele dostarczają go publiczności.

Adres, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 S. Hoyne ave, Chicago, Ill.

Letnie miesiące.

Przynoszą z sobą wiele chorób kiszkowych, wynikających z życia nieregularnego, z niewłaściwości pokarmów, z picia nieczystej wody, z ciągłych upałów i z braku hygieny. Pewnem, prędkiem i rzetelnem lekarstwem na wszystkie zaburzenia czynności kiszek jest Severy Lekarstwo na Cholerę i Biegunkę. Usuwa bóle, powstrzumuje kurcze i przywraca zdrowie narządom trawienia. Lepiej mieć butelkę pod ręką. Cena 25 centów i 50 centów. Na sprzedaż u aptekarzy i u rzetelnych kupców. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Człowiecze!!!

Jeżeli ci się tylko rozchodzi o polepszenie twego losu, to nie czekaj do jutra, tylko pisz do nas dzisiaj, załączając 3c markę. Adresuj:

W. J. AFR. SUPPLY HOUSE
8919 Escanaba Av. So. Chicago, Ill.
Proszę wymienić gazetę.

NOWY WYNALAZEK.

Najnowszy sposób leczenia choroby włosów. Tysiące łysych ludzi dostało piękne włosy.

Wasze włosy są cenniejsze nad rubiny lub dyamenty!

Jeżeli czekać będziecie aż do zupełnej utraty włosów i na to, by czaszka stała się świecącą jak szkło, nie odzyskacie wtedy włosów nawet za milion dolarów.

Nasze lekarstwa są nlocenione; a ceny nadzwyczaj przystępne, tak, że nawet najbiedniejszy nie potrzebuje pozbawiać się lekarstw Dra Brundzy.

Nie wierzcie ogłoszeniom ani agentom, ani aptekom; gdyż ci starają się, aby tylko wyzyskać pieniądz.

Panie nie potrzebują nosić fałszywych włosów, jeżeli używają naszego nowo odkrytego wynalazku na włosy i czaszkę.

Poślemy wam DARMO wszelkie informacye tyczące się powodu wypadania włosów i łysiny i jak można temu przeszkodzić, każdemu, kto przyśle swoje nazwisko i adres. Nie zwlekaj, napisz zaraz do nas:

PROF. J. M. BRUNDZA & CO., 990 Broadway and So. 8th str. Brooklyn, N. Y.

MASC SW. ELZBIETY NA WYRZUTY.

Najbezpieczniejsza i najskuteczniejsza maść na wyleczenie świerzby; eczemy; wrzodów; wyrgułów; letnej wysypki; parchów na głowie u dzieci i wiele innych chorób skórnych. Cena 50c za słoik — pocztą 60c. Adersować:

The St. Elizabeth Family Remedy Co. 1722 — 24 W 48 St. Chicago, Ill. ..x

---

KRZYZE I POMNIKI NA GROBY.

Najtrwalej uczcicie pamięć swoich zmarłych, gdy im postawicie pomnik na groby, jako ostatni dar. Wyrabiam i mam na składzie wspaniałe biało-niklowe krzyże, które nigdy nie rdzewieją, jako i marmurowe pomniki. Ceny są przystępne a obsługa rychła.

Piszcie mi po wielki polski ilustrowany katalog, który posyłam za darmo. Możecie sobie według waszej chęci wybrać pomnik a ja wam go odeślę do jakiegokolwiek miejsca. Prawie teraz jest pora na zamówienie pomników.

Adres:

S. KELTONIK, 203 Chestnut str , JOHNSTOWN, PA. x

TURKEY RED

CIGARETTES

Zrobione są z najczystszego tytoniu tureckiego i mają wyborny zapach, znajdowany tylko w papierosach bardzo dobrej jakości.

TURKEY RED CIGARETTES

Kup Paczkę Dzisiaj

Spróbój jedną paczkę, a nie będziesz nigdy palić innego gatunku. Ani Prezydent Stanów Zjed. nie pali lepszych papierosów, jak Turkey Red Cigarettes. **Do nabycia wszędzie**

S. Anargyros, Korporacya w posiadaniu:

The American Tobacco Co.

10 FOR 10¢

Spróbujcie pudełko, a przekonacie się, że niema lepszego nad to lekarstwo.

......**MACIEK GORAL** żył 107 lat, i pewnikiem byłby żył jeszcze dłużej, gdyby nie wielka woda w Wiśle, która go porwała tak, że utonął. Urodził się on w górach karpackich i tam juhasował za młodu. Wędrował ci potem, ciesielką się trudnił i zaglądał do Krakowa; Tarnowa i Nowego Sącza. Kiedy go pytano, czemu się to tak dzieje, że tak długo żyje i siły ma, odpowiadał:

"Słucham ci przykazań Pana Boga Mego, i żyję se uczciwie. Panu Bogu czasu nie kradnę — pracuję za dnia a śpię w nocy. Piję umiarkowanie; fajeckę se zakurzę, jem, co Bóg da, — aleć na rano i na noc wypiję se zawsze kubecek siedmiorakich ziółek. Boć to karpackie są zioła i sam Pan Bóg je stworzył na pożytek ludziom i na zdrowie."

KARPACKIE — SIEDMIORAKIE — ZIOŁA.

Powinny się znajdować w każdym domu. To prawdziwy i nigdy nie zawodzący przyjaciel chorego. Czyszczą krew, leczą choroby kobiece i męskie, i powinny być regularnie używane przez starych i młodych. Nie ma lepszego i przyjemniejszego lekarstwa na niestrawność; brak apetytu; osłabienie. Cena pudełka tylko 25c

PROSZEK — ODNOWICIEL.

Jest jakby źródłem ludzkiej siły i leczy wszelkiego rodzaju choroby, osobliwie zaś choroby wątroby; żołądka i nerek. Proszek ten okazał się rzeczywiście cudownym, gdyż nietylko odświeża cały organizm ale i odmładza i powraca utracone siły. Komu zdrowie i życie miłe, powinien korzystać ze sposobności i kupić sobie ten proszek, którego pudełko kosztuje 50c.

Pittsburg, Pa.

Szanowny Panie!

Słysząc tak wiele o Proszku Odnowicielu i Karpackich ziołach, jako o najlepszych starokrajskich lekarstwach, zapisałem sobie oba te leki. Dla brata, który już przez kilka lat kaszlał i dla żony chorej od 10 lat na żołądek. Doskonałe te lekarstwa nietylko że im pomogły, ale wyleczyły wielu innych chorych w mojem sąsiedztwie.

Z uszanowaniem
Józef Kosiba.

Zamawiając jedno albo drugie, albo oba te lekarstwa, należy dodać 10c na proszek, zaś zaś 5c na ziółka pocztowe.

Pieniądze można przysyłać w znaczkach pocztowych, money-order lub gotówką do **Dr. HERMAN laboratory, 3535 West Diversey ave. CHICAGO, Ill**